



Karen Templeton

Jak zostać księżniczką

Tytuł oryginału: Honky-Tonk Cinderella



ROZDZIAŁ I

Dziewiąta rano, a teksańskie słońce już daje się we znaki.

Aleks szedł zakurzoną duszną ulicą. Nawet na ocienionych werandach petunie zwiesiły główki, łącząc się w niedoli z wypaloną trawą porastającą zazwyczaj schludne trawniki. Psy leżały jak martwe w plamach cienia, śniąc nie o soczystych stekach, ale o chłodnym powiewie wiatru.

Był to najgorętszy sierpień od niepamiętnych czasów. Tak twierdziła właścicielka pensjonatu, w którym Aleks się zatrzymał. Powiedziała też, że ulica, której szukał, jest o cztery przecznice dalej, i że nie sposób tam

nie trafić.

Na szczęście go nie poznała. Nikt go nie poznał.

Był

teraz dojrzałym mężczyzną, włosy mu ściemniały i przycinał je krócej niż przed jedenastu laty, kiedy to przez jedną dobę przebywał w Sandy Springs. Jednak, w przeciwieństwie do swej siostry Sophie, księżę Aleksander Vlastos z Karpacji często był bohaterem prasowych doniesień. A Jeff Henderson pochodził z Sandy Springs i był tutejszym idolem, a jego sława niepomier- nie wzrosła po zeszłorocznej wygranej w Grand Prix.

W małym domku z ogródkiem otworzyły się drzwi. Na

ganek wyszła kobieta w zaawansowanej ciąży. Wypuściła

z domu szczeniaczka, za małego jeszcze, by wiedzieć, jak

zabójczy bywa upał, i niezdarnie zeszła ze schodków.

Psiak biegał jak szalony, płacząc się jej pod nogami. Aż cud, że jej nie przewrócił. Kobieta wzięła wąż ogrodowy i przeciągnęła go przez podwórko aż do grządki z kwia- ta-

mi. Nie zauważyła intruza, który stał skryty za gęstym krzakiem i patrzył. Wiedział, że postępuje nieuczciwie, ale

potrzebował tych kilku minut, by się przyzwyczać, przygotować, stawić czoło wspomnieniom.

Pod cienką koszulką rysowały się szczupłe ramiona,

kosmyki czarnych, upiętych nad karkiem włosów opada-

ły
na twarz. Kobieta powoli wyprostowała się i rozmasowa-
ła
obolały krzyż. Zobaczył jej twarz. Mało brakowało, a cał-
kiem przestałby oddychać. Była blada, wymizierowana
i taka smutna, że serce omal mu nie pękło.

Lecz nie czas było teraz uzalać się nad nieszczę-
śnicą.

Aleks musiał przejść na drugą stronę ulicy i stanąć twa-
rzą w twarz z przeszłością.

Na dworze było tylko odrobinę chłodniej niż w po-
zbawionym klimatyzacji domu.

Luanne otarła spocone czoło, spojrzała na kwiatki
i skrzywiła się. Nie wiedziała, po co w ogóle się nimi
zajmuje. Wynajęła ten dom dwa tygodnie temu, oczywi-
ście razem z kwiatkami, które już wtedy były marne.
Jeśli wkrótce nie spadnie solidny deszcz, to i tak uschną.
Jak wszystko dookoła.

Poczuła w sercu lodowaty uścisk, z trudem oddy-
cha-
ła. Długo czekała na ulgę, ale ból, zamiast ustąpić, z każ-
dym dniem stawał się coraz silniejszy. Minęło sześć ty-
godni, i w tym czasie sto razy dziennie powtarzała sobie,
że Jeff naprawdę nie żyje. Musiała w końcu przywyknąć
do prawdy. To był jedynie trening, dlatego nie nagrano
go na taśmie filmowej. Z początku Luanne myślała, że
dobrze się stało, ale teraz miała coraz większe wątpliwo-
ści. Gdyby na własne oczy zobaczyła śmierć męża, być

może wszystko stałoby się bardziej rzeczywiste i ostateczne. A tak wciąż jej się zdawało, że tkwi w sennym koszmarze i wystarczy się obudzić, by wrócić do dawnego życia.

Obojętne na jej rozterki dziecko poruszyło się. Luanne położyła dłoń na brzuchu. Z całego serca kochała to maleństwo, którego tak długo nie mogła się doczekać. Lecz teraz, gdy całe jej życie legło w gruzach, ogromnie, jak nigdy niczego dotąd, żałowała, że jest w ciąży.

Kątem oka zauważyła na ulicy jakiś ruch i odwróciła się niezdarnie.

W pierwszej chwili go nie poznała. Był starszy, miał krótsze włosy. Zwróciła na niego końcówkę węża, jedyłą broń, jaką miała pod ręką.

- Luanne! - Aleks starał się uniknąć prysznic. - Co ty wyprawiasz?

Oprzytomniawszy, rzuciła szlauch i poszła do domu.

Musiała się schować, chciała umrzeć, żeby ten koszmar wreszcie się skończył.

Dogonił ją, nim zdążyła postawić stopę na pierwszym schodku. Dłonie Luanne, jakby same z siebie, zwinęły się w pięści i zaczęły okładać Aleksa.

- Po co tu przyjechałeś?! - krzyczała, bijąc go i płacząc jak idiotka. Po raz pierwszy od śmierci Jeffa dała się ponieść emocjom. - Jesteś ostatnią osobą, jaką chciałabym w tej chwili widzieć!

- Myślisz, że nie wiem?

Jego obcy akcent przywołał niechciane wspomnienia. Rozpłakała się. I wtedy poczuła, że Aleks ją obejmuje, głaszcząc po głowie...

- Tak mi przykro - szepnął. Pachniał dobrą wodą kolońską jak... marzenie samotnej kobiety.

Zła na siebie, Luanne wyzwoliła się z jego objęć. Dlaczego pozwoliła, by dotykał jej obcy mężczyzna? Nie, nie obcy. Pozwoliła, by dotykał ją ten mężczyzna.

- Po co przyszedłeś? I dlaczego właśnie teraz?

Zachowywała się podle, wiedziała o tym, lecz przecież miała do tego prawo. Było strasznie gorąco, przez co cięża stawała się prawdziwą torturą, Jeff zginął półtora miesiąca temu, zostawiając ją z nienarodzonym dzieckiem i zrozpaczonym dziesięcioletnim synkiem, który szukał w niej oparcia, gdy ona sama nie radziła sobie z bólem i wołałaby nie żyć. I oto ten człowiek, którego miała nadzieję już nigdy w życiu nie zobaczyć, zjawia się jak gdyby nigdy nic, podczas gdy ona wygląda jak... jak ktoś, kto już nie ma żadnego powodu, żeby o siebie zadbać.

- Mogłeś mnie chociaż uprzedzić. - Odgarnęła z twarzy kosmyk. - Śmiertelnie mnie przeraziłeś.

- Nie wiedziałem, gdzie cię szukać — odparł Aleks.

Luanne przyjęła to usprawiedliwienie. Zaraz po wypadku ona i Chase schowali się przed światem.

- No tak... - mruknęła.

- A kiedy się dowiedziałem, bałem się...

- Czego się bałeś? - spytała, gdy urwał.

Aleks pojrzał na nią błagalnie nerwowo przeczesu-

jąc dłonią włosy.

- Chciałbym zobaczyć... syna.

Jeszcze przed chwilą Luanne była pewna, że już nic gorszego nie może jej spotkać. Bardzo się myliła...

Cofnęła się, położyła dłonie na brzuchu. Szczeniak kręcił się wokół niej, wyraźnie czymś zmartwiony.

- Jeff mi przysiągł, że ci nie powie.

- Bardzo długo o niczym nie wiedziałem.

Zacisnęła powieki, wzięła głęboki oddech i znów otworzyła oczy. Zniknęła z nich panika, pojawiło się mocne postanowienie.

- Wchodź - powiedziała, otwierając przed nim drzwi.

Aleks i szczeniak ruszyli za nią.

Luanne przeszła przez cały dom, zostawiając za sobą ścieżkę ze śladów mokrych stóp.

- Siadaj - powiedziała, wskazując skąpo umeblowany pokój. - Zaraz wrócę. Muszę iść do toalety, odświeżyć się... ten upał...

Niby nic, niby przekazała mu banalną informację, ale ten głos...

- Luanne.

Spojrzała na niego z obawą.

- Tak?

- Nie zamierzam ci zabrać Chase'a.

Na jej policzkach pojawiły się purpurowe rumieńce, ale zaraz znikły.

- Dajesz słowo?

- Oczywiście.

Nie przypuszczał, że będzie się śmiała, a jednak...
Chociaż ten śmiech był suchy i zapyłony jak powietrze
na zewnątrz, no i przepojony głęboką ironią.

- Ciekawe, co takiego dla mnie zrobiłeś, żebym ci
miała teraz wierzyć, wasza wysokość - powiedziała
i zniknęła w głębi domu.

Punkt dla niej.

Wszedł do pokoju i usiadł w wiklinowym fotelu.
Szczeniak rozłożył się przy nim na podłodze, prosząc,
by mu podrapać brzuszek. Aleks zaczął głaskać psiaka,
rozglądając się przy tym wokół. Białe ściany odbijały
promienie słońca, które wpadały przez pozbawione za-
słon okna. Wielki wentylator przymocowany do sufitu
obracał się leniwie, ledwie poruszając gęste od upału
powietrze. Wszędzie piętrzyły się książki. Każda sterta
była porządnie oznakowana: „Historia”, „Biologia”,
„Nauki społeczne”, „Beletrystyka A-H”, „Beletrystyka I-
N”, i tak dalej.

Dlaczego wyjechała z Dallas? Dlaczego wróciła tu,
gdzie wszystko się zaczęło?

Aleks z trybun wpatrywał się w małego chevroleta
corsicę pędzącego po torze. Księżę przybył do Sandy
Springs z tego samego powodu, z jakiego odwiedzał inne
amerykańskie miasteczka: ponieważ odbywały się tu
wyścigi. Nie te wielkie, słynne na cały świat, ale lokalne,
na byle jakich torach. To tutaj jutrzejsze gwiazdy zdo-
bywały pierwsze szlify, tutaj marzenia burzyły krew
młodych ludzi. Kiedy więc dowiedział się o torze
w Sandy Springs, a także o utalentowanym dwudziesto-

dwuletnim kierowcy Jeffie Hendersonie, postanowił tu przyjechać.

Nie był pierwszym członkiem królewskiej rodziny, który złapał wyścigowego bakcyła. Bez trudu mógłby wymienić kilkunastu innych arystokratów, którzy albo sami się ścigali, albo sponsorowali kierowców. Jednak Aleksa nie przyciągały do tego sportu wyłącznie emocje, lecz także - a może przede wszystkim - cudowne poczucie wspólnoty. Bariery społeczne i ekonomiczne zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zostawała tylko przeżywana w grupie przyjaciół euforia lub, w razie niepowodzenia, gorycz porażki. To pomagało znieść ból, który nie opuszczał go przez dziewięć lat, od śmierci rodziców. Już prawie do niego przywykł, a jednak wciąż tlił się w sercu, oczekując sposobności, by na nowo zaatakować. Dlatego Aleks stale był w ruchu, ścigał się szybkimi samochodami, uwodził piękne kobiety, które wiedziały, że nie stać go na miłość. W każdym razie nie teraz. Może nigdy.

Księżna Iwana, jego babka, nie potrafiła tego zrozumieć. Bardzo się o niego martwiła, co z kolei martwiło Aleksa. Ale nie aż tak bardzo, żeby spotykać się z tą samą kobietą dłużej niż kilka miesięcy. Albo żeby siedzieć w Karpatii dłużej niż kilka dni.

Aleks był w podróży już pół roku i nie zamierzał wracać do ojczyzny co najmniej przez kilka miesięcy. Myślał o stworzeniu własnego teamu. Dysponował zarówno pieniędzmi, jak i odpowiednimi stosunkami, by nawiązać bliską współpracę z producentami najlepszych samochodów wyścigowych. Teraz potrzebował tylko

młodych, głodnych sukcesów chłopców, którzy mieli serce do walki i ów specjalny dar, który dobrych kierowców przemieniał w artystów. Takim na przykład był Jeff Henderson, który w tej chwili zdierał opony na torze.

Nie zamierzał jeszcze niczego mu proponować ani nawet wyjawiać, kim naprawdę jest. Przedstawiał się jako Hastings, bo tak nazywał się jego ojciec, ukrywał natomiast odziedziczone po babce i matce rodowe nazwisko Vlastos. Dzięki temu mógł udawać zwykłego bogatego Europejczyka, który podróżuje bez celu po Ameryce. Patrzył, notował w pamięci, planował. Czuł wielką, niemal zmysłową przyjemność, obserwując, jak Jeff Henderson bez wysiłku, z zegarmistrzowską precyzją prowadzi auto. Jeff, podobnie jak Aleks, podejmował ryzyko tylko wtedy, kiedy wiedział, że potrafi mu sprostać.

Po biegu Aleks podszedł do Jeffa, żeby mu pogratulować i skomplementować styl jazdy. Piegowaty rudzielec z małym wąsikiem gładko przełknął pochwały, po czym oświadczył, że zamierza jeździć w wyścigach zawodowców. I dodał:

- Jak tylko znajdę sponsora.

Aleks uśmiechnął się i ochoczo przyjął zaproszenie na kufel piwa. Ustalili, że spotkają się za kilka godzin w barze.

Wieczór już dobrze schłodził powietrze, kiedy Aleks zajechał wynajętym porsche pod bar sąsiadujący z pastwiskiem. Siedząc w samochodzie, patrzył przez chwilę na oświetlony neonami ceglany budynek, z

którego płynęła głośna muzyka country. Wokalistka zdierała sobie gardło, a że w przeciwieństwie do talentu natura nie poskapiła jej płuc, ilością decybeli przebijała wszystkie znane Aleksowi primadonny.

Wysiadł z auta. Za chwilę po raz pierwszy w swym życiu wejdzie do prawdziwego wiejskiego baru. Miał nadzieję, że nie będzie zbyt wyróżniał się z tłumu. Specjalnie na tę okazję włożył stare dzinsy i dzinsową koszulę z podwiniętymi rękawami. Tylko nieco skrzypiące buty, wykonane na miarę w Rzymie dwa tygodnie wcześniej, kłóciły się z wizerunkiem swojskiego chłopaka.

Gdy wszedł do ciemnego baru, zakręciło mu się w nosie od zapachu pieczonego mięsa, keczupu i tanich perfum. Dym z papierosów snuł się w światłach reflektorów oświetlających scenę, mikrofon zarzęził, gdy wokalistka uwodzicielskim głosem zapraszała do koncertu życzeń.

Nagle rozległ się przeraźliwy gwizd.

- Aleks! Tutaj! - Stojąc na krześle, Jeff Henderson wymachiwał rękami i uśmiechał się łobuzersko.

- Już idę! - odrzyknął Aleks, szybko przedarł się do stolika i usiadł. - Ale tłum...

- O tej porze zwykle tak tu bywa. Czego się napijesz? Piwa? A może coś mocniejszego?

Wokalistka znów zaśpiewała. Jeff przywołał ładną ciemnowłosą kelnerkę.

- Może być piwo - powiedział Aleks, otwierając menu. - I coś do jedzenia.

- Zostaw. - Jeff zabrał mu kartę. - Do Eda chodzi

się na żeberka z grilla. Prawda, skarbie? - Żartobliwie pociągnął kelnerkę za fartuszek.

- Gdzie z łapami! - Dziewczyna roześmiała się i delikatnie uderzyła go błočkiem.

Aleks przyjrzał się kelnerce. Od razu mu się spodobała. Drobna, o wdzięcznej figurze, prawie czarne włosy opadały gęstą falą na ramiona, okalając twarz o klasycznych rysach. Do tego wielkie niebieskie oczy i ślicznie zarysowane, kuszące usta. Znał niejedną modelkę, która dałaby się posiekać za tak nieskazitelną cerę.

- Te łapy tak jakoś same z siebie. - Rozbawiony Jeff znów pociągnął ją za fartuszek.

- Panie Henderson, zachowuj się pan przyzwoicie - skarciła go, w istocie nie karcąc wcale, i uśmiechnęła się do Aleksa.

Zdumiał się, bo krew w nim zawrzała jak nigdy dotąd. Nie miał zwyczaju flirtować z kelnerkami. Zresztą teraz też nie flirtował, tylko ten uśmiech zaintrygował go... czy wręcz poruszył.

- Luanne Evans, Aleks Hastings - dokonał prezentacji Jeff. - Bądź dla niego miła - powiedział do kelnerki scenicznym szeptem. - Jest nietutejszy.

- Naprawdę? - Głos miała cienki, prawie dziecięcy. Podniosła oszronioną butelkę Jeffa, wytarła czysty przecież blat stolika. - A skąd, jeśli można wiedzieć?

- Z Karpatii - odparł Aleks, nie spuszczać z niej oczu. Działo się z nim coś dziwnego. Chłonał wzrokiem jej piersi poruszające się pod białą bluzką, marzył o kształtnie zarysowanych pod dżinsami biodrach. Po prostu ogarniała go dzika moc pożądania! Wprost niesły-

chane. Przecież znał tę kelnerczkę ledwie od minuty!

- Och, naprawdę?

- Słyszałaś o moim kraju?

- Nie wszyscy - powiedziała, spoglądając znacząco na Jeffa - grali w okręty na lekcjach geografii.

Dokładnie określiła położenie maleńkiego środkowo-europejskiego państewka, znała jego wielkość i nazwę stolicy. Wiedziała także i o tym, że monarchia, obecnie konstytucyjna, od ponad czterystu lat nie była narażona ani na wstrząsy rewolucyjne, ani na zakusy sąsiadów, co w dziejach Europy było prawdziwym ewenementem.

Orientowała się również w tytułarnych zawłościach rodu władającego tym państwem. Otóż Vlastosom, władcom Karpatii, przysługiwała godność księżca, jednak z uwagi na koligacje z królewskimi dynastiami mogli również używać tego tytułu.

Luanne, patrząc na Aleksa, uśmiechnęła się szeroko:

- Gdybyś władał swoją ojczyzną, tak powinno się ciebie anonsować: „Jego Królewska Mość książe Karpatii Aleks Pierwszy”.

Gapił się na nią zbity z tropu, a ona już się nie uśmiechała, tylko przyglądała mu się badawczo, nie zwracając uwagi na nawoływania od sąsiednich stoliczków.

- Tylko jedna rzecz mnie zastanawia - dodała, krzyżując ręce pod tym swoim pięknym biustem. - Po co tu przyjechałeś?

Aleks się uśmiechnął. Teraz już flirtował. Jej prostolinijność, inteligencja, no i oczywiście duża uroda

dodały mu skrzydeł, pobudziły zarówno duszę, jak i ciało.

- Jeszcze przed chwilą zdawało mi się, że wiem. - Uśmiechał się, patrzył jej prosto w oczy, na koniec omiółł taksującym spojrzeniem całą jej sylwetkę;- Ale właśnie doszedłem do wniosku, że dopiero muszę się dowiedzieć.

Chociaż nadal się uśmiechała, nawet panujący mrok nie zdołał ukryć rumieńca, bo Luanne bezbłędnie wychwyciła podtekst. Aleksowi zrobiło się głupio. Wyszło na to, że ledwie poznanej dziewczynie złożył wielce dwuznaczną propozycję. Lecz gdyby zaczął przeproszać za nietakt, pogorszyłby tylko sprawę. Zresztą Luanne wybrała najlepsze rozwiązanie. Szybko się opanowała i udawała, że nic się nie stało.

Aleks spojrzał na Jeffa. Szczęśliwie ten niczego nie wychwycił, tylko z wesołym uśmiechem zabrał Luanne długopis i powiedział:

- A zatem, skarbie, kiedy wreszcie zakończysz moje męki i zgodzisz się zostać panią Henderson?

Luanne roześmiała się beztrąsko. Widać było, że całkiem doszła do siebie.

- To jakbym została żoną własnego brata. - Odebrała długopis i delikatnie pacnęła nim Jeffa w głowę. - To by nie było normalne.

Odeszła, kręcąc biodrami, a oni mogli podziwiać, jak wspaniale jej dżinsy opinają zgrabny tyłeczek.

- Co za widok! - Jeff z westchnieniem uniósł do ust butelkę.

Aleks roześmiał się z ulgą. Był już całkiem pe-

wien, że Jeff nie zrozumiał podtekstu jego słów skierowanych do Luanne.

- Masz na nią chrapkę, co?

- Znamy się od przedszkola, ale nie uważam, żeby to było nienaturalne. Coś ci powiem... - Pochylił się konspiracyjnie nad stolikiem. - Oddałbym wszystko, żeby tylko ją zdobyć. I nic mnie nie obchodzi, co ludzie wygadują.

- To znaczy?

- Niektórym się zdaje, że to, gdzie mieszkasz albo jak zarabiasz na życie, jest ważniejsze od tego, kim jesteś. Luanne była najmądrzejszą dziewczyną w całej szkole. Gdyby nie ona, nigdy bym nie przebrnął przez algebrę. A kiedy jej mama zachorowała, utrzymywała siebie i ją, i nigdy nikogo nie poprosiła o pomoc - mówił z przejęciem Jeff. - Szlag mnie trafia, kiedy ludzie bez zastanowienia kogoś osądzają. Cholera! Dobrze wiem, co ona jest warta. Jest za dobra dla tutejszych facetów. Dla mnie też - dodał z nutką żalu w głosie.

Występ się skończył, rozległy się oklaski, a Luanne przyniosła żeberka.

- Mam nadzieję, że będzie wam smakowało - powiedziała. Uśmiechnęła się do Jeffa, Aleksowi tylko skinęła głową. Była jakby... rozczarowana.

Aleks zawsze miał wszystko, czego tylko zapragnął.

Sam przed sobą przyznawał, że jest rozpuszczony jak dziadowski bicz. Jednak nigdy nikogo nie wykorzystywał ani nie narzucał innym swojej woli. I nigdy nikogo nie skrzywdził... w każdym razie świadomie. Lecz oto

przed chwilą zachował się jak napalony prostak, który proponuje dziewczynie szybki numerek.

Oczywiście kelnerka z przydrożnego baru, która nie zamierza dorabiać sobie na boku, powinna umieć dać odpór takim zaczepkom. Było to zajęcie dla kobiet energicznych i dość gruboskórnych, ale najpewniej Luanne nie miała wyboru, bo musiała jakoś zarabiać na życie. Trudno jednak uwierzyć, by ta praca dawała jej satysfakcję. Była na to zbyt inteligentna, a jej uroda i miły sposób bycia stwarzały w takim miejscu spore zagrożenie. Na pewno niejeden facet uznał, że jej ciepły uśmiech jest zachętą do czegoś więcej. A ona po prostu z natury była miła.

Aleks po namyśle uznał, że powinien naprawić swoją gafę. Między ludźmi, którzy się znają, najczęściej pomija się takie wpadki milczeniem. Ktoś powie coś niezręcznego, reszta udaje, że tego nie zauważyła, i sprawa umiera śmiercią naturalną. Tu jednak było inaczej. Zachował się po chamsku wobec delikatnej dziewczyny, której zapewne już nigdy więcej nie zobaczy. Musiał to jakoś naprawić.

Podszedł do baru. Luanne aż się wzdrygnęła na jego widok. Wprawdzie uśmiechała się, ale z wyraźną rezerwą.

- Coś wam jeszcze podać? - spytała.
- Chciałbym cię przeprosić.
- Za co? - zdumiała się Luanne.
- Za to, że cię wtedy obraziłem.

Patrzyła na niego długą chwilę, nie wiedząc, jak się zachować. Potem się odwróciła i wzięła tacę z kontuaru.

- Nie obraziłam się - powiedziała cicho. Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu. - Ale dziękuję, że chciało ci się fatygować. Większość mężczyzn... Naprawdę bardzo to miłe z twojej strony.

I tu powinien nastąpić koniec, lecz Aleksowi zdawało się, że to dopiero początek. Nie mógł oderwać oczu od promiennej, przyjaznej Luanne, która dla każdego miała uśmiech i dobre słowo. I to jej spojrzenie, gdy składał swe przeprosiny, ten niepokojący błysk przeznaczony tylko dla niego... Aleks dość cynicznie traktował sferę męsko-damskich stosunków, w tej jednak chwili poczuł coś, co z cynizmem nie miało nic wspólnego.

Nie potrafił tego nazwać, lecz wiedział jedno: chciałby to przeżyć jeszcze raz, dlatego postanowił wykorzystać okazję. Łatwą okazję, należałoby dodać, i Aleks o tym wiedział. Przyjechał tu na krótko, zauroczył ładniutką kelnerczkę... Taka zagrywka nie była w jego stylu, a jednak nie potrafił się powstrzymać.

Razem z Jeffem wyszli o jedenastej, lecz o pierwszej, tuż przed zamknięciem baru, Aleks powrócił. Na parkingu stały dwie furgonetki i jeden ogromny motocykl. Zerwał się wiatr, zagrzmiało. Nadchodziła burza. Aleks zasunął dach porsche i wyłączył silnik. Cierpliwie czekał. Wiedział, że może się ośmieszyć, ale musiał zażytkować.

Kiedy kilka minut później Luanne w towarzystwie koleżanki wyszła z baru, spadły pierwsze krople deszczu. Ta druga dziewczyna wskazała na czekającego w aucie

Aleksa. Luanne odwróciła się, chwilę się wahała, po chwili pokręciła jednak głową i obie, chichocząc, pobiegły w strugach deszczu do swoich aut. Koleżanka z piśkiem opon odjechała, Luanne jeszcze nie zapaliła silnika, ale widać było, że też szykuje się do drogi. W tej chwili nastąpiło oberwanie chmury.

No cóż, nic się nie stało. Aleks już miał ruszyć do motelu, gdy przez zalaną wodą szybę zobaczył wytaczającego się z furgonetki mężczyznę. Widać było, że jest pijany. Szedł do Luanne, na całe gardło wywrzaskując wulgarnie propozycje. Aleks nie rozumiał, dlaczego dziewczyna nie odjeżdża, dlaczego pozwala agresywnemu pijakowi pakować się do swojego auta.

Wyskoczył z porsche i dopadł forda Luanne w chwili, gdy groźny natręt sadowił się obok niej. Drżąca ze strachu Luanne wsunęła się na miejsce dla pasażera i wtuliła w drzwi.

Facet był potężny, lecz Aleks też do ułomków nie należał, poza tym był trzeźwy i wściekły jak wszyscy diabli. Złapał pijaka za tłuste włosy zebrane w koński ogon, wykręcił mu rękę i wyciągnął z auta pod strugi deszczu.

- Rozumiem, że nie umówiłaś się na randkę z tą cuchnącą górą mięsa? - zawołał Aleks do Luanne.

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Chciałem się tylko upewnić. - Odwrócił pijaka, by wymierzyć mu solidny cios w szczękę, jednak nim zdążył cokolwiek zrobić, „cuchnąca góra mięsa” zawyla dziko i zwała się w błoto.

- Co tu się dzieje, do cholery?! - zawołał jakiś fa-

cet.

Rozcierając dłoń po zadanych ciosie, pochylił się nad powalonym pijakiem, prychnął pogardliwie, a potem spojrzął na Aleksa i wyciągnął rękę. - Cześć. Ed Torres, jestem właścicielem tego baru.

- Aleks Hastings. - Uścisnęli sobie dłonie.

- Tak, wiem. - Ed wskazał na nieprzytomnego pijaka. - To jeden z tych przeklętych Simmonsów. Pewnie przyjechał na ślub trzeciej córki Earla i jak zwykle przesadził. Co za... - Ed zdusił przekleństwo, kręcąc głową, a potem z troską popatrzył na Luanne, która wciąż siedziała wciśnięta w kąć samochodu. - Luanne, kochanie, nic ci się nie stało?

Pokręciła głową. Drżała jak osika.

- Trzydzieści dwa lata prowadzę ten bar i pierwszy raz mi się zdarzyło, żeby ktoś napastował moją kelnerkę. Dobrze, że byłeś na miejscu. - Uśmiechnął się. - Pomóż mi wnieść tego moczymordę do środka, dobrze? Nie potrzeba nam tu pijaków za kierownicą. W barze poczeka sobie na szeryfa. A ty możesz... No wiesz. - Ed ruchem głowy wskazał Luanne i puścił oko do Aleksa.

Aleks nie bardzo wiedział, jak ma to rozumieć, ale na wszelki wypadek podszedł do samochodu. Luanne nadal siedziała wtulona w drzwi.

- Czy to byłaby z mojej strony wielka bezczelność, gdybym poprosił, żebyś się stąd nie ruszała, dopóki nie wrócę?

Jej piersi uniosły się w westchnieniu. Pachniała ładnymi perfumami i dymem z papierosów wypalonych przez niezliczonych gości baru Eda.

- Raczej nie mam wyboru. - Uderzyła dłonią deskę rozdzielczą. - Wielmożna pani nie chce zapalić. Zresztą nie pierwszy raz. Gdyby nie to, odjechałabym, zanim...
- Przygryzła wargę, spuściła oczy. - Dziękuję - powiedziała. - Jestem ci bardzo zobowiązana.

- Nie ma za co. - Aleks wzruszył ramionami. - Jak chcesz, mogę cię odwieźć do domu.

- Ed mnie odwiezie.

Aleks rozejrzał się po parkingu. Stało tu tylko jego porsche, furgonetka Luanne, auto pijanego idioty i wielki harley. Znów wsadził głowę do auta Luanne. Silił się na cierpliwość, choć przemókł do nitki i zaczynał szczękać zębami.

- Leje - powiedział.

- Widzę.

Przypomniawszy sobie, jak w dzieciństwie podczas spaceru z opiekunem natknął się na rannego wilka. Zwierzak był śmiertelnie wystraszony, a jednak obawiał się ludzi, którzy chcieli mu pomóc. Takie samo spojrzenie miała teraz Luanne.

- Jesteś zdenerwowana - wtrącił się Ed - ale nie czas na fochy. Przecież nie pojedziesz na motorze w taką pogodę.

- Nie stroję fochów - obruszyła się Luanne. Nerwowo kręciła pasemkiem włosów. Widać było, że zbiera jej się na płacz. - Zastanawiam się.

- Ed musi poczekać na szeryfa - przypomniał jej Aleks, starając się nie szczękać zębami. - Nie wiadomo, jak długo to potrwa.

Luanne zacisnęła usta i objęła się ramionami.

- Umówmy się tak - ciągnął Aleks. - Ty się zastanów, a ja przez ten czas pomogę Edowi wtaszczyć tego faceta do baru. A potem mi powiesz, co postanowiłaś. Zgoda?

Skinęła głową. Aleks miał nadzieję, że gdy wróci, Luanne będzie siedziała w porsche...

Głośne stukanie w korytarzu sprawiło, że poderwał się na nogi. Spojrzał na drzwi, skąd patrzyły na niego groźne jasnoniebieskie oczy chłopca o piegowatym nosku i zaciśniętych ustach.

- Coś za jeden? - zapytał wrogo mały człowiek.

ROZDZIAŁ 2

Chłopiec miał na sobie obszerną zieloną koszulkę, szorty i za duże o kilka numerów znoszone kowbojskie buty. Był bardzo szczupły, a jego poważne oczy wydawały się zbyt duże przy pociągłej twarzy. Mały miał taki sam, prawie czarny kolor włosów jak Luanne, a każdy, kto nie znał prawdy, stwierdziłby, że budowę ciała odziedziczył po Jeffie.

Prawdziwe pochodzenie chłopca zdradzał tylko nos o charakterystycznym dla rodziny Vlastosow kształcie. Ta cecha wyróżniała ród od stuleci, o czym świadczyły liczne portrety wiszące na ścianach pałacu w Karpatii, ujawniała się jednak dopiero po osiągnięciu pewnego wieku. Podobnie było z Alekssem. Dlatego gdy Jeff pokazywał mu zdjęcia maleńkiego Chase'a, nawet nie zaświtała mu myśl, że mógł być jego ojcem. Jednak teraz nie miał żadnych wątpliwości.

Odruchowo potarł charakterystyczny garbek na nosie, wstał i wyciągnął rękę do chłopca. Był bardzo zdenerwowany. Dzieci zawsze wprawiały go w zakłopotanie. Zwłaszcza ten chory z rozpaczy dziesięciolatek, w którego żyłach płynęła jego krew.

- Mam na imię Aleks - powiedział. - Jestem przyjacielem... Jeffa.

- To wszystko twoja wina! - zawołał chłopiec, który błyskawicznie domyślił się, z kim ma do czynienia. - Po co przyszedłeś? Teraz będzie jeszcze gorzej.

Chłopiec wybiegł z pokoju. Za nim pognął nieodstępujący go na krok szczeniak.

Ponieważ Luanne właśnie wchodziła do pokoju, Chase omal jej nie przewrócił. Chwyciła synka za ramiona. Poczula ból w sercu, gdy zobaczyła w jego oczach łzy. Zawsze płakał częściej niż inni chłopcy, ale ostatnio Luanne zdawało się, że ktoś zabrał jej pogodnie dobre dziecko, a na jego miejsce podrzucił tę kupkę szlochającego nieszczęścia. Oczywiście rozumiała, skąd to się wzięło, i wiedziała, że upłynie jeszcze sporo czasu, nim chłopiec weźmie się w garść. Cóż, sama z wielkim trudem radziła sobie z nową sytuacją. Kilka razy była bliska ostatecznego załamania, lecz właśnie ze względu na Chase'a brała się w garść. Przecież mały poza nią nie miał nikogo. Bardzo jednak cierpiała, że nie potrafi ukoić bólu swego dziecka.

- Cześć, dziecinko - powiedziała, chowając własną rozpacz w najdalszym zakamarku serca. - Co się stało?

- Po co on tu przyszedł? To przez niego tatuś nie żyje!

- To nieprawda, Chase. - Luanne aż się wzdrygnęła. -I nie chcę nigdy więcej słyszeć tych bzdur. Jasne?

- Ale gdyby nie on, to tatuś by się nie założył i...

- Założyłby się z kimś innym. A teraz mnie posłuchaj... - Chwyciła synka mocniej i zmusiła go, by spojrział jej w oczy. Nie pierwszy raz rozmawiali na ten temat

i emocje nie powinny już być takie silne, tymczasem ból stawał się coraz ostrzejszy, coraz bardziej wyrazisty. - Twój tata ścigał się na długo przedtem, zanim poznał księcia Aleksandra. Tobie się zdaje, że gdyby tata nie jeździł w wyścigach, toby się nie zabił, ale twój tata nie mógł żyć bez wyścigów. Tak samo jak nie mógł żyć bez powietrza. Chociaż nam trudno to zrozumieć...

- Mogłaś go poprosić, żeby przestał! Na pewno by z tym skończył, gdybyś go poprosiła!

Ponad głowę synka spoglądała na Aleksa. Niezmierzenie zakłopotany, stał na środku pokoju. Sytuacja stanowczo go przerastała. Zresztą każdego by przerosła. W tym dramacie, który rozgrywał się na jego oczach, własny syn wyznaczył mu rolę zabójcy, uznał go za sprawcę największego nieszczęścia.

Aleks zapytał wzrokiem Luanne, czy ma wyjść. Chciała powiedzieć, że tak. Wyjdź z mego domu, opuść mój stan i Amerykę, wracaj do Europy i nigdy tu się nie pokazuj, to chciała mu wykrzyknąć w twarz. Lecz na pewno by jej nie posłuchał, dlatego przekazała mu spojrzeniem, by został. A potem spoglądała na synka, jakby mówiąc: „Widzisz, jak Chase mnie potrzebuje? Tylko na mnie może się oprzeć, poza mną nie ma nikogo”.

- Właśnie dlatego - powiedziała do synka, zacinając się - nigdy go o to nie poprosiłam.

- To nie ma sensu, mamó - powiedział Chase.

- Wiem o tym, ale spróbuj mnie zrozumieć. Twój tata zawsze mi powtarzał, że zrobi dla mnie wszystko, więc jak mogłabym go prosić, żeby przestał robić coś, co

kochał nad życie? To by go zabiło, zabiłoby w nim duszę. - Położyła dłonie na policzkach synka. Żałowała, że już nie może scałować z nich bólu, jak to robiła, kiedy był malutki. - Po prostu nie mogłam mu tego zrobić, skarbie.

Chase przez kilka sekund uważnie jej się przyglądał, po czym zapytał:

- Kiedy to wreszcie przestanie boleć, mamó? Kiedy ten ból sobie pójdzie?

Jego skarga odbiła się w lodowatej pustce, tam, gdzie powinno znajdować się serce Luanne. Przytuliła chłopca mocno, pocałowała nieuczesane włoski. Chase się do niej nie przytulił, co jeszcze pogłębiło jej ból, a jednak nie pozwoliła mu odejść.

- Nie mam pojęcia, skarbie. Wiem tylko, że kiedyś to nastąpi.

Musi. Bo inaczej serce jej pęknie na dobre. Aleks zakasłał. Chase wzdrygnął się, przylgnął chudym ciałkiem do matki.

- Nie chciałem cię zdenerwować, twojej mamy również - tłumaczył się Aleks. - Nigdy nie skrzywdziłbym twego taty. Ani ciebie.

- Aleks też został ranny w tym wypadku – wyjaśniła synkowi Luanne.

- Ale on żyje! A tatuś nie!

- Chase!

- W porządku - uspokoił ją Aleks, choć kosztowało go to wiele. - Rozumiem, co on czuje...

- Nieprawda! - Chase zacisnął pięści. - To niemożliwe!

Ból dziecka wprost wibrował w pokoju. Luanne patrzyła na Aleksa. Właściwie przyglądała mu się po raz pierwszy, odkąd się tu znów pojawił. W ciągu minionych dziesięciu lat często oglądała jego zdjęcia. Robiła to specjalnie, żeby sobie udowodnić.

Głęboko, pod grubym pokładem rozpaczy, obudziły się wspomnienia, lecz Luanne nie zamierzała poświęcać im uwagi.

Aleks przykucnął przed chłopcem. Nawet okiem nie mrugnął, kiedy Chase wtulił się w matkę, jakby chciał się w niej schować.

- Moi rodzice zginęli, kiedy miałem szesnaście lat - powiedział Aleks. - Strasznie bolało. Dlatego dobrze wiem, co czujesz, Chase.

Chłopiec milczał, a Luanne głąskała jego chude ramionka. Potem wyjęła z kieszeni chusteczkę i podała ją chłopcu.

- Wydmuchaj nos.
- Nie jestem dzidziusiem - zaprotestował.
- Nic takiego nie powiedziałam.

Chase spojrział na nią spode łba, ale chwycił chusteczkę i wytarł nos.

- Weź sobie coś do jedzenia - powiedziała Luanne.
- Nie jestem głodny.
- Musisz przecież jeść, skarbie.
- Powiedziałem, że nie jestem głodny!

Strasznie ją zdenerwował. Nigdy nie dała Chase'owi nawet małego klapsa, lecz teraz miała na to wielką ochotę. Z trudem się opanowała.

- W porządku - powiedziała drżącym głosem. -

Rozumiem, że nie chcesz jeść, ale Bo nie musi głodować. Nakarm go, a potem wyjdźcie na dwór i porzucaj mu piłkę. Później będzie za gorąco.

Ku jej zdumieniu i ogromnej uldze, Chase zrobił wszystko, co mu kazała.

Rozwiązawszy ten drobny problem, zwróciła się ku znacznie większemu, który znajdował się stanowczo zbyt blisko, żeby Luanne mogła czuć się swobodnie.

- Sam widzisz, że Chase nie zniesie w tej chwili żadnego dodatkowego stresu - zaczęła, patrząc na Aleksa. - Ja zresztą też.

- Nie zostawię swojego syna.

- Przecież powiedziałeś...

- I jeszcze raz powtórzę. Nie zamierzam ci go zabierać.

A jednak jego zdecydowana mina mówiła całkiem coś innego.

- Więc o co ci właściwie chodzi?

- Myślę, że najpierw powinniśmy wszystko spokojnie omówić, przeanalizować sytuację, a dopiero potem stworzyć jakiś plan.

Aleks przesunął dłonią po włosach. Były teraz znacznie krótsze, ale na tyle długie, że już należałoby je okiełznać. Zresztą tak samo jak ich właściciela.

- Więc słucham. Co chciałbyś omówić?

- Sytuacja jest nad wyraz skomplikowana, a ja, przyznam, kompletnie nie wiem, co wobec zaistniałych faktów powinienem zrobić - przyznał. - Wiem, że trudno wyobrazić sobie gorszą porę, ale widzisz... Chase jest nie tylko moim synem. Jest moim następcą. Dziedziczy po

mnie tron i duży majątek.

- Nic od ciebie nie potrzebujemy. - Luanne z miejsca jasno postawiła sprawę. - Jeff zostawił nam dość pieniędzy, żebyśmy przez jakiś czas mogli wygodnie żyć.

- Przez jakiś czas... - podchwycił, lecz Luanne to zignorowała.

- Natomiast ja dokończyłam studia, i gdy dostanę certyfikat, będę mogła podjąć pracę w szkole. Oczywiście dopiero wtedy, kiedy ten brzdąc... - dłonią dotknęła brzucha - na tyle podrośnie, by mógł iść do żłobka. - Ta decyzja wiele ją kosztowała. Nie chciała pracować, kiedy Chase był mały, i teraz także wolałaby sama opiekować się maleństwem. Niestety, nie było to możliwe. Nie mogła przejeść wszystkich oszczędności i zostać z niczym, a tak by się stało, gdyby nie pracowała jeszcze przez kilka lat. - Na pewno nie pomrzemy z głodu. Jestem finansowo zabezpieczona.

- Wiem, że niewiele zrobiłem, żeby zdobyć twoje zaufanie - zaczął Aleks po długiej chwili milczenia - ale błagam, żebyś mi uwierzyła. Bardzo bym chciał wymyślić coś, co będzie dobre dla nas wszystkich. Naprawdę nie mam pojęcia, jak to zrobić, ale przecież trzeba od czegoś zacząć. Im wcześniej, tym lepiej.

Wolałaby teraz nie zajmować się tą sprawą, ale nie miała wyjścia. Zresztą była zbyt zmęczona, żeby stawiać opór.

Dziecko kopnęło mocno. Luanne starała się nie zareagować, za to Aleks podbiegł do niej, pytając, czy na pewno dobrze się czuje.

- Nic mi nie jest. - Wyprostowała się, by mu poka-

zać, że nie potrzebuje jego pomocy. Ani teraz, ani nigdy.
- Powiedz mi, czy gdyby nie chodziło o Chase'a, też byś tutaj przyjechał?

- Mówiąc szczerze, nie wiem. Może tak. Pewnie chciałbym się upewnić, czy niczego wam nie brakuje...

Luanne westchnęła. Już się pogodziła z faktem, że będzie musiała sprostać sytuacji. Nie mogła Aleksowi pokazać drzwi, bo to by niczego nie załatwiło.

Ciężko wstała i ruszyła do kuchni.

- Chcesz jeść?- zapytała.

- Luanne...

Była u kresu wytrzymałości i pewnie dlatego jego głos zabrzmiał w jej uszach jak pieśczoła. Tylko dlatego, że była w ciąży i dopiero co owdowiała, Aleks Vlastos miał nad nią jakąś władzę. Ale zarazem wiedziała, że prawda wygląda zupełnie inaczej. Luanne nigdy dotąd nie czuła się tak bardzo samotna i bezradna, dlatego pragnęła wtulić się w potężne ramiona Aleksa, wypłakać ból i cały żal do świata.

Oczywiście nie mogła sobie na to pozwolić, więc tylko oparła się o framugę kuchennych drzwi.

- Słucham - powiedziała.

- Ja też mógłbym się gniewać. Przez tyle lat nic mi nie powiedziałaś. Ale to by niczego nie załatwiło.

Powstrzymując łzy, odwróciła się do niego plecami i weszła do kuchni.

Nie zdołała jednak powstrzymać wspomnień tamtej nocy sprzed jedenastu lat...

Siedziała w porsche i zastanawiała się, czy przy-

padkiem nie postradała zmysłów. Przez zalaną deszczem szybę widziała, jak Aleks pędzi do samochodu. Nawet najszybszy bieg by mu nie pomógł, bo i tak był przemoczony do suchej nitki. Wskoczył do auta, zatrzaskał drzwiczki i przesunął dłonią po ociekających wodą włosach. Przez mokre, przywierające do ciała ubranie Luanne dostrzegła, jak wspaniale był zbudowany.

Prędko spuściła wzrok. Nigdy dotąd nie spotkała takiego mężczyzny. Najbardziej zaś zafascynował ją, a zarazem poraził, wyraz jego oczu.

Pracując w barze, w którym bywali bardzo różni ludzie, poznała, a raczej wyostrzyła w sobie zdolność czytania mowy ciała, a także rozumienia tego, co przekazywały oczy. Doprowadzona niemal do perfekcji umiejętność bywała zarazem przekleństwem i darem. Przekleństwem, bo obarczała Luanne niechcianą wiedzą o problemach i pragnieniach zupełnie obcych ludzi, a darem - bo ułatwiała jej kontakt z bliskimi, a także ostrzegała przed niebezpieczeństwem. Luanne wyczuwała ukryte pod gładkimi słówkami złe intencje, dzięki czemu unikała kłopotliwych czy wręcz groźnych sytuacji. Dla ślicznej kelnereczki pracującej w przydrożnym barze było to prawdziwe błogosławieństwo.

Ten szczególny dar sprawił również, że natychmiast rozgryzła Aleksa. Choć miała zaledwie dwadzieścia jeden lat, spotkała już sporo ludzi, którzy mieli wszystko: urodę, zdrowie, bogactwo, lecz nie potrafili się tym cieszyć.

Nie byli bowiem ludźmi szczęśliwymi.

- Już dobrze? - spytał Aleks, przerywając jej my-

śli.

Skinęła głową, bo nie dowierzała swemu głosowi.

Deszcz sprawił, że zrobiło się chłodno. Luanne miała na sobie sweter, który na wszelki wypadek zawsze wozila w furgonetce. Dopiero teraz pomyślała, jak zimno musi być Aleksowi. Przecież był cały mokry.

- Gdzie mieszkasz? - zapytała i natychmiast się zaczerwieniła. Przecież zabrzmiało to jak propozycja! - Chodzi mi o to - wyjaśniła pospiesznie - że zmarzniesz na kość, jeśli zaraz nie zdejmiesz z siebie tych mokrych ciuchów.

- Wedle życzenia, łaskawa pani - roześmiał się Aleks.

Luanne najchętniej skryłaby się w mysiej dziurze.

- Chciałam powiedzieć - mówiła coraz szybciej - że poczułbyś się lepiej, gdybyś się przebrał w coś suchego, zanim odwieziesz mnie do domu.

- Wiem, że tylko o to ci chodziło. - Nadal był rozbawiony. - I oczywiście masz rację. Wcale nie marzę o zapaleniu płuc. Zatrzymałem się w „Come On Inn”.

- Chyba żartujesz! - Luanne wybuchnęła śmiechem.

- Nic podobnego. Uwielbiam tanie, brudne motele.

- Skoro tak, to dobrze wybrałaś. Nie wiem tylko, jak ci się udaje tam zasnąć. Podobno ściany są cieniutkie jak kartka papieru.

- Zatycki do uszu - wyjaśnił, a jego śmiech wywołał cały rój ciepłych i nad wyraz głupich myśli.

Luanne też się roześmiała, choć nadal była spięta i zdenerwowana.

- „Come On Inn” jest po drodze do mojego domu - powiedziała.

- To świetnie.

Ruszyli w deszczową noc. Aleks prowadził por-sche z prawdziwą maestrią, lekko i naturalnie. Włożył kasetę do odtwarzacz i już po chwili miłe dźwięki wypełniły ciasną przestrzeń.

- To chyba Beethoven - powiedziała Luanne – ale nie wiem, jaki utwór.

Zauważyła, że się zdziwił.

- „Fantazja chóralna”. Rozgrzewka przed „Dziwiątą symfonią”.

- Piękne - westchnęła i zagłębiła się w fotelu obitym mięciutką skórą. Zamknęła oczy. W duchu dziękowała mamie za zestaw kaset „Najbardziej lubiane melodie świata”. Kosztował prawie dwadzieścia pięć dolarów, a Luanne była wtedy całkiem mała, ale...

Większość mężczyzn na takie stwierdzenie odpowiedziałyby, że Luanne też jest piękna. Ale nie Aleks.

- Nie rozumiem - powiedział - dlaczego nie uciekłaś do Eda, kiedy ten kretyn wszedł do twojego auta.

- Nie mogłam. - Wzruszyła ramionami. - Drzwi od strony pasażera się nie otwierają. O ile dobrze pamiętam, od dwudziestu lat.

- I silnik też nie działa?

- Silnik jest w porządku. Zazwyczaj. - Luanne się roześmiała. - Kupiłam tego grata za dwieście dolarów, więc niby czego miałam się spodziewać? Jeff opiekuje się nim za darmo. Zwykle Flo całkiem dobrze się sprawuje.

- Flo? .

- Moja furgonetka. A właśnie, jak przyjedziemy do domu, to mi przypomnij, żebym zadzwoniła do Jeffa. Musi sprawdzić, co tym razem wysiadło.

Wyczuła, że Aleks zamierza zapytać o coś, o co pytać

nie powinien, ale szczęśliwie właśnie zajechali pod „Come On Inn”, więc odetchnęła z ulgą.

Nie było go pięć minut. Przez ten czas deszcz prawie

ustał. Kiedy Aleks wrócił, miał na sobie skórzaną kurtkę, podobną do tych, które noszą chłopcy z gangów, i białą koszulę rozpiętą pod szyją. Świetnie pasowała do jego ciemnej cery.

Luanne oczywiście wiedziała, że niegrzecznie jest się na kogoś gapić. Nie zwykła też zapraszać do domu obcych mężczyzn, nawet takich, którzy pośpieszyli jej na ratunek. Szczerze mówiąc, nigdy nie zaprosiła do domu żadnego mężczyzny, nawet jeśli dobrze go znała. Zwłaszcza nad ranem.

Mimo to wskazała Aleksowi drogę do Carlisle'ów, w których przyczepie mieszkała w zamian za korepetycje udzielane ich dzieciom.

Kiedy Blue, mieszaniec owczarka, który przybłąkał się do niej w zeszłym roku, jak wściekły wybiegł z budy, żeby obtańczyć samochód, Luanne była poirytowana własnym niezdecydowaniem.

Aleks wyłączył silnik. Luanne wychyliła się z auta i kazała Blue odejść, co posłusznie uczynił. Siedziała chwilę bez ruchu, wdychając zapach Aleksa i słuchając

bicia swego serca. Była pewna, że jeśli zdecyduje się na bliższą znajomość z tym mężczyzną, wykona najbardziej niepraktyczny i nielogiczny krok w całym swym życiu. Zaraz jednak pomyślała, jak krótkie i nieprzewidywalne bywa owo życie. I przypomniała sobie pewną nobliwą starszuskę, która w chwili szczerości wyznała, że najbardziej żałuje nie błędów, które popełniła, lecz tych, których przez rozsądek nie było dane jej zaznać.

Luanne wiedziała, że to, co zamierza za chwilę uczynić, jest błędem. Wiedziała jednak również, że taka okazja może już nigdy się nie powtórzyć.

Wprawdzie nie ośmieliła się spojrzeć na Aleksa, ale zdobyła się na następujące słowa:

- Może masz ochotę wstąpić do mnie na chwilę?

Napilibyśmy się mrożonej herbaty...

Zapadła cisza. A więc jednak się wygłupiła.

Lecz po chwili Aleks zapytał:

- Na pewno tego chcesz?

- Tak - powiedziała, a jej serce gwałtownie załomotało.

Pochylił się, ujął jej podbródek, odwrócił twarzą do siebie. Chmury się rozproszyły, na niebo wyszedł księżyc. W jego blasku mogła podziwiać wspaniałą męską twarz Aleksa. Był przybyszem z innego świata, jakby zjawiał się wprost z marzeń i snów Luanne, tym barwniejszych i radośniejszych, im bardziej szare i nudne było życie w Sandy Springs.

- Jest bardzo późno - powiedział cicho.

Jedyne co mogła zrobić, to skinąć głową. Dotarło do niej, że dostała szansę odwrotu. Nie powinna się czuć

odrzucona. Powinna być zadowolona, że tak się troszczył o nią i o jej reputację.

Pochylił się jeszcze trochę, jakby zamierzał ją pocałować, ale powstrzymał się, czekając na zachętę. Luanne przysunęła się bliżej i dzieląca ich przestrzeń przestała istnieć.

Pocałunek był słodki, delikatny. Nigdy przedtem żaden mężczyzna nie dotykał Luanne w taki sposób, jakby była kruchą, eteryczną istotą, o którą trzeba się troszczyć. A kiedy pocałunek się skończył, zamiast jak zwykle poczuć ulgę, że ma już za sobą ten przykry obowiązek, poczuła zdumienie. Czy to jakieś czary? - pytała samą siebie.

Oczywiście wiedziała, że żadna magia nie istnieje... a jednak zapamięta tę chwilę jako dar nie z tego świata. Nie wszystko da się policzyć, zbadać, zmierzyć. Są zjawiska, o których potrafią mówić tylko poeci, i mówią prawdę, choć jakże często bywają na bakier z przyziemną logiką. Magia, poezja, inna rzeczywistość, oto czego zaznałam, pomyślała rozmarzona Luanne.

Tak się zamyśliła, że nie zauważyła, jak Aleks wysiadł z auta, obszedł je i teraz przytrzymał otwarte drzwiczki z jej strony. Była pewna, że słyszy, jak jej serce tłucze się w piersi.

- Jeśli przyjmę zaproszenie - powiedział z powagą - to zachowam się jak facet, za jakiego uznałaś mnie w barze.

Po takim oświadczeniu powinna poważnie się zastanowić, rozważyć wszystko jeszcze raz... ale czy na pewno? Przecież i tak już podjęła decyzję, choć nie miała

jeszcze odwagi, by wyznać to sobie wprost. Dlatego powiedziała nie to, co naprawdę chciała, i zabrzmiało to bardzo nieszczerze:

- Chodziło mi tylko o szklankę herbaty.

Dotknął palcami jej brody, zmusił, by na niego spojrzała. W jego oczach załśnił blask księżyca.

- Czyżby?

Odgadł jej najskrytsze myśli, nie wyrażone pragnienia. Wiedziała, że ta znajomość niedługo się skończy, lecz nie miało to żadnego znaczenia. Po raz pierwszy w swym życiu chciała być z mężczyzną, oddać mu swe nagie ciało i otrzymać w zamian niewysłowioną rozkosz, której tylko mogła się domyślać. Gdzieś ulatywał wstyd narzucony przez wychowanie, do głosu dochodziła niczym nieskrępowana kobiecość.

- Tak, masz rację - prawie szepnęła.

- Ale to nie jest uczciwe - powiedział Aleks.

Roześmiała się. Jej śmiech zabrzmiał jak dzwoneczek pośród zapachu splukanego deszczem powietrza, mokrej ziemi i dzikich kwiatów rosnących wokół przyczepy.

- Przestałam wierzyć w uczciwość, kiedy miałam pięć lat. I pewnie dlatego postanowiłam korzystać z każdej okazji, jaką życie zechce łaskawie rzucić mi pod nogi.

I nieraz zdawało się jej, że umrze z samotności, bo życie, przynajmniej jak dotąd, okazało się w swej ofercie nad wyraz skąpe.

Boże, naprawdę tak pomyślałam? Luanne była zdumiona. Dotąd nie przeszkadzała jej samotność, nawet

czuła się z nią dobrze. Lecz nagle wszystko się zmieniło.

Nie zauważyła, kiedy Aleks do niej podszedł. Pochylił się i delikatnie pocałował ją w czoło.

- Luanne, musisz być całkowicie pewna - powiedział cicho. - Nie jestem łowcą okazji. Teraz chcesz, ale czy za jakiś czas nie będziesz tego żałować? Czy nie chodzi tylko o magię chwili?

Księżę z bajki, pomyślała, odsuwając się nieco i patrząc mu prosto w oczy. Szlachetny, mądry, delikatny...

I najpewniej miał rację. To tylko magia chwili. Nie wolno jej ulegać, człowiek powinien kierować się rozsądkiem, a nie... Właśnie, czym się kierowała? Czy tylko chwilą? A może pragnęła zapłacić pustkę lub doznać czegoś niezwykłego? A może...

Nie, nie da się rozumem objąć tego, co właśnie zawładnęło nią bez reszty. Tak, pożądanie, ale również dużo, dużo więcej. Na to nie ma słów. Z tym walczyć nie sposób. Od tego uciec się nie da.

- Jeśli nie chcesz iść ze mną do łóżka, to po co wróciłeś?

Długą chwilę uważnie jej się przyglądał, po czym powiedział:

- Sam nie wiem. Ja... Luanne, wiem tylko, że nie chcę cię skrzywdzić.

To jej się spodobało. Troszczył się o nią, nie był egoistą, któremu zależy tylko na jednym. Wzbudzał zaufanie.

Dotknęła dłonią jego policzka.

- Mam dwadzieścia jeden lat - powiedziała pew-

niej, niż się czuła. - Mieszkam sama, odkąd skończyłam siedemnaście. Kiedy miałam pięć lat, odszedł mój ojciec, a kiedy mama zachorowała, przez trzy lata się nią opiekowałam. Już dwa razy mi się oświadczone, ale żadnej z tych propozycji nawet nie rozważałam. Nie zamierzam wychodzić za mąż, póki nie skończę studiów i nie zacznę pracować w szkole. - Przesunęła dłoń na jego tors, pod palcami poczuła przyspieszony rytm serca. - Nie chcę udawać, że rozumiem, dlaczego tak bardzo mnie pociągasz, ale potrafię zdecydować, czy wdać się w ten związek, czy też nie... nawet jeśli ma to trwać bardzo krótko. I udźwignę wszystkie konsekwencje, jakie może pociągnąć za sobą moja decyzja...

- Luanne? Dobrze się czujesz?

Gwałtownie przywrócona do rzeczywistości, spojrzała na Aleksa, który patrzył na nią prawie tak samo jak tamtej pamiętnej nocy. Położyła dłonie na brzuchu, potrząsnęła głową, jakby się chciała pozbyć wspomnień. Nie udało się.

- Przepraszam, przez chwilę mnie tu nie było - powiedziała w końcu. - Ostatnio często błędę myślami, nie zawsze nad tym panuję.

Odniosła wrażenie, że Aleks chce jej dotknąć, więc prędko podeszła do lodówki i wyjęła z niej puszkę soku pomarańczowego.

Miała nadzieję, że mimo wszystko uda jej się głęboko schować wspomnienia, ukryć tam, gdzie prawie bezgłośnie przeleżały ponad dziesięć lat. Lecz było to niemożliwe. Nie mogła udawać, że sprawy miały się

inaczej. To ona, wbrew jakże szlachetnym zastrzeżeniom Aleksa, sprowokowała ten romans, choć wiedziała, że będzie trwał krótko. I to ona stanowczo zadeklarowała, że sama poniesie ewentualne konsekwencje. I tak też się stało. I tak nadal być powinno.

RS

ROZDZIAŁ 3

Scena między Luanne i Chase'em, której przed chwilą był świadkiem, ogromnie wzruszyła Aleksa. Zrazem jednak wyzbył się wszelkich wątpliwości co do uczuć, jakimi Luanne darzyła Jeffa, co przyniosło bolesne ukłucie zazdrości. I wzbudzało coraz silniejszą chęć ucieczki.

Lecz dla niego czas ucieczek skończył się już bezpowrotnie. Przez całe dorosłe życie unikał odpowiedzialności, choć sam nie rozumiał dlaczego. Być może zdecydował instynkt samozachowawczy, bo odpowiedzialność oznaczała kroczenie ściśle wyznaczoną drogą, na dobre i na złe, bez możliwości rejterady, gdy coś działo się nie tak. Lecz wołał się w to nie wgłębiać. W końcu jednak brak celu w życiu zaczął mocno mu doskwierać. Jak długo można tak istnieć bez sensu? A przecież miał odziedziczyć tron, bo nawet jego nieugięta babcia nie będzie żyć wiecznie. Księżę wreszcie zaakceptował rolę, jaką wyznaczyła mu historia, zrozumiał, że przyjdzie mu wziąć na siebie odpowiedzialność za los poddanych. Wprawdzie niewielka Karpatia była państwem bogatym i stabilnym, co należało do rzadkości w rejonie od wieków wstrząsanym konfliktami, jednak od władcy w ogromnej mierze zależał jej rozwój gospodarczy i społeczny.

Toteż Aleks jeszcze przed wypadkiem rozpoczął opóźniony proces dorastania. Prawie zaprzestał udziału w wyścigach, zrezygnował również z kobiet. Żył w celibacie tak długo, że właściwie nie bardzo wypadało się do tego przyznawać.

- Proszę. - Luanne podała mu szklankę soku, Ręka jej drżała i trochę napoju wylało się na koszulkę Aleksa.

- Daj, spiorę to - powiedziała szybko.

- Nie trzeba...

- Daj mi tę cholerną koszulkę - rozkazała. - Muszę coś zrobić, ciągle coś zrobić, inaczej zwariuję.

Zdjął więc koszulkę, a Luanne wrzuciła ją do miski.

Aleks przyglądał się swemu synowi. Chase siedział po turecku na zrudziałej trawie pod wielką sykomorą. Jego siostra miała mniej więcej tyle lat co Chase, kiedy ich rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Aleks dotąd pamiętał, jak obserwował jej zmagania z rozpaczliwym bólem, i jak w żaden sposób nie mógł jej pomóc, ponieważ sam prawie umarł z tego bólu. Babcia też załamała się po stracie jedynaczki. Wszyscy troje uciekli w samotność, niezdolni ani dać, ani przyjąć żadnego pocieszenia. Właśnie wtedy Aleks postanowił, że coś takiego już nigdy więcej się nie powtórzy. Ponieważ cierpienie jest skutkiem miłości, trzeba z niej zrezygnować, wymazać ze swojego życia.

- Chase bardzo tęskni za Jeffem, prawda?

Jej milczenie było aż nadto wymowne. Serce mu się ścisnęło na widok rozpaczliwej malującej się na jej twarzy. Luanne prędko spuściła wzrok i zajęła się koszulką.

Tarla tak mocno, że omal nie starła sobie skóry z dłoni.

Aleks podszedł do niej. Chciał znów jej dotknąć, ale czuł, że ona sobie tego nie życzy. W jej żyłach zamiast krwi płynęła duma. Była widoczna bardziej niż rozpacz.

- Nie mam zamiaru zastępować Jeffa - zaczął Aleks, starannie dobierając słowa. - Nie stanę pomiędzy dzieckiem a człowiekiem, którego uważa za swego ojca.
- Luanne skinęła głową, ale nawet na niego nie spojrzała, więc wrócił na swoje miejsce przy oknie. - Naprawdę nie chciałem zostać czarnym charakterem.

Luanne wykręciła koszulkę i wrzuciła ją do pustej miski.

- W tej historii nie ma czarnych charakterów - powiedziała po chwili. - Podjęłam wiele decyzji, które w tamtym czasie wydawały mi się najlepsze. Nie ma sensu teraz żałować.

Nie uwierzył jej, ale skinął głową i schował głęboko w sercu wszystko, co miałby w tej sprawie do powiedzenia.

- Co zrobiłaś z domem w Dallas?

- Sprzedałam. - Umieściła sobie plastikową miskę na biodrze.

- Dlaczego?

- Był za duży, zbyt elegancki... no i nienawidziłam Dallas. Jestem dziewczyną z małego miasteczka. Duże miasto miło się odwiedza, ale ktoś taki jak ja nigdy się w nim nie poczuje jak u siebie. Poza tym chcę, żeby moje dzieci miały normalne życie. Chcę, żeby chodziły do państwowej szkoły, mogły bawić się na dworze bez

obawy, że zostaną porwane, nakłaniane do przyłączenia się do bandy lub kuszone narkotykami.

- Bałaś się?

- Jasne. Źle się czułam w tym dużym domu, zwłaszcza że Jeffa prawie nigdy nie było... - Luanne przygryzła wargę. - Nie przypuszczałam, że jego kariera tak się potoczy. Myślałam, że trochę pojeździ, a potem z tego wyrośnie i wróci do domu. Kilka ostatnich lat spędziłam w nieustannym strachu. Bałam się za każdym razem, kiedy jechał na wyścig, kiedy Chase wychodził na dwór, żeby się pobawić. Nie zrozum mnie źle. Ogromnie brakuje mi Jeffa, ale cieszę się, że wreszcie wróciłam do domu. - Spojrzała na niego. W jej oczach lśniły łzy. - A teraz ty się zjawiles i...

Trzasnąwszy drzwiami, wyszła do ogródka, by powiesić koszulkę Aleksa...

Drzwi trzasnęły za Alekssem, gdy wszedł do przy-czepy. Luanne otworzyła okna, żeby wpuścić chłodne powietrze, a potem zajęła się wygłodzonym psem. Na koniec stwierdziła, że musi wziąć prysznic, by zmyć z siebie smród papierosowego dymu. Potrwa to chwilę, przyrzekła.

Aleks był zły. Gdyby miał choć trochę rozumu, odjechałby natychmiast, nie oglądając się za siebie. Nigdy dotąd nie miał tak wielkich wątpliwości, czekając na miłosną noc. Żadna też kobieta nie wyznała tak szczerze, czego po nim oczekuje, co zaś będzie tylko jej sprawą. Luanne wyznaczyła nieprzekraczalną granicę, ustaliła reguły. Dwoje obcych sobie ludzi, których na

krótki moment miała połączyć namiętność zrodzona z jednego spojrzenia. I nie miało to w sobie nic, choć tak niby wynikało z sytuacji, z prostackiego „szybkiego numerku”, z instrumentalnego traktowania seksu, unosiła się bowiem nad tym dziwna, tajemnicza, niepojęta, ale jakże cudowna aura.

I dlatego powinien uciec stąd jak najszybciej.

Usłyszał szum wody w łazience. Westchnął. Jedno jednak rozumiał. Otóż pragnął tej dziewczyny jak żadnej dotąd.

Maleńki pokój był obwieszony impresjonistycznymi rysunkami, zapewne autorstwa Luanne, które rozweselały to smutne wnętrze. Na regałach własnej roboty ustawione były książki, całe ich mnóstwo: historia, religioznawstwo, słowniki, encyklopedie, wydawnictwa popularnonaukowe, beletrystyka od klasyki do współczesności.

- Mama wpoila we mnie zamiłowanie do lektur. Twierdziła, że ludzi odczytanych poważniej się traktuje.

Luanne stała w progu, wycierała ręcznikiem mokre włosy. Miała na sobie za dużą męską koszulę i białe szorty. Tak jak przypuszczał, bez makijażu była jeszcze ładniejsza.

Pragnąc choć trochę uspokoić łomoczące serce, Aleks

wyciągnął z półki „Nędzników” Hugo. Po francusku.

- Rozumiem, że co najmniej w dwóch językach? Przełożyła ręcznik do drugiej ręki, wzruszyła ramionami.

- Mama wywodziła się z francuskich osadników, jestem więc dwujęzyczna, choć literackiej francuszczy-

zny nauczyłam się dopiero w szkole, bo mama znała swoistą wersję tego języka.

- Mówisz płynnie?

- Bez problemu radzę sobie z czytaniem, natomiast wymowa i melodia zdania to prawdziwa katastrofa. - Roześmiała się. - Bardzo nad tym boję, ale nie mam okazji konwersować z prawdziwymi Francuzami. Złożyłam nawet kiedyś podanie o wyjazd w ramach wymiany międzynarodowej, ale mama zachorowała i...

Spuściła oczy, coraz mocniej tarła włosy rękami.

Aleks starał się stłumić ukłucie w sercu.

- A co z tego masz? Czy ludzie naprawdę poważniej cię traktują?

- Cóż, moja wiedza nie robi szczególnego wrażenia na miejscowych. A raczej robi, to znaczy jestem traktowana jak przybysz nie z tej planety. - Zarzuciła ręcznik na ramię i otworzyła lodówkę. - Dobrze jest mieszkać z dala od innych, bo mogę słuchać muzyki poważnej tak głośno, jak mi się podoba, i nikomu to nie przeszkadza. A niech to! Zapomniałam przed wyjściem zrobić herbatę. - Wyjęła z zamrażalnika pojemnik na lód i wrzuciła po kilka kostek do wysokich plastikowych szklanek. - Może być cola?

Aleks skinął głową, więc postawiła na stole dużą butelkę coli i odkręciła korek. Krzyknęła, bo gaz wyrzucił fontannę ciepłego lepkiego płynu.

Roześmieli się beztrąsko.

- Wszystkich facetów tak traktujesz?

- Tylko tych, których lubię.

Te zwykle słowa wywołały w Aleksie eksplozję emocji. Luanne znalazła się w jego ramionach, jej usta pod jego ustami... Ale zaraz się odsunęła.

- Jest mały kłopot. - Wydobyła spod zlewu gąbkę i plastikową miskę. - Jak zaraz tego nie sprzątnę, to mrówki będą miały uciechę.

Aleks też zabrał się do pracy, z zapalem czyszcząc lodówkę.

- Niesamowite - mruknęła Luanne. - Pierwszy raz widzę, żeby facet pucował coś, co nie ma silnika ani kół.

Ich oczy spotkały się na chwilę. Luanne prędko zaczęła myć szafki kuchenne.

Aleks patrzył, pogadując do psa. Po chwili podszedł do niej i odsunął z twarzy kosmyk.

- Myślę, że wcale nie chcesz, byśmy się ze sobą przespali.

- Czy to tak bardzo widać? - odparła z niepewnym uśmiechem.

- Wcale. Sęk w tym, że jesteś zupełnie inna niż kobiety, z jakimi zwykle...

Gwałtownie podniosła głowę, widać było, że czuje się urażona. Aleks wytarł dłonie o spodnie, ujął jej twarz, zmusił, by na niego spojrzała.

- Nie o to mi chodziło - powiedział stanowczo. - Jesteś warta więcej niż setka tamtych kobiet.

- Aż cała setka? - Uśmiech przemknął przez jej twarz. - Ale mnie nie chcesz.

- Bardzo cię pragnę, ale ty zasługujesz na prawdziwą miłość.

Patrzyła na niego przez chwilę.

- Naprawdę nic nie zrozumiałeś z tego, co ci powiedziałam - stwierdziła zrezygnowana. - Nie chcę żadnych stałych związków, w każdym razie nie teraz i na pewno nie z kimś z tych stron. - Rumieniec wypłynął na jej policzki. - Dla mieszkańców Sandy Springs jestem śmieciem z przyczepy, kelnerką w podłym barze i córką pijaka, który bił swoją żonę. Postanowiłam żyć inaczej, niż oni myślą. Ale - dodała cicho - tak dawno już nikt mnie nie przytulał.

Potwór od lat śpiący na dnio jego serca poruszył się niespokojnie.

Zagrzmiało. Luanne spojrzała w okno. W kącikach jej oczu lśniły łzy. Jak wiele ta prośba musiała kosztować dumną dziewczynę...

Ta myśl go zgubiła.

- Naprawdę chcesz zrobić to po raz pierwszy z obcym facetem? - Podszedł do niej, przesunął palcem po jej policzku, zmuszając, by na niego spojrzała.

- No dobrze, coś ci powiem. - W oczach Luanne pojawiła się pełna determinacji powaga. - Mimo że poznaliśmy się zaledwie kilka godzin temu, wykazałeś większą troskę o moje uczucia niż wszyscy inni mężczyźni, jakich w życiu spotkałam. Dlatego chcę zaryzykować.

Wtulił twarz we wciąż wilgotne włosy Luanne. Mnóstwo sprzecznych myśli kłębiło mu się w głowie, a szczególnie ta jedna: „Aleks, czyś ty oszalał? Popelniasz wielki błąd!”.

Był o krok od tego, by uciec z przyczepy, byle jak najdalej od Luanne...

Gdy Chase krzyknął na psa, Aleks gwałtownie wrócił z wędrówki w przeszłość.

Wyszedł do ogródka. Słońce oświetlało jego nagie ramiona. Najpierw spojrzał na swoją koszulkę wiszącą na sznurze do bielizny, potem na ogromny brzuch Luanne. To będzie dziecko Jeffa, a nie jego. Lecz świadomość tego, choć powinna, nie zdołała zabić wspomnień. Ciche westchnienia, wesoły śmiech, niebieskie oczy pełne radosnego zdumienia...

Minęły dwa lata od tamtej nocy. Aleks dopinał ostatnie sprawy związane z organizacją teamu wyścigowego. I właśnie wtedy dowiedział się, że Jeff Henderson ożenił się z Luanne i że mają synka. Poczłł dzikie ukłucie zazdrości. Mówił sobie, że zachowuje się jak smarkacz, który pragnie odebrać koledze porzuconą wcześniej zabawkę, ale niewiele to pomogło. Ból był nie do zniesienia.

Chase dostrzegł Aleksa. Ze złością odrzucił piłkę i uciekł do domu, skąd po chwili zaczął dobiegać dźwięk telewizora.

Aleks podszedł do stojącej bez ruchu Luanne

- Czy Chase może nas tu usłyszeć? - Kiedy pokręciła przecząco głową, zauważył: - Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zemdleć.

- Wytrzymam.

- Dlaczego nie pozwolisz sobie pomóc? - Patrzyli na siebie przez długą chwilę, lecz Aleks nie doczekał się odpowiedzi. - Luanne, gdybyś mogła się ze mną wtedy skontaktować, powiedziałaabyś mi, że jesteś w ciąży?

- Nie. - Zabrała z drewnianego stołu plastikową miseczkę. Najwyraźniej miała nadzieję, że temat został wyczerpany.

- Dlaczego?

Spojrzała Aleksowi prosto w oczy..

- Naprawdę nie wiesz? Tamtej nocy wybiegłeś z mojej przyczepy, jakby goniły cię demony. I w sumie dobrze się stało... A ja ze swej strony nie zamierzałam cię szantażować, stawiać w sytuacji bez wyjścia, wymuszać na tobie małżeństwo. Wiedziałam, że przyjąłbyś tę odpowiedzialność, ale tylko pod moralnym przymusem. A ja tego nie chciałam. To prawda, los spletał nam paskudnego figła, ale uznałam, że to mój problem.

- Twój? Tylko twój? A nie przyszło ci do głowy, że ja też powinienem mieć coś do powiedzenia w tej sprawie?

- Nie. - Odsunęła z czoła kosmyk. - Moja mama zaszła w ciążę, kiedy ona i ojciec byli bardzo młodzi. Dziecko w drodze, presja otoczenia, no i wyszło na to, że „muszą” się pobrać. I popełnili następny, jeszcze większy błąd. Tata czuł się jak w klatce, z trudem wytrzymał z nami kilka lat, jednak przez cały ten czas nie pozwalał mamie i mnie zapomnieć, jak mu źle. Głównie żyzył na mamie, ale ja też swoje przesłam. W końcu sobie poszedł i mama nie musiała się już martwić, jak mi wytłumaczyć, skąd ma siniaki.

- Rzeczywiście, nie zachowałem się elegancko - powiedział Aleks. Bardzo się starał, żeby nie wybuchnąć.
- Ale nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety, nie upijam się i na pewno zaopiekowałbym się swoim dzieckiem.

Na litość boską, przecież mi zaufałaś! Pozwoliłaś, bym został twoim pierwszym mężczyzną, ale nie uwierzyłaś, że nigdy bym cię nie opuścił?

- Przecież to zrobiłeś! Naprawdę nie oczekiwałam, że zostaniesz na zawsze i wiem, że tamtej nocy to ja nalegałam...

- Luanne, daj spokój!

- Tak, nalegałam, tak, zaprosiłam cię do mojej przyczepy. Jednak wydawało mi się, że zasługuję na odrobinę czułości po... - Machnęła ręką. - Ta rozmowa nie ma sensu. Aleks, to się zdarzyło i niczego już się nie zmieni. Jak i tego, że gdyby rzeczywiście tak bardzo ci zależało, to zostawiłbyś jakiś namiar na siebie. - Ciszę, jaka nastąpiła, mąciło tylko dzwonienie cykad. - Byliśmy i nadal jesteśmy sobie obcy. Żadne z nas nie szukało stałego związku. Przelotne romanse na ogół nie kończą się szczęśliwie. Nie miałam pojęcia, że jesteś arystokratą, za to ty doskonale wiedziałeś, jak bardzo przewyższasz mnie w hierarchii społecznej. Zupełnie jak w starej powieści: podróżujący incognito książę postanowił spędzić noc z kelnerką z przydrożnego baru...

- Luanne, to nie tak! - krzyknął zdesperowany. Jej słowa zabolaly. Przecież nie po to ukrywał swe pochodzenie, by wykorzystywać innych, lecz by żyć jak oni.

- Wpadłeś do mnie na chwilę pod fałszywym nazwiskiem, a gdy było po wszystkim, zniknąłeś. Takie są fakty, Aleks. - Przekrzywiła głowę na bok. - Nie wiedziałam, kim jesteś ani gdzie mam cię szukać, a kiedy poznałam prawdę, od półtora roku byłam mężatką i...

Przez chwilę bawiła się miską, potem postawiła ją

na stole i usiadła na ławeczce. Aleks przysiadł obok niej. Długo czekał, nim Luanne znów zaczęła mówić:

- Jak się ma dwadzieścia jeden lat i jest się w ciąży, to rycerz na białym koniu bardzo się człowiekowi przydaje. Zawalił się cały mój świat. Miałam zostać matką, a to oznaczało, że będę musiała zrezygnować z pracy i studiów. Nie miałam prawie żadnych oszczędności ani nikogo, na kim mogłabym się oprzeć. Rozpaczliwie szukałam jakiegoś wyjścia, ale widziałam przed sobą tylko czarną przyszłość. Ja i dziecko mogliśmy liczyć jedynie na opiekę społeczną... Wreszcie pewnego wieczoru załamalam się. Byłam w barze, ale zamiast obsługiwać klientów, usiadłam przy stoliku i rozryczałam się. Wtedy pojawił się Jeff i zapytał, co się stało, a ja już nie mogłam dłużej tego chować w sobie. Gdy dowiedział się, o co chodzi, z miejsca zaproponował, że się ze mną ożeni.

„Oddałbym wszystko, żeby tylko ją zdobyć...”, przypomniał sobie Aleks jego słowa.

- I nie zapytał, kto jest ojcem dziecka?

- O to zapytał najpierw, ale powiedziałam, że to bez znaczenia. Krótki romans, ledwie się zaczęła i zaraz się skończył. Dodałam też, że zdarzył się mniej więcej wtedy, kiedy córka Earla Simmonsa wychodziła za męża.

- Na chwilę zacisnęła usta. - Potem już nigdy mnie o to nie pytał. Chciał tylko mieć pewność, że jeśli się pobierzemy, to biologiczny ojciec nie będzie nam komplikował życia. Nawet kazał mi przysiąc, że gdybym przypadkiem kiedyś go spotkała, nigdy nie wyznam mu prawdy.

- O do diabła... - mruknął Aleks.

- Dziwisz się? To było najlepsze wyjście. Jeff,

choć początkowo o to się dopytywał, później zażądał, bym i jemu nigdy nie zdradziła, kto jest biologicznym ojcem. Pamiętam jego słowa: „Luanne, to będzie moje dziecko. Nasze”.

Aleks drgnął na te słowa. W jego głowie pojawiło się pewne podejrzenie. Później będzie musiał wszystko dokładnie rozważyć. Jednak teraz tylko powiedział enigmatycznie:

- Tak, rozumiem...

- Nie wiem, czy bogaty książę jest w stanie zrozumieć, co przeżywa uboga samotna dziewczyna, która niedługo ma zostać matką.

- Luanne...

- Wybacz mi ten sarkazm. Znów jestem w ciąży i znów jestem sama... - Przez chwilę patrzyła gdzieś w dal.

- Wiesz, początkowo uważałam, że to nie jest uczciwe, by Jeff płacił za mój błąd. Zdołał mnie jednak przekonać, że lepiej tak to załatwić niż korzystać z opieki społecznej. Obiecał też, że kiedy się pobierzemy, będę mogła dalej studiować. Mówił, że zawsze byliśmy przyjaciółmi, więc na pewno jakoś nam się ułoży. Ufałam mu, Aleks. Bardziej niż jakimkolwiek innemu mężczyźnie.

Zauważył rumieniec na jej policzku, ale nic nie powiedział. Luanne patrzyła przed siebie.

- Małżeństwo z Jeffem było rozsądnym krokiem. - Spojrzała w bok, zasunęła za ucho kosmyk. - Poza mamą nikt nie był dla mnie taki dobry i czuły. Pamiętam, jakby to było dziś. Chase miał wtedy pół roczku... Obudziłam się o świcie, wokół cisza, pierwsze promienie słońca zaglądały przez okno. I nagle zdałam sobie sprawę, że po

raz pierwszy w moim życiu wszystko dobrze się układa. Wznawiam studia, mam śliczne zdrowe dziecko i męża, który mnie uwielbia. - Powoli wstała z ławki i podeszła do sznura na bieliznę, by sprawdzić, czy koszulka już wyschła. - A potem przyszedł ten kontrakt. - Podała mu koszulkę. - Już wyschła.

Aleks także wstał i ubrał się. Patrzył, jak ta dumna, dzielna kobieta ze wszystkich sił stara się zapanować nad emocjami. Nie zapanowała.

- Ciekawe, wasza książęca mość, co byś zrobił na moim miejscu ?! - krzyknęła.

- Boże, Luanne, przed chwilą przeproszałaś mnie za sarkazm.

- Nie drwię z ciebie, tylko pytam. Pytam, jak byś się zachował w mojej sytuacji. Uważasz, że powinnam zniszczyć rodzinę, którą cudem zdobyłam? Miałam złać przysięgę i wszystko wyznać Jeffowi? Przecież na tej przysiędze opierało się jego ojcostwo. Błogosławiona zmowa milczenia... Ale chodziło o coś dużo więcej. Jeff wywalczył sobie to ojcostwo czułością, sercem, troskliwością. Miałam zniszczyć i męża, i syna, fundując im taki problem?! Że oto przyjaciel i główny sponsor kiedyś spędził noc z żoną... z mamą... Dla genetycznej prawdy miałam poświęcić wszystko? Byliśmy kochającą się rodziną, mama, tata i synek. Czyż to nie dużo ważniejsza prawda? I nie było w niej dla ciebie miejsca.

Mimo że ostatnie zdanie powiedziała bardzo cicho, w uszach Aleksa wprost zadudniło. Choć wiedział, że Luanne ma całkowitą rację, instynktownie odrzucał jej słowa, gwałtownie protestował.

- Widzisz tylko jedną stronę medalu... swoją - powiedział, choć zdawał sobie sprawę, że powinien milczeć.

- Tak, jest jeszcze druga strona medalu. Księcia podróżującego incognito, który zjawia się, by po chwili zniknąć bez śladu. Aleks, ty naprawdę nic nie rozumiesz? Uważasz, że mogłam złamać obietnicę daną jedynemu człowiekowi, który miał dość odwagi, by stanąć przy mnie, gdy byłam zupełnie samotna i rozpaczliwie potrzebowałam pomocy? Jeff nie tylko mi pomógł... on pokochał moje dziecko dużo bardziej, niż mój ojciec kochał mnie.

- Och, Luanne...

Machnęła ręką, żeby zamilkł. Była u kresu sił.

- Pytałam dobrego Boga, co robić. Nareszcie dotarło do mnie, że wystarczy dotrzymać słowa. Chase jest synem Jeffa, ja jestem matką i żoną, świat idzie do przodu. Co z tego, że u źródła tkwiła tajemnica? Liczyła się najważniejsza prawda, czyli szczęście rodziny. Bo byliśmy szczęśliwi... I pewnie Jeff nigdy by się nie dowiedział, gdybyś nie pokazał mu swojego rodzinnego albumu, gdzie były zdjęcia z twoich dziesiątych urodzin. Podobieństwo do Chase'a było uderzające, poza tym Jeff zwrócił uwagę na tę nieszczęsną genetyczną cechę. - Spojrzała wymownie na nos Aleksa. - Wszystko stało się jasne.

- Tu jesteś! - rozległ się ostry głos. Na schodkach stała drobna stara Murzynka o białych włosach i w złotych okularach na nosie. Bezkształtna spłowieiała suknia osłaniała równie bezkształtne ciało na cienkich nóżkach.

- Ten twój chłopaczek powiedział, że jesteś w ogrodzie. Zapomniałaś zakręcić hydrant, więc zrobiłam to za ciebie. Dobrze zrobiłam, co? - Kobieta uniosła dłoń, by osłonić oczy od słońca. - O, przepraszam!

Nie wiedziałam, że masz gościa. Przed chwilą wyjęłam z pieca ciasteczka. Pomyślałam, że może ty i Chase będziecie mieli ochotę, a ten twój mały kazał mi iść do ogrodu... - Jej słowa zawisły w powietrzu.

Luanne oddychała głęboko. Aleks odruchowo ją podtrzymał. Spojrzała na niego zdumiona, ale powstrzymała się od komentarza, i zamiast tego dokonała prezentacji:

- Odella Stillwater, moja sąsiadka, Aleks Vlastos, przyjaciel Jeffa.

- Miło mi panią poznać - powiedział Aleks, ujmując pomarszczoną dłoń Odelli.

Staruszka przyglądała mu się uważnie, jakby chciała go zaklasyfikować, w końcu uściśnęła dłoń.

- O rany, ty pewnie jesteś tym księciem, co nie? Tym, co się ścigał razem z Jeffem?

Aleks skinął głową. Odella oglądała go jeszcze przez kilka sekund, po czym zagoniła ich do środka, jakby była tu gospodynią. Usta jej się nie zamykały.

Jedno spojrzenie na ściągnięte rysy Luanne powiedziało Aleksowi, że ona, tak jak i on, nie ma ochoty na sąsiedzka pogawędkę, lecz nie chciała robić przykrości Odelli. Zawołała Chase'a do kuchni, ale chłopiec nie chciał przyjść.

Aleks nie miał zbyt wielkiego doświadczenia z dziećmi, jednak nie mógł pozwolić na to, by jego syn

okazywał matce tak mało szacunku. Nim Luanne zdążyła zareagować, poszedł do pokoju, gdzie Chase leżał przed telewizorem, i wyłączył odbiornik.

- Hej! - krzyknął chłopiec.
- Aleks! - zawołała w tej samej chwili Luanne.
- Chyba nie usłyszałeś, jak mama cię wołała. -

Aleks odłożył pilota.

- Przecież powiedziałem, że zaraz! - Mały sięgnął po pilota, lecz Aleks odsunął go. - Oddaj mi to! Wyłączyłeś w samym środku filmu! .

- Aleks, poradzę sobie - powiedziała Luanne, z trudem hamując wybuch furii. To, że miała kłopoty z synem, było jej problemem, i wędrowny książe nie ma prawa się wtrącać.

- Przynajmniej tym razem nie musisz.

- Chase, nie ma powodu, żebyś był niegrzeczny - powiedziała, ignorując Aleksa. - Ani wobec mnie i Aleksa, i na pewno nie wobec Odelli, która specjalnie dla ciebie upiekła ciasteczka.

- Mam gdzieś jej ciasteczka!

- Och, Chase - wyszeptała pobladła Luanne i prędko wyszła z pokoju.

Aleks w gnieniu oka znalazł się przy chłopcu, złapał go za koszulkę, postawił na nogi, by zaprowadzić go do kuchni. A raczej zaciągnąć, bo dzieciak ostro się opierał.

- Przepraszasz teraz mamę i Odellę.

- Nie! - wrzeszczał Chase, usiłując wyrwać się Aleksowi. - Puść mnie! To nieuczciwe. Wszyscy zawsze mówią mi, co mam robić! Dlaczego nikt nigdy nie zapy-

ta, czego ja chcę?

Wierzgnął, brudząc białe spodnie Aleksa wielkimi kowbojskimi butami. Aleks złapał małego za ramiona i przykucnął, żeby mu spojrzeć w oczy.

- Jeszcze raz mnie kopniesz, kolego - powiedział - a te twoje buty przejdą do historii.

- Nie możesz tego zrobić! - Łzy wściekłości pociekły z oczu chłopca. - To są buty mojego taty!

Aleks wiedział, że nie może poddać się współczuciu, tylko dla dobra Chase'a musi doprowadzić sprawę do końca.

- Wobec tego zastanów się, czy powinieneś tak ich używać.

Chłopiec znieruchomiał, spuścił głowę.

- Chase - mówił Aleks znacznie spokojniej - gdy tracimy najbliższe osoby, spada to na nas jak grom z jasnego nieba. Kochamy kogoś, myślimy, że będzie z nami zawsze, a potem nagle patrzymy w pustkę. To boli, strasznie boli. Naprawdę wiem, co czujesz. Ale to ci nie daje prawa zachowywać się, jakbyś na całym świecie cierpiał tylko ty. - Serce mu się ścisnęło na widok łzy, która pociekła po policzku chłopca. - Mama nie zabrała ci tatusia, ale postępujesz tak, jakby to była jej wina. Czy pomyślałeś, co ona wtedy czuje?

- Idź do diabła! - warknął Chase.

W jego słowach było tak wiele jadu, że Aleks w pierwszej chwili poczuł ogromną złość. Gdy jednak ochłonął, ujrzał w oczach syna dziwnie znajomy wyraz. Ból, wściekłość i kompletne zagubienie. Przed wielu laty też nie radził sobie z przytłaczającymi uczuciami, któ-

rych nie rozumiał i nie chciał zrozumieć.

- Mam lepszy pomysł - powiedział, prostując się.

- Wolałbym, żebyś ty poszedł do swojego pokoju.

- Nie jesteś moim...

- On ma rację, Chase - powiedziała Luanne. - Idź na górę i zastanów się nad swoim zachowaniem.

- Przepraszam... - mruknął Chase.

Luanne pokręciła głową.

- No idź.

Chłopiec spojrział ponuro na mamę i Aleksa, a potem wyszedł, szurając nogami.

Luanne oparła się o framugę. Była wykończona, ale prędzej dałaby sobie rękę uciąć, niżby się do tego przyznała.

- Potrafisz sobie go wyobrazić, jak biega po pałacu? - spytała kpiąco. - Wszystkich by oczarował, co nie?

- Tak samo jak ja w jego wieku.

- Też byłeś taki nieznośny?

- Babcia twierdzi, że byłem potworem.

W jej oczach rozbłysła odrobina tego humoru, który go kiedyś zaczarował.

- I to ma mnie pocieszyć? - Westchnęła, uśmiech znikł z jej twarzy. Spuściła wzrok, rozmasowała wielki brzuch. - Chase nie zawsze był taki. Chyba wszystko się przeciw mnie sprzyścięło.

Aleks zastanawiał się gorączkowo, jak mógłby jej pomóc, ale w taki sposób, by Luanne nie wyczuła jego intencji. Śmiertelnie się bał, że wszystko zepsuje. Było wielce prawdopodobne, że jego niezdarne próby zadośćuczynienia mogą tylko pogorszyć i tak niezmiernie trud-

ną sytuację. Ale czy miał inne wyjście?

- Wpadłem na pewien pomysł - powiedział.

RS

ROZDZIAŁ 4

Gdy skończył mówić, Luanne popatrzyła na niego w zdumieniu, a potem wyrzuciła z siebie:

- Mamy pojechać z tobą do Karpatii? Czyś ty całkiem oszalał?!

- Przecież szkoła zacznie się dopiero za kilka tygodni.

- Nie mogę tak po prostu wstać i jechać!

- Dlaczego?

Luanne ruszyła do kuchni, do ciasteczek, Odelli i równowagi.

- Odpowiedz mi - nalegał Aleks, idąc za nią. Nadzieja na odzyskanie zdrowia psychicznego prysła jak bańka mydlana.

Odella wyglądała na pogrążoną w rozmowie z psem.

Zerknęła najpierw na nią, potem na Aleksa, mając nadzieję, że któreś z nich wreszcie zlituje się nad starą kobietą i zdradzi, o co chodzi. Ku rozpaczy Luanne zrobił to Aleks. Uśmiechnął się miło, a potem powiedział:

- Gdyby była pani na miejscu Luanne i ktoś zaproponowałby pani i Chase'owi dwa tygodnie wakacji, czy zgodziłaby się pani?

- To zależy...

- Od czego?
- Czy Luanne zamieszka w pałacu?
- Owszem.
- A macie tam służących?
- Oczywiście.
- Więc ona nawet palcem nie kiwnie, tylko sobie będzie odpoczywać?

- Jak najbardziej.

- Wobec tego - Odella spojrzała na Luanne - powiem ci, dziewczyno, że jeśli nie przyjmiesz tej propozycji, to jesteś skończoną idiotką.

Aleks roześmiał się, natomiast Luanne westchnęła. Oto próbowano wywierać na nią presję, a ona bardzo tego nie lubiła. Miała ochotę ostro napomnieć Odellę, by nie wtrącała się w nie swoje sprawy, a Aleksowi pokazać drzwi, lecz oczywiście nie zdobyła się na to, tylko powiedziała w miarę spokojnie:

- Dla Chase'a następna zmiana otoczenia będzie zbyt dużym stresem. Dopiero co się tu sprowadziliśmy. Musimy przywyknąć do nowego miejsca, jakoś sobie wszystko ułożyć, zanim zacznie się rok szkolny. A poza tym co on będzie robił w tej Karpatii?

- Przecież to nie jest na księżycu. Zresztą chodzi tylko o dwa tygodnie. - Aleks pochylił się nad stołem, oparł dłonie na blacie. - A najważniejsze, że dzięki temu będę mógł poznać...

W ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Zdaje mi się - powiedziała Odella - że macie ze sobą do pogadania, a ja wam przeszkadzam.

Luanne odczekała, aż usłyszy trzaśnięcie drzwi, po

czym powiedziała:

- Jeśli chcesz poznać Chase'a, możesz zostać tutaj. Wcale nie miała ochoty trzymać Aleksa pod swoim dachem, ale tu mogła ustalać reguły gry.

- Chciałbym, niestety w domu czekają na mnie obowiązki. - Widząc zdumienie na twarzy Luanne, dodał szybko: - Mówiłem ci, że się zmieniłem.

- Zmieniłeś się, powiadasz... I tak po prostu mam ci uwierzyć? Niby na jakiej podstawie? Powiem ci, czego się obawiam. Nie twoich złych intencji, ale twojego charakteru. Zdobędziesz zaufanie Chase'a, jego sympatię czy nawet miłość, a potem zateknieś za wyścigami lub poznasz jakąś piękną kobietę. I Chase znowu...

- Luanne, naprawdę jestem innym człowiekiem.

- To tylko słowa. Jeśli zostaniesz w Sandy Springs, poznasz Chase'a, a ja przypatrzę się tobie, stwierdzę, czy można ci ufać.

To były twarde słowa, lecz Aleks nie czuł się urażony.

Rozumiał Luanne. Jednak jej propozycja nie do końca mu odpowiadała. Miał jak najlepsze intencje, ale wolał, by sprawa rozgrywała się na jego terenie, do czego oczywiście nie mógł się przyznać. Musiał więc użyć innego argumentu.

- Jak już mówiłem, chętnie bym tu zamieszkał na jakiś czas, tyle że przestałem być panem samego siebie.

Jestem wprawdzie tylko następcą tronu, ale okoliczności zmuszają mnie, bym zaczął przejmować część obowiązków władcy. Dlatego muszę wracać do Karpatii.

- I jako książę żądasz, by wszystko rozgrywało się

na twoich warunkach - zadrwiła.

- Luanne, to nie tak!

- A jak? Otóż przyjmij do wiadomości, że twoje monarsze problemy mnie nie interesują. Nie masz prawa niczego żądać, niczego oczekiwać. Dla mnie najważniejszy jest Chase... i to maleństwo, które za dwa miesiące przyjdzie na świat. To jest moja rodzina. A ty do niej nie należysz.

- Jestem ojcem Chase'a!

- Tylko biologicznym. Ile czasu pobyłeś w mojej przyczepie? Pamiętasz? To Jeff wychowywał Chase'a, to Jeff dał mu miłość i bezpieczeństwo. Nie ty. Nie uzurpuj sobie żadnych praw, bo ich nie masz. A jeśli zdecydujesz się na prawną drogę... - Zbladła. Słyszała o tych strasznych procesach, podczas których ludzie wrywają sobie dzieci, kalecząc je przy tym psychicznie.

- Luanne! - Aleks był przerażony. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że posunąłby się do takiej podłości? Mogła. Bo przecież w ogóle go nie знаła. Czy raczej znała z jak najgorszej strony.

Wciąż była przerażona.

- Posłuchaj, Aleks, jeśli spróbujesz tej drogi, zrobię wszystko... rozumiesz, wszystko, byś nie ukraść mi syna.

- Luanne, to straszne, że mnie podejrzewasz o coś takiego! - krzyknął z rozpaczą.

Spojrzała na niego... i nagle uwierzyła, że ten mężczyzna wcale nie chce skrzywdzić ani Chase'a, ani jej.

- Przepraszam... - szepnęła i rozplakała się bezradnie, ale gdy chciał ją objąć, pocieszyć, odsunęła się gwał-

townie.

- Może dokończymy tę rozmowę jutro? - zaproponował. - Jesteś wyczerpana.

- Nie, Aleks, zacznijmy ją od nowa.

- Dobrze... Nie mogę tu zostać, uwierz mi, ale zapraszam was na dwa tygodnie do Karpatii.

- To głupi pomysł.

- A może jednak nie taki głupi? Sytuacja jest niezwykła i nie można jej oceniać stereotypowo. Po śmierci Jeffa...

Luanne spojrzała uważnie na Aleksa. Znowu nabrała podejrzeń.

- Co po śmierci Jeffa?

- Wszystko się zmieniło.

- Nie, nie wszystko. To prawda, zostałam wdową, a Chase pólsierotą, lecz rodzina nadal istnieje. I będzie istnieć. Z Jeffem jako zmarłym mężem i ojcem.

- Tak, rozumiem, ale pobyt w Karpatii...

- Niezwykle ułatwiłby ci subtelne, rozłożone w czasie odbieranie mi Chase'a. Czyż nie tak?

Na chwilę ukrył twarz w dłoniach.

- Boże, Luanne, po raz drugi oskarżasz mnie o podłe intencje. Jak mam cię przekonać, że nie jestem tym samym łobuzem, który jedenaście lat temu podwinął ogon i zwał?

- Tak, podwinąłeś ogon i zwał... - szepnęła.

Dlaczego nagle zaboląło ją to wspomnienie? Dlaczego znowu stało się tak żywe?

Zrozumiała, że przez te wszystkie lata czuła do Aleksa głęboką urazę, choć zepchnęła to uczucie bardzo

głęboko. Nigdy jednak nie próbowała usunąć tego bolesnego ciernia, dlatego wciąż ranił. Lecz Aleks był teraz innym człowiekiem, dojrzałym i odpowiedzialnym. W każdym razie tak mówiła jej intuicja.

Otrząsnęła się z zamyślenia, gdy Aleks znów zaczął mówić:

- Gdy zginęli moi rodzice, byłem w okresie buntu, przeżywałem głębokie rozterki, szukałem swojego miejsca. I zamiast dojrzeć w ciągu kilku lat, dojrzewałem przez kilkanaście. Gdyśmy się poznali, wciąż byłem tym szesnastoletnim chłopcem, który w duszy miał głęboki niepokój i jak ognia bał się wszelkiej odpowiedzialności.

- Rozumiem, ale...

- Luanne, ja się nie usprawiedliwiam. Celowo uciekałem od najważniejszych pytań, choć mogłem je sobie zadać i poszukać odpowiedzi. Zdarzało mi się krzywdzić ludzi, w tym ciebie, ale czyniłem to nie z podłości, nie z wyrachowania, lecz z niedojrzałości.

- Naprawdę to rozumiem, Aleks. Do czego jednak zmierzasz?

- Bardzo pragnę poznać mego syna, i nie jest to książeccy kaprys, lecz głęboko ludzka potrzeba. Wiedz też, że gdyby Jeff żył, nigdy nie uczyniłbym najmniejszego kroku w tym kierunku, bo byłoby to podłością. Czy wierzysz mi, Luanne?

- Chyba tak...

- Nie zamierzam też ani odbierać ci Chase'a, ani jego wspomnień o Jeffie. Na Boga, nie jestem cynicznym graczem, tylko facetem, który pragnie znaleźć jakieś miejsce w myślach i sercu syna... Wiem, że to nie jest

proste. Wiem, że czujesz do mnie żal, a Chase jest w bardzo złym stanie psychicznym...

- I to jest największy problem, Aleks. Chase potrzebuje spokoju, a twoja obecność...

- Myślę, że ty i Chase przede wszystkim potrzebujecie zmiany, i ja wam to właśnie proponuję. Jeśli pojedę do Karpatii sam, nigdy nie poznam mojego syna, i będzie to moja przegrana. Ale jeśli pojedziecie ze mną, ja zyskam tę szansę, natomiast wy w nowym otoczeniu możecie wrócić do równowagi.

Luanne właśnie w tej chwili zdała sobie sprawę, co najbardziej ją przeraziło, gdy ujrzała Aleksa. Czuła się tak, jakby nie widzieli się zaledwie kilka dni, jakby tamten pociąg fizyczny sprzed lat był ciągle żywy.

- Masz rację - przyznała. - Jednak Chase dopiero co przywykł do Sandy Springs, więc powtórna zmiana miejsca...

- Na pewno niczego nie pogorszy.

Luanne westchnęła. Pomyślała o tych wszystkich pudłach, które trzeba jeszcze rozpakować, o paskudnym zachowaniu Chase'a, o potwornym upale i o tym, że w Karpatii musi być teraz zielono i chłodno...

Gdy tak sobie dumiała, dziecko postanowiło przypomnieć o sobie, wierzgając mocno.

- Jestem w ciąży i nie wiem, czy wolno mi jechać tak daleko. Do rozwiązania zostało tylko osiem, tygodni. No i nie mogę zostawić psa.

Jego usta ułożyły się w ten półuśmiech, który tak bardzo przypominał jej Chase'a.

- Odella na pewno chętnie się nim zaopiekuje.

- Chase się na to nigdy nie zgodzi.
- Wobec tego zabierzemy psa ze sobą. Jeśli ma aktualne szczepienia...

- Jasne że ma - powiedziała prędko i dopiero po chwili zrozumiała, że uległa. Dziecko znów kopnęło.

Luanne położyła dłoń na brzuchu.

- Stąd widzę, jak kopie.

Spojrzała na Aleksa. W jego głosie był dziecięcy zachwyty.

- Chcesz dotknąć?
- Mógłbym? Naprawdę?

Gdy skinęła głową, przykucnął przy niej i po chwili wahania położył dłoń na brzuchu Luanne.

- Tutaj. - Przesunęła jego dłoń w miejsce, w którym poczuła kopnięcie. Chwilę później Aleks się roześmiał.

- Silny łobuziak!

- Albo łobuzica. - Luanne starała się nie poruszyć, jakby brak ruchu mógł ją uchronić przed reakcją na dotyk jego dłoni. I zaraz przypomniała sobie ten sam wyraz zdumienia na twarzy Jeffa, kiedy Chase kopnął po raz pierwszy.

- Polecimy prywatnym samolotem. - Aleks wstał. - Bez tłoku, bez pośpiechu. Jeśli twój doktor zgodzi się na tę podróż...

Luanne spojrzała na niego, w te szare oczy, które uwiodły ją wiele lat temu.

- Nie chcę stracić Chase'a - szepnęła w przytłumieniu nagłego lęku.

- Nie stracisz - zapewnił Aleks z mocą, a potem

położył na stole wizytówkę. - Tu się zatrzymałem. Daj mi znać, gdy się zdecydujesz.

Gdy tylko Aleks opuścił dom, Odella natychmiast podeszła do płotu.

- Zgodziła się pojechać?

Wprawdzie wołały w spokoju zebrać myśli, ale nie chciał sprawić przykrości staruszce, która tak bardzo troszczyła się o Luanne.

- Niezupełnie.

Odella roześmiała się.

- Ni tak, ni siak, jakżeby inaczej. Ale cóż, to trudna decyzja.

- Wiem.

- Wołałam o to nie pytać przy Luanne, ale czy wydobrzałeś już po tym wypadku?

- Złamałem tylko rękę i parę żeber. - Nie miał ochoty rozmawiać o tamtych strasznych chwilach, kiedy już wiedział, że Jeff stracił panowanie nad kierownicą i zaraz wpadnie na mur. Aleks pod wpływem paniki wykonał niekontrolowany ruch i też wylądował na betonowej ścianie, jednak jego auto miało lepsze zabezpieczenia, dzięki czemu, inaczej niż Jeff, uniknął śmiertelnych obrażeń. Jeff gardził tymi wszystkimi bajerami. Twierdził, że bez nich ukończył osiemset wyścigów i ani myśli tego zmieniać. Przez swój upór osierocił żonę i dziecko.

- Czasami obrażenia to nie tylko połamane kości - powiedziała Odella.

- Dawno zna pani Luanne? - Aleks koniecznie chciał zmienić temat.

- Chodziła do szkoły z moją wnuczką, nawet się

przyjaźniły, póki moja córka z mężem się nie przeprowadzili. To już piętnaście lat... Nie jesteś stąd, to nie wiesz, że w tamtych czasach białe dzieci raczej nie przyjaźniły się z czarnymi. Zresztą do dziś niewiele się zmieniło. Ludzie gadali, ale Luanne nie zwracała na to uwagi. Mawiała, że będzie się przyjaźnić, z kim chce, a jak się komuś nie podoba, to niech się idzie utopić. No, używała mocniejszych określeń. - Odella się roześmiała. - Ona nie ma zwyczaju obarczać innych swoimi problemami.

- No właśnie. - Aleks westchnął ciężko.

- Pamiętam, jak pierwszy raz przyjechałeś do miasta. To już prawie jedenaście lat... Nie zjawia się tu wielu obcych, a taki przystojniak musiał wzbudzić sensację. - Odella znów się zaśmiała. - Miałaś wtedy dłuższe włosy, ale poza tym prawie się nie zmieniłaś. A potem ni z tego, ni z owego patrzę, a tu w gazecie zawiadomienie o ślubie Luanne i Jeffa Hendersona". Od

razu sobie pomyślałam, że coś w tym jest, że oni tak szybko się żenią bez żadnego narzeczeństwa. A potem pomyślałam, że to biedne dziecko na pewno jest w ciąży. I na pewno nie z Jeffem Hendersonem. Tak pomyślałam.

Aleks nie mógł wydobyć z siebie głosu. Staruszka uśmiechała się przyjaźnie.

- Nie powiedziała ci o dziecku, prawda? - spytała po chwili Odella.

- Miała powody - mruknął.

- Rozumiem. A teraz chciałbyś to jakoś naprawić?

- Nie wiem, czy to możliwe.

- Człowiek to takie dziwne zwierzę, że może zro-

bić wszystko, co sobie wymyśli. Ojej, telefon dzwoni. Muszę odebrać. - Ruszyła do swojego domu. - Miło było cię poznać, Aleks - zawołała w progu.

Gdy Luanne szła do pokoju Chase'a, zobaczyła przez okno, jak Aleks i Odella konferują na ulicy. Przeklinała w duchu, że będąc w ciąży, wynajęła dom ze schodami i łuszczącą się tapetą, którą jak najszybciej trzeba wymienić.

Oparła się o ścianę, zamknęła oczy. Przypomniała sobie propozycję Aleksa. Możliwość nicnierobienia przez całe dwa tygodnie była naprawdę kusząca.

Żeby tylko doktor pozwolił pojechać. Chociaż z drugiej strony trudno było zgadnąć, jak miną te dwa tygodnie wymuszonej bliskości.

Chociaż z drugiej strony... Litości, to zaczyna być męczące! To by sienie zdarzyło, gdyby Luanne nie była wykończona, ciężarna i niezdolna do podejmowania decyzji.

Tak czy inaczej, Aleks zamierzał spędzić trochę czasu ze swoim synem, co teraz nie wydawało się jej już tak wielkim nieszczęściem jak dwie godziny temu. Wprawdzie nie do końca mu ufała, ale myśl, że od czasu do czasu ktoś inny pomęczy się z humorzastym Chase'em, była równie kusząca jak to, że nie będzie musiała po nic się schylać przez całe dwa tygodnie.

Z trudem pokonała resztę schodów i weszła do pokoju syna. Chłopiec leżał na brzuchu, tworzył jakąś konstrukcję z klocków lego i rytmicznie uderzał kowbojskim butem w deski podłogi. Nawet na nią nie spojrzął. Z od-

tworząca CD płynęła muzyka country. Ulubiona muzyka Jeffa. Chase przedtem jej nie cierpiał, twierdził, że country „to prymityw”.

- Synku, przyniosłam ci ciasteczko. Z dżemem truskawkowym.

Wzruszył ramionami.

Luanne wzięła głęboki oddech, policzyła do dziesięciu. No, może do siedmiu, bo akurat tyle czasu potrzebowała, żeby podjąć decyzję.

- Mam też niespodziankę.

Chase wreszcie na nią spojrział. Na jego twarzy wyraz obrzydzenia walczył o lepsze ze znudzeniem.

- Taa...?

- Aleks zaprosił nas do Karpatii.

- Gdzie to jest?

Luanne sięgnęła po leżący na półce atlas świata.

- Sam poszukaj - powiedziała i wyszła z pokoju.

Radość z odniesionego zwycięstwa prawie natychmiast przyćmiła nieznośna myśl o tym, że zupełnie nie ma co na siebie włożyć.

- Na litość boską, chłopcy - dudnił w słuchawce głos Sophie. - Uciszcie się wreszcie. Zupełnie nic nie słyszę! Cholera! Poczekaj chwilkę, dobrze?

Aleks się uśmiechnął. Kilka miesięcy temu jego bardzo odpowiedzialna i nadzwyczaj skromna siostra uciekła od pałacowego życia i w małym miasteczku w Michigan zatrudniła się jako pomoc domowa u mężczyzny z piątką dzieci. Wkrótce zakochali się w sobie i zostali małżeństwem. Oczywiście trzeba było przebrnąć

przez różne zawilości, w tym również związane z królewskim pochodzeniem oblubienicy, a także zlekceważyć coś, co się zwie „zdrowym rozsądkiem”, ale liczyło się tylko to, że Sophie czuła się spełniona i szczęśliwa.

- Już jestem - oznajmiła. - Skąd dzwonicz?
- Sandy Springs w Teksasie.
- A więc go widziałeś!
- Widziałem.
- I co?
- Jest mądry. Wysoki, chudy, podobny do mnie.

Nienawidzi mnie.

- No, wreszcie znalazł się ktoś odporny na czar Vlastosów - skomentowała ze śmiechem. - Wybacz, Aleks. Wiem, że ci ciężko, ale myślę, że twój syn w tej chwili wszystkich nienawidzi. Przecież dopiero co stracił...

- Urwała. - Jeszcze raz cię przepraszam. On nic nie wie, prawda?

- A jak myślisz? Że wszedłem tam z ulicy i...

- Nie, oczywiście że nie. Ale ktoś przecież mógł się wygadać...

- Jego matka na pewno nie. I oczywiście nie Jeff. - Odczekał chwilę, żeby minął ból, po czym zapytał:

- Mam nadzieję, że ty też nikomu nie powiedziałaś?

- Jeśli masz na myśli babcię, to nie. To twoja broszka, braciszku. Steven oczywiście wie, ale nikomu nic nie powie.

Steven Koleski, mąż Sophie, był człowiekiem szla-

chetnym i honorowym. Zaopiekował się piątką sierot, których rodzice zginęli w pożarze. Wkrótce przekonał się, że mimo heroicznego starań nowe obowiązki go przerastają, bo nie miał pojęcia ani o pedagogice, ani o tym, jak postępować z dziećmi po traumatycznych przeżyciach. Po roku poznał Sophie, która całe swe dorosłe życie poświęciła dzieciom, szczególnie takim, które dotknęła tragedia. Od razu wszystko odmieniło się na lepsze.

- Czy naprawdę byłem takim potworem? – spytał ni stąd, ni zowąd Aleks. - No wiesz, po śmierci rodziców...

- Rozpaczałeś, nie umiałeś sobie poradzić z cierpieniem - powiedziała Sophie po długiej chwili milczenia.

- Innymi słowy, byłem potworem.

- Raczej tak. Jak rozumiem, tak naprawdę pytasz o syna. Potrzebuje czasu, a ty musisz być cierpliwy.

I okazywać mnóstwo miłości. Na pewno przeżyje wstrząs, kiedy się dowie... Nie zazdroszczę ci, braciszku. Wiele jeszcze przed tobą... przed wami.

- Sophie... poprosiłem Luanne, by przyjechała do nas z Chase' em.

- Boże drogi! Tak szybko? Jesteś pewien?

- Niczego nie jestem pewien, Soph. Absolutnie niczego.

- A co z nią?

- W jakim sensie?

W słuchawce rozległ się śmiech dziecka i męski głos.

- No wiesz... Co do niej czujesz?

Aleks otworzył usta, lecz nic nie powiedział.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała cicho Sophie. Westchnęła. - Mamy tu mały kryzys. Muszę lecieć. Zadzwoń do mnie jeszcze, braciszku. Kocham cię! Gdy odłożył słuchawkę, telefon natychmiast zadzwonił.

- Hastings, słu...

- Doktor powiedział, że mogę jechać, pod warunkiem, że wrócę najpóźniej pierwszego września, ale nie ruszę się stąd, dopóki nie zrobię czegoś z włosami i nie doprowadzę do porządku paznokci. Jasne?

RS

ROZDZIAŁ 5

Długo jeszcze? - marudził Chase, gdy wsiadali do limuzyny, by odbyć ostatni etap długiej podróży.

Aleks wyglądał tak samo schludnie jak na początku drogi. Za to Luanne, mimo koszmarnie drogiej i odpornej na zagniecenia sukni ciążyowej, czuła się jak psu z gardła wyjęta.

- Około godziny - odparł Aleks. - Jest bardzo wcześnie, więc nie powinno być tłoku na drodze.

Chase przykleił buzię do szyby. Mruczał coś pod nosem, a Luanne była zadowolona, że nie rozumie słów, bo nie miała sił na wychowawczą interwencję. Najchętniej położyłaby się do łóżka i przespała całe dwa tygodnie.

Wokół było cudownie zielono. Po przekroczeniu granicy Karpatii ujrzała ponad ogromnym lasem pasmo gór, które z oddali zdawały się niebieskie, lecz gdy podjechali bliżej, wyłoniły się soczyste łąki i urokliwe kamienne domki. Poczwała się jak w bajce.

Nawet mały maruda okazał zainteresowanie. Wprawdzie większą część życia spędził na wsi, ale teksaski pejzaż był płaski i bezbarwny. Wielu znajomych Luanne nie wytrzymało obezwładniającej pustki, ożywianej jedynie monotonnym wiatrem wędrującym po prerii, i opuściło Sandy Springs. Lecz jej nie przeszkadzała samotność.

Zamknęła oczy. Miała dosyć tych rozpamiętywań. Postanowiła, że przez całe dwa tygodnie będzie zajmować się wyłącznie okazywaniem miłości Chase'owi.

- Zmęczona? - spytał Aleks, a kiedy Luanne skinęła głową, dodał z niezwykłą czułością: - Już niedaleko. Niedługo będziemy na miejscu.

I znów przypomniała sobie tamtą noc sprzed lat. Wtedy też był dla niej dobry i czuły. I mimo rozgoryczenia, tak naprawdę nigdy nie żałowała tamtych cudownych chwil.

- Czy to pałac? - zawołał nagle podekscytowany Chase. - Zobacz, mamó! Ale wielgachny!

Luanne się przeraziła. Teraz, kiedy już byli tak blisko, straciła zarówno pewność siebie, jak i nadzieję, że sobie poradzi.

- Ma z tysiąc pokoi - ekscytował się Chase.
- Tylko siedemdziesiąt - roześmiał się Aleks.
- Ładne mi „tylko” - mruknęła Luanne.
- W tysiąc osiemset czterdziestym trzecim roku pożar strawił prawie cały pałac i jak widać, podczas odbudowy mojego prapradziadka odrobinę poniosło.

Aleks opowiadał o ogrodach, stajniach, basenie,

okraszając to ciekawostkami z życia rodziny królewskiej, w tym dotyczących współpracy z ruchem oporu podczas drugiej wojny światowej.

- Zdawało mi się, że Karpatia była neutralna - zdziwiła się Luanne.

- Chcieliśmy, żeby tak uważano. - Aleks wzruszył ramionami, choć widać było, że jest dumny ze swych przodków. - Nowy pałac wzniesiono na fundamentach starego. Jest tam cały labirynt podziemnych przejść... - Nie dokończył zdania, spoważniał. - Tuż przed wojną moja babcia wybrała się w podróż po Austrii, gdzie zaprzyjaźniła się z żydowskimi studentami. Kiedy okazało się, co naprawdę zamierza Hitler, babcia uznała, że Karpatia musi przeciwstawić się temu szaleństwu. Niestety nie mieliśmy armii, więc nie mogliśmy otwarcie przystąpić do wojny. Pradziadek twardo pilnował, by nie wydarzyło się nic, co mogłoby sprowokować Niemców do brutalnej aneksji. Jednak uwielbiał swoją córkę, nienawidził szaleńców spod znaku swastyki i szczerze współczuł prześladowanym Żydom. Dlatego przymknął oko na poczynania babci.

- Twoja babcia działała w ruchu oporu?

Uśmiech rozjaśnił twarz Aleksa. Po raz pierwszy od ponownego spotkania Luanne ujrzała tego samego człowieka, który wiele lat temu sprawił, że uwierzyła w czarę.

- Jak ją poznasz, to wszystko zrozumiesz.

Samochód przejechał przez ogromną kutą bramę, minął park, fontanny, rzeźby i ogród, aż w końcu oczom Luanne ukazał się pałac w całej swej okazałości. Wielkie

kamienne schody, kolumny, szyby błyszczące jak diamenty w promieniach porannego słońca... Jeśli Kopciuszek zobaczył coś takiego, kiedy przyjechał na bal, to musiał zgłupieć z wrażenia.

Chwilę później stanęła na tarasie niemal całkiem ukrytym w gąszczu dzikiego wina. Wdychała słodkie chłodne powietrze poranka, poniżej, jak turkus, lśnił wyłożony mozaiką basen, do którego prowadziły ogromne kamienne schody.

- Ależ tu pięknie - wyszeptała.

- Witaj w moim domu, Luanne Evans Henderson.

To, że użył nazwiska jej męża, trochę jej przeszkadzało. Lecz był to drobiazg, bo właśnie uświadomiła sobie, że pewnego dnia ten dom będzie należał do chudego rozczochranego dzieciaka, który właśnie skradał się do basenu w za dużych kowbojskich butach z płaczącym się pod nogami psiakiem.

- Aleksander! Już przyjechałeś!

Luanne stanęła twarzą w twarz z drobną siwą kobietą ubraną w zwykłą bawełnianą bluzkę i beżowe spodnie. Krótkie kręcone włosy były elegancko ułożone, w uszach pobłyskiwały perłowe kolczyki.

- Ty jesteś Luanne, prawda? - spytała starsza pani po angielsku z prawie niezauważalnym akcentem. Jej lśniące, niemal czarne oczy promieniały dobrocią. Nim Luanne zdążyła się odezwać, jej dłoń znalazła się w nadspodziewanie mocnym uścisku. - Witaj, moja droga. Jestem Iwana Vlastos, babcia tego bałwana.

Puściła dłoń Luanne, by uściskać „bałwana”, który także witał ją z radością. Potem księżna zwróciła się do

Luanne:

- Brak mi słów, by wyrazić żal po twojej stracie - powiedziała z głębokim współczuciem. - Ale widzę, że trzymasz się dzielnie, jak się spodziewałam.

Luanne poczuła na plecach krzepiący dotyk Aleksa, lecz i tak ze zdenerwowania zdołała jedynie skinąć głową.

- Dobrze, że do nas przyjechałaś - ciągnęła Iwana Vlastos. - Zaopiekujemy się tobą. Twoimi dziećmi też - dodała, spoglądając na zafascynowanego basenem Chase'a.

Luanne drżała jak osika, bo Aleks stał znacznie bliżej, niż należało. Trudno było w tych warunkach nie marzyć o powrocie do domu, gdzie wprawdzie czekała cała góra kłopotów, ale przynajmniej człowiek czuł się dobrze na własnych śmieciach.

- Wyobrażam sobie, jakie to wszystko trudne dla chłopca.

- Chase bardzo cierpi, proszę pani – powiedziała i dopiero po chwili zastanowiła się, czy można mówić do księżnej „proszę pani”.

Chase nachylił się nad basenem. Luanne nie mogła się nie uśmiechnąć, widząc, jak Aleks pędzi w dół po schodach, żeby zapobiec katastrofie.

- Czy mały umie pływać? - spytała księżna.

- Nie tonie, chociaż w wodzie wygląda tak, jakby miał co najmniej dwa razy więcej rąk i nóg niż na lądzie.

Iwana się roześmiała.

- Wobec tego powinien jak najwięcej pływać. Dopóki jest jeszcze ciepło. W tej części świata jesień przy-

chodzi wcześniej. - Księżna zamilkła, po czym dodała cicho: - Mój wnuk przeszedł ciężkie chwile po śmierci rodziców, więc może będzie mógł pomóc chłopcu. A teraz bądź tak dobra i przedstaw mnie.

Luanne zawołała syna i dokonała prezentacji. Choć Chase nie zachował się jak przystało na małego księcia, to przynajmniej porzucił maniery dzikusa. Luanne dostrzegła w oczach Iwany zaskoczenie i ogromne zdumienie. Czyżby dostrzegła podobieństwo?

- Moja droga, przypuszczam, że wykończyła cię ta podróż i pewnie chciałabyś się umyć - powiedziała księżna, jakby nic się nie stało. Objęła Luanne w pół i poprowadziła do drzwi tarasu. - Kiedy dziecko ma się urodzić?

- W połowie października.

- I pozwoliłaś, żeby mój wnuk ciągnął cię w tym stanie na drugi koniec świata?

Jednak nim Luanne wymyśliła jakąś rozsądną odpowiedź, księżna zwróciła się do miłej blondynki w średnim wieku ubranej w szarą sukienkę przepasaną białym fartuszkami:

- Dobrze że jesteś, Eleno. Zaprowadź, proszę, panią Henderson do łazienki, a potem do jej pokoju. - Spojrzała na Luanne. - Oczywiście jeśli sobie tego życzysz, bo może wolałabyś najpierw coś przekąsić? Pamiętam, że ciągle byłam głodna, kiedy chodziłam w ciąży z matką Aleksa.

Księżnę Iwanę trzeba było natychmiast polubić, choć nie dało się zapomnieć, że ludzie mówili do niej „wasza wysokość”, że mieszkała w pałacu i że napięcie

znacznie wzrosło, gdy tylko przyjrzała się Chase'owi. Wobec tego Luanne powiedziała, że wcale nie jest głodna i że bardzo chętnie by się teraz położyła.

- Więc postanowione. - Iwana zwróciła się do Chase'a. - A ty, młody człowieku? Jesteś głodny?

- No.

- Chase! - przywołała go do porządku Luanne.

- Tak, proszę pani - poprawił się wyjątkowo posłusznie. - Jestem głodny.

- Wobec tego, Eleno, odprowadź panią, a potem zaprowadź naszego młodego gościa do kuchni, żeby sprawdził, jakie niespodzianki przyszykowała Gizela.

- Mogłeś mnie przynajmniej uprzedzić!

Aleks stał nieporuszony w gabinecie babci, czekając, aż minie burza.

- Chłopiec wygląda dokładnie jak ty w jego wieku! Mało nie dostałam zawału, kiedy go zobaczyłam!

Poczuł wyrzuty sumienia. Wprawdzie księżna zdawała się nieśmiertelna, ale swoje lata już miała i fundowanie jej takiego stresu nie było mądre.

- Wiem że przeżyłaś szok, babciu, i bardzo cię przepraszam, ale musiałem najpierw sam zobaczyć Chase'a, by przekonać się, jaka jest prawda. Poza tym uznałem, że nie chciałabyś się o tym dowiedzieć przez telefon.

- Masz rację. - Iwana westchnęła ciężko. Bębniła palcami w inkrustowany blat osiemnastowiecznego biurka, na którym, prócz rzeczy osobistych, stały także komputer, drukarka i faks. - Kiedy się dowiedziałeś?

- Niedawno. I nie od Luanne. Nie zamierzała nigdy mi o nim powiedzieć, ponieważ...

- Nieważne. - Księżna machnęła ręką. - Miałeś dużo swobody, kiedy byłeś młodszy, prawie nie ingerowałam w twoje życie, ponieważ wierzyłam, że nie uczynisz nic, co naraziłoby na szwank honor monarchii.

- Nie rozsiewam bastardów po całym świecie, jeśli to miałaś na myśli - powiedział ponuro Aleks.

Starsza pani uniosła brwi. Aleks się roześmiał.

- Znając inne kobiety, z którymi byłem blisko, jestem absolutnie pewien, że natychmiast zostałbym poinformowany, gdyby z takiego związku miało się urodzić dziecko.

- Więc dlaczego w tym przypadku było inaczej?

- Luanne nie wiedziała, jak się ze mną skontaktować, nie wiedziała też, kim naprawdę jestem.

Cisza, jaka nastąpiła po tych słowach, była wprost absolutna.

- Dlaczego, Aleks? - spytała w końcu księżna. „Ponieważ byłem idiotą”, chciał powiedzieć, ale tylko mruknął niechętnie:

- Nie wiem...

- Nie wiesz... - powtórzyła księżna z gryzącą ironią. - Dobrze, na razie niech tak zostanie. - Zadumała się na chwilę. - Ale skoro Luanne nic ci nie powiedziała, to jak się dowiedziałeś?

- Od Jeffa.

- Dziwne... Dlaczego to zrobił?

- A skąd mogę wiedzieć?

Iwana podeszła do wnuka. Jej stanowcze spojrze-

nie sprawiło, że wyglądała na znacznie młodszą, niż była.

- A potem Jeff zginął w wypadku?

- Tak.

- I wtedy odszukałeś swojego syna?

- Oczywiście. Musiałem tak zrobić. Przecież nie mogłem udawać, że nie istnieje.

Znów zapadła cisza, którą przerwała księżna:

- Matka Chase'a jest bardzo miła. I bardzo ładna.

Rozumiem, dlaczego cię zainteresowała. Mimo to obawiam się, że nie nadaje się na twoją żonę.

- Kto tu mówi o małżeństwie? - oburzył się Aleks.

- A nawet gdyby, to nie możesz mieć w tej sprawie żadnych obiekcji. Zwłaszcza po zamążpójściu Sophie.

- Sophie nie dziedziczy tronu. Kobieta, którą poślubisz, będzie zawsze na świeczniku. Nie da się tego porównać z sytuacją Stevena. A poza tym uważam, że on... jak by to powiedzieć... wyrósł ponad swój stan, czego nie da się powiedzieć o Luanne.

- Doszłaś do tego wniosku na podstawie krótkiej rozmowy?

- To już nieistotne. - Księżna machnęła ręką. - Skoro nie zamierzasz jej poślubić...

- Oczywiście że nie - zapewnił prędko, choć poczuł, jak grunt usuwa mu się spod nóg.

- Wobec tego, jeśli mogę spytać, w jakim celu przywiozłeś tu i matkę, i dziecko? Rozumiem, że chłopiec o niczym nie wie?

- To nie jest najlepszy moment na mówienie mu prawdy, babciu - zniecierpliwiał się Aleks. - Zrozum, je-

denaście lat temu zawałęm sprawę. Co do tego nie ma wątpliwości. Nawet jeśli nie wiedziałem nic o dziecku, to powinienem był przynajmniej sprawdzić, jak Luanne się powodzi. Teraz chciałbym to wszystko uporządkować, wynagrodzić... Pomyślałem, że na początek dam i jej, i jej synowi... mojemu synowi... schronienie w naszym domu. Choćby tylko na dwa tygodnie.

- Naprawdę nic do niej nie czujesz? - Iwana zmrużyła oczy.

- Oczywiście, że czuję. Ale nie to, co prowadzi do ołtarza. - Aleks nerwowo wpatrywał się w podłogę. - Nie pasowaliśmy do siebie wtedy, i teraz też nie pasujemy. Ale nie z powodu, o którym mówiłaś. Musisz wiedzieć, że Luanne Evans Henderson ma więcej zalet niż jakkolwiek ze znanych mi kobiet. Jest inteligentna, ma dobre serce i... i bardzo kochała Jeffa, mężczyznę, który był dla niej tym, kim ja powinienem być, a raczej mógłbym być. Za bardzo ją szanuję, żeby proponować małżeństwo z rozsądku.

- Rozumiem. Jak wobec tego zamierzasz rozwiązać problem dziecka?

- Adopcja. - Aleks podszedł do kominka. - We właściwym czasie.

- Na Boga, chyba nie zamierzasz zabrać go matce?! Nigdy na to nie pozwolę!

- Babciu, za kogo mnie bierzesz? Za potwora? - Spojrzał z wyrzutem na Iwanę i zaraz pomyślał, że podobne obawy miała Luanne. - Chase pozostanie z matką do osiągnięcia pełnoletności. Oczywiście będziemy w kontakcie, zapewnię jemu i Luanne odpowiednie apana-

że, z czasem zaczniemy go wdrażać w obowiązki następcy tronu. Nie jest to idealne rozwiązanie, ale lepszego nie widzę.

- Naprawdę nie widzisz? - spytała z naciskiem Iwana.

- Nie rozumiem.

- Zapewnienie Chase'owi dziedzictwa to jedna sprawa, a miejsce ojca w jego życiu to druga.

- Babciu, przecież nie zamierzam uchylać się od obowiązków...

- Tylko obowiązki? A gdzie prawdziwe zaangażowanie? Nie pokochasz swojego dziecka, jeśli będziecie widywać się od święta. I on nie pokocha ciebie. Co więcej, gdy się dowie, że jesteś jego ojcem, przez takie traktowanie poczuje się odrzucony. A to boli... Rozumiem trudności techniczne, podziwiam cię za to, że nie chcesz zabierać chłopca od matki, na co zresztą bym nie pozwoliła, ale...

- Ale...?

- Jest bardzo podobny do ciebie. - Księżna westchnęła. - Jeśli ja to zauważyłam, inni też zauważą.

- Babciu, sugerujesz, bym ogłosił wszem i wobec, że oto cudem odnalazłem mego nieślubnego syna?

- Raczej nie. Ale im bardziej będziesz odwlekał wyznanie chłopcu prawdy, tym większe ryzyko, że zrobi to ktoś inny.

- Za wcześnie, by go tym obarczać, przecież Jeff zmarł tak niedawno. - Przypomniał sobie przerażoną minę Luanne sprzed kilku dni. - To byłoby okrutne. Ta rana zbyt mocno jeszcze krwawi. Nie zrobię im czegoś

takiego.

- Raczej nie zrobisz tego sobie.
- Nie rozumiem, o co ci chodzi.
- Całe życie unikałeś wszystkiego, co sprawiłoby

ci ból, Aleksandrze - powiedziała cicho księżna. - Wiesz, drogi chłopcze, prawda czasem bardzo boli, bo taka już jej natura, a z tej sytuacji nie ma łatwego wyjścia.

- Gdybym szukał łatwego wyjścia, babciu, nie przywoziłbym tu Luanne i Chase'a.

Wyszedł zły jak osa, natomiast Iwana zaśmiała się cicho.

Oczywiście zauważyła, jak Aleks patrzył na tę ciemnowłosą piękność. Widziała to spojrzenie pełne uwielbienia i przerażenia.

Gładko połknął przynętę. Uwaga o tym, że Luanne nie nadaje się małżonkę księcia, wywołała taką reakcję, jakiej się spodziewała. Biedak całkiem zapomniał, że jeśli już przywoził do pałacu jakąś kobietę, to nigdy na dłużej niż dwa dni...

Stara księżna gotowa była postawić cały swój majątek na to, że jej wnuk nareszcie zgubił serce. Ciekawa była, ile czasu mu trzeba, żeby domyślić się, gdzie je podział.

ROZDZIAŁ 6

Luanne spojrzała na zegarek stojący na nocnym stoliku przy wielkim łożu z baldachimem. Jęknęła. Przespała aż pięć godzin!

W drodze do łazienki przycisnęła guzik interkomu, którego Elena kazała jej użyć, gdyby czegoś potrzebowała. Kiedy wróciła do sypialni, służąca już rozpakowywała walizkę Luanne.

- Ach, tu pani jest! - uśmiechnęła się promiennie.

- Czy ma pani ochotę na lunch?

- Słucham? O rany, nie wiem. - Spojrzała na swe odbicie w lustrze. - Słodka Boziu! - jęknęła, siadła na foteliku obitym pasiastą satyną i z determinacją zaczęła szcztokować włosy, co zresztą nie na wiele się zdało.

- Czy wie pani, gdzie jest mój syn?

- Panicz Chase ma zajęcie - odpowiedziała pokojówka tonem, który miał dać do zrozumienia, że Luanne nie powinna kłopotać się takimi drobiazgami. - Pewnie zechce się pani przebrać przed lunchem?

Luanne na chwilę zamknęła oczy. Po pierwsze dlatego, żeby nie patrzeć na swoje włosy. Po drugie miała

nadzieję, że kiedy je otworzy, znajdzie się z powrotem w Teksasie, gdzie można w szortach i koszulce pójść do kuchni po kanapkę z tuńczykiem. A jednak gdy podniosła powieki, ujrzała królewską sypialnię i krzątającą się służącą.

Znów z rozpaczą przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze.

- Chyba powinnam... - Spróbowała wstać, ale spojrzenie Eleny przykuło ją do fotela.

- Proszę powiedzieć, co chce pani włożyć, a ja to zaraz podam.

Jeszcze dwie minuty takiego życia i zaczniesz krzyczeć. Jeszcze dwa tygodnie...

- Eleno, proszę nie myśleć, że nie doceniam pani pomocy, ale zawsze wszystko robię sama i... - Urwała, widząc bezbrzeżne zdumienie na twarzy służącej. - Naprawdę nie trzeba mi pomagać w ubieraniu.

- Jego wysokość powiedział, że podczas pobytu w pałacu nie wolno pani nawet kiwnąć palcem. Nasz książę bardzo się o panią martwi.

Serce mocniej uderzyło na te słowa, choć Luanne wiedziała, że całkiem niepotrzebnie.

- Nie sądzę, żeby dotyczyło to także ubierania. A skoro tak długo spałam, to znaczy, że wspaniale wypoczywam. Nie dowiedziałam się jeszcze, gdzie się podziewa mój syn.

Podeszła do garderoby i skrzywiła się na widok tego, co miała do wyboru. Oczywiście księżna nie wystąpi w długiej sukni i diademie, ale te spodnie i bluzka, które miała na sobie rano, na pewno nie zostały kupione w

supermarkecie. Kiedy jeszcze mieszkali w Dallas, Jeff namawiał ją, żeby poszła do jakiegoś eleganckiego butiku i solidnie się obkupiła, bo przecież mogli sobie na to pozwolić, ale Luanne nie przepadała za takimi sklepami.

Wzdrygnęła się, gdy Elena nagle stanęła obok niej.

- Jej wysokość kazała powiedzieć, że lunch zostanie podany na wschodnim tarasie. Nie trzeba się specjalnie ubierać. Proponowałabym... - Pokojówka podała jej kolorową bluzeczkę z krótkimi rękawami i odpowiednie do niej szorty. - To będzie dobry strój.

Luanne westchnęła, wzięła ubranie i potoczyła się do łazienki.

- A co się tyczy pani syna...

No właśnie. Luanne już się zastanawiała, czy ta kwestia w ogóle zostanie poruszona.

- Kucharka ma wnuka. Mieszka tu, bo jego rodzice wyjechali w interesach. Mały ciągle narzeka, że się nudzi bez towarzystwa. Kiedy ostatnio ich widziałam, Zoltan i panicz Chase grali w gry komputerowe w pokoju medialnym na parterze.

Gdy przebrana Luanne wróciła do pokoju, Elena powiedziała szczerze:

- Bardzo ładnie pani wygląda. Teraz wystarczy się uczesać i będzie pani gotowa na przyjęcie jego wysokości. - Spojrzała na zegarek. - Powinien tu być za pięć minut.

Rozmowa z babcią wytrąciła Aleksa z równowagi. Ani słowa nie zapamiętał z tego, co minister spraw za-

granicznych opowiadał o aktualnej sytuacji w Stołwii, sąsiednim kraju niewiele większym od Karpatii. W następnym tygodniu Aleks miał się spotkać ze skłóconymi przywódcami Stołwii, by zapobiec kolejnemu lokalnemu konfliktowi. Sam zaoferował się jako mediator, co bardzo zdumiało i jednocześnie ucieszyło księżną, która miała już serdecznie dosyć całej tej polityki.

- Tam, skąd pochodzę, ludzie rozmawiają ze sobą podczas lunchu - zauważyła Luanne.

Aleks uśmiechnął się przepraszająco. Księżna opuściła ich już jakiś czas temu, wymawiając się pilnymi sprawami, a Chase z Zoltanem i Bo biegali po trawniku. Luanne i Aleks siedzieli więc sami na cienistym tarasie, nie wiedząc, co ze sobą zrobić ani co powiedzieć.

- Przepraszam, zamyśliłem się.

Wprawdzie długi sen postawił ją na nogi, ale nie potrafiła ukryć zdenerwowania.

- Czuję się, jakbym śniła - powiedziała, poczuwszy na sobie jego uważne spojrzenie. - To wszystko jest zbyt doskonałe, żeby mogło być prawdziwe.

- Można się przyzwyczaić - stwierdził ze śmiechem.

- Ja nie.

- Nie chcesz czy nie możesz?

- I jedno, i drugie. - Luanne wzruszyła ramionami.

- Nic nie poradzę na to, że jestem tym, kim jestem. Dostaję gęziej skórki, gdy pomyślę, że Chase będzie musiał kiedyś tu zamieszkać. Nie wiem, jak w takich warunkach można mieć normalne życie.

- Uważasz, że nie miałem normalnego dzieciń-

stwa?

- Przykro mi to mówić, ale mieszkanie w domu, w którym jest siedemdziesiąt pokoi i milion służby, i wszyscy mówią do ciebie „wasza wysokość”, naprawdę nie jest normalne.

- To zależy od tego, co się uważa za normalne...

- Gdy Luanne wzniosła oczy ku górze, szybko dodał:

- Nie obawiaj się, nie rozpuszczę Chase'a. - Zrobił komiczną minę. - Trudno, nie zamienię ogrodu w park rozrywki, jak to sobie zaplanowałem.

Wybuchnęła śmiechem, co niezmiernie spodobało się Aleksowi. Zaraz jednak spoważniała.

- Rozumiem, że powiedziałaś babci o Chasie.

- Nie musiałem mówić. Sama się domyśliła. Luanne? Źle się czujesz?

Z jedną ręką przyciśniętą do brzucha, oddychała powoli i głęboko. Drugą rękę uniosła do góry, prosząc tym gestem, żeby zaczekał, aż będzie mogła mówić.

- Już dobrze - powiedziała w końcu. - To tylko wstępne skurcze. Doktor powiedział, że to normalne, zwłaszcza w drugiej ciąży. Problem w tym, że czasami mnie zaskakują.

- Czy to boli?

- Jakby ktoś mnie wyżył od środka. - Sięgnęła po stojące obok krzesło i przyciągnęła je do siebie. - Nogi mi puchną- usprawiedliwiła się. - Muszę je ułożyć wyżej.

Zerwał się i postawił krzesło tak, żeby Luanne było wygodnie.

- Dlaczego nie poprosisz o pomoc? Od tego się nie umiera.

- Nie wiem - mruknęła. - Kilka razy w życiu pozwoliłam, by ktoś mi pomógł, i zawsze potem musiałam swoje wycierpieć.

Przysunął się bliżej i położył dłonie na oparciu jej krzesła. W jego wzroku było coś, co przywodziło wspomnienie tych chwil, które spędzili ze sobą jedenaście lat temu w maleńkim domku na kółkach. Aleks nie myślał o tym, że zachowuje się niestosownie wobec kobiety, która niecałe dwa miesiące temu pochowała męża. Musiał, po prostu musiał coś wyznać.

- Przysięgam na Boga Wszchemogącego, że nie zrobię ci krzywdy, Luanne. Już nigdy więcej.

Luanne wiedziała już z całą przerażającą pewnością, że to, co przed laty zauroczyło ją w Aleksie, wciąż działa na nią z całą nieogarnioną mocą.

Ani przez chwilę nie wątpiła w jego szczerość. Na pewno nie chciał zrobić jej krzywdy ani rozpuścić Chase'a. Niestety wiedziała także, że obiecałby jej gwiazdkę z nieba, byleby tylko nie przeszkadzała mu w kontaktach z synem.

- Czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

Coś w jego głosie kazało Luanne mieć się na baczności. Mogła jednak odpowiedzieć tylko w jeden sposób:

- Oczywiście. Jesteśmy ze sobą wystarczająco blisko, by rozmawiać o wszystkim.

- Nawet jeśli chodzi o Jeffa?

- Pytaj. Jeśli nie będę chciała, i tak nie odpowiem.

- Tak, jasne... Dlaczego wcześniej nie mieliście dzieci?

- Żyliśmy jak na męża i żonę przystało, jeśli o to ci chodzi. Jednak Jeff często wyjeżdżał i najwyraźniej nie udawało nam się zgrać w czasie. Kiedy się w końcu udało, byliśmy bardzo szczęśliwi.

- A więc Jeff cieszył się z tego dziecka? – Aleks uważnie jej się przyglądał.

Luanne nie mogła dociec, o co mu chodzi. Pytał o rzeczy oczywiste, a jednak zdawało się jej, że miały drugie dno.

- To maleństwo było dla niego całym światem. Oczywiście kochał Chase'a i bez przerwy mi powtarzał, żebym się nie martwiła, jeśli nie będziemy mieli więcej dzieci, ale szalał z radości, kiedy się dowiedział, że będzie miał własne.

Powiedziała to bardziej nerwowo, niż zamierzała. Poczula też trudny do wytłumaczenia żal. Taki sam, jaki gościł na jego twarzy. Co tu się dzieje?

Przykucnął przy niej, wziął za rękę. Żar jego spojrzenia zawrócił jej w głowie.

- Chciałbym wygnać smutek z twoich oczu. Miała ochotę natychmiast wrócić do pokoju i nie wychodzić aż do wyjazdu. Niestety było to niemożliwe, toteż mruknęła tylko, że jest bardzo miły, i natychmiast zmieniła temat.

- Co powiedziała księżna Iwana o Chasie? Aleks podniósł się i podszedł do balustrady.

- Babcia uważa, że zanim inni zauważą podobieństwo, trzeba mu wyznać prawdę.

- Nie! Aleks, to go zabije!
- To samo jej powiedziałem.
- Nie możemy, nie wolno nam. Jeszcze nie teraz...
- A jeśli ktoś się domyśli?
- Zaryzykuję.
- Czy Chase wie, że Jeff nie jest jego biologicznym ojcem? - spytał Aleks.

Westchnęła ciężko, ale nic nie powiedziała.

- To znaczy? - nalegał.
- Kiedy Jeff zobaczył te zdjęcia, w domu przez jakiś czas panowała napięta atmosfera. To było tuż przed jego wyjazdem do Francji... Pokłóciliśmy się. Chase mógł coś usłyszeć.

- Dlaczego dopiero teraz o tym mi mówisz? - zdenierwował się Aleks.

- Ponieważ byłam zajęta, zmęczona i po prostu zapomniałam. Zresztą jestem prawie pewna, że nic nie usłyszał. Tamtego dnia wcześniej wrócił ze szkoły. My byliśmy w kuchni... Choćbym nie wiem jak bardzo się starała, nie mogę sobie przypomnieć tamtej rozmowy, nie potrafię nawet zgadnąć, co Chase mógł usłyszeć.

- Nie sądzisz, że Jeff mógł mu coś powiedzieć?

- Nie wiem. Z jednej strony jestem pewna, że Chase by mi się z tego zwierzył, lecz z drugiej... – Ostrożnie wstała z krzesła i rozprostowała plecy.

Aleks długo jej się przyglądał, aż wreszcie odwrócił się i oparł łokcie o balustradę.

- Może nic nie mówi, ponieważ boi się prawdy - powiedział jakby do siebie. - Może myśli o tym, że jestem jego ojcem, napawa go wstrętem...

Był głęboko strapiony... i tak podobny do Chase'a. Jej syn po śmierci Jeffa często zapadał w zadumę i miał wtedy taki sam wyraz twarzy. Ponieważ natura obdarzyła ją dużą empatią, doskonale wyczuwała, co przeżywa Aleks. Z drugiej strony wiedziała, że niewczesnym pocieszeniem można kogoś jeszcze bardziej zranić.

Sytuacja była dla Aleksa nad wyraz trudna i bolesna. Nie martwił się, czy zdoła pokochać swego syna, bo to już się stało. Było jednak wątpliwe, czy syn choćby odrobinę otworzy swe serce dla ojca.

- Wszystko się jakoś ułoży - powiedziała, żeby go podnieść na duchu.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Jasne - zapewniła, choć przyszło jej to z wielkim trudem. - Gdybym nie wierzyła, już dawno bym ze sobą skończyła.

ROZDZIAŁ 7

Czy to wszystko, wasza wysokość?

Aleks spojrzał na swego sekretarza. Oczy miał zmęczone przeglądaniem obszernego materiału, przez który musiał się przekopać przed planowanym na następny dzień spotkaniem z przywódcami Stołwii. Deszcz dzwonił w witrażowe okna, jak zwykle zresztą od tygodnia.

- Która godzina?

- Minęła piąta, sir. - Tomas nerwowo bawił się brzegiem granatowego pulowera.

- Znów Sonia, prawda? - uśmiechnął się Aleks.

- Tak jest, wasza wysokość. - Na blade policzki sekretarza wypłynął rumieniec, zabłyśły ukryte za okularami zielone oczy.

- Szczęściarz z ciebie, Tomas. No dobra, uciekaj. Przecież nie każemy jej czekać.

- Dziękuję waszej wysokości. Dobranoc, sir.

Aleks wstał, podszedł do kominka i skrzyżowawszy ręce na piersi, przyglądał się płomieniom.

Jak do tej pory nic się nie układało. Na dodatek ta

wstrętna pogoda. Jak nie lało, to mżyło, i nawet on, który lubił deszcz, miał go już serdecznie dość. Co gorsza, pogoda miała fatalny wpływ na Chase'a, który winił Aleksa za wszystkie nieszczęścia, jakie go spotkały, z paskudną aurą włącznie.

Dobrze, że przynajmniej Luanne może sobie porządnie odpocząć.

- Podobno ciężko pracujesz. - Księżna Iwana weszła do gabinetu i usiadła w obitym skórą fotelu stojącym przed kominkiem. - Dzwonił prezydent Stanów Zjednoczonych. Życzył ci sukcesu.

- Coraz bardziej się denerwuję.

- Wykonujesz wspaniałą robotę. - Księżna spojrzała na wnuka z uznaniem.

- Ty zrobiłabyś to samo.

- Raczej tak. - Uśmiechnęła się. - Ale nie masz pojęcia, jaka to ulga wreszcie nie musieć wszystkiego robić samej. Jestem z ciebie dumna, Aleksandrze. I szczęśliwa, że mogę to powiedzieć. Wiesz, że miałam wątpliwości...

- Wyobrażam sobie - mruknął, odwracając się z powrotem do ognia.

- Ale już nie mam. Teraz wiem, że jest w tobie wystarczająco dużo determinacji i pokory, by stać się dobrym przywódcą.

- Pokory? - Spojrzał na nią zdumiony.

- Owszem. Najprostsza droga do klęski to przekonanie, że zjadło się wszystkie rozumy. - Księżna uśmiechnęła się. - Zdecydowany byłeś zawsze, ale pokora...

- Przyznaję, że nie znam odpowiedzi na wszystkie

pytania. W tej chwili nawet na żadne.

- Rozumiem, że chodzi ci o syna i Luanne.

- Właśnie...

- Minał dopiero tydzień, dziecko - rzekła babcia, wstając. - Daj sobie trochę czasu.

- Wiem, wiem, ale serce mi się kraje, kiedy widzę, jaki jest... jacy są nieszczęśliwi.

- Więc dowiedz się, dlaczego są nieszczęśliwi, i postaraj się to naprawić.

- Tylko tyle? - zakpił Aleks. - Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem?

- Nie mam pojęcia, kochanie - odparła księżna, udając, że bierze jego słowa za dobrą monetę.

- Czy mi się zdaje, czy naprawdę zmieniłaś zdanie o Luanne?

- A ty? - z nieprzeniknioną miną odpowiedziała pytaniem i wyszła.

Aleks ciężko usiadł w fotelu i ukrył twarz w dłoniach. Bał się.

Gdyby udało mu się rozweselić Luanne, sprawić, by znów się uśmiechała, przywrócić do życia kobietę, która dawno temu zawróciła mu w głowie, to sytuacja mogłaby się powtórzyć. Z tą różnicą, że tym razem Aleks nie będzie mógł odejść. Teraz jest dziecko, którego nie można ignorować tylko dlatego, że jego ojciec boi się...

Czego? Miłości? Nie, na pewno nie. Nie można się bać niemożliwego.

Nagle w pokoju zrobiło się jasno. Słońce wreszcie wyłoniło się zza chmur.

Może to dobry znak?

- Słońce wyszło. Czy ktoś ma ochotę na wycieczkę?

Luanne siedziała w pokoju telewizyjnym i czytała książkę z pałacowej biblioteki. A raczej usiłowała czytać. Spojrzała na Aleksa. Miał na sobie džinsy, sweter i skórzaną kurtkę. Tę samą co wtedy. I ten sam chłopięcy uśmiech, który przed laty skradł serce Luanne. Od tamtej rozmowy na tarasie prawie się nie widywali. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego była zadowolona z tego stanu rzeczy. Ale miała już dość przebywania w czterech, choćby i pałacowych ścianach, więc propozycja Aleksa bardzo się jej spodobała, mimo że miała to być wycieczka w jego towarzystwie.

- Dokąd? - Z trzaskiem zamknęła książkę.

- To mały kraj - powiedział Aleks. - Można go obejść w godzinę.

- Rusz się, kolego - powiedziała Luanne do syna.

- Nigdzie nie idę.

- Idziesz. Przez cały tydzień narzekałeś na pogodę i nudę. No to pogoda się poprawiła. A jak będziesz marudził, to możesz się pożegnać z grami.

Mrucząc coś pod nosem, chłopiec wstał z podłogi i szurając butami, ruszył do wyjścia.

- Podnoś nogi - skarciła go Luanne. – Drewniane podłogi łatwo się rysują.

Odwróciła się i schwyciła ramię Aleksa, który stał tuż koło niej. Skurcz był tak silny, że prawie zgiał ją w pół. Aleks otoczył ją ramionami, odczekał, aż ból ustąpi.

- Dość tego - powiedział. - Musi cię obejrzyć lekarz. Jutro z samego rana.

Był tak przejęty, że aż ją to rozbawiło. W każdym razie wolała to określenie, a inne, które przysły jej do głowy, stanowczo odrzucała.

- Daj spokój. Przed wyjazdem byłam u swojego lekarza. Powiedział, że wszystko jest w porządku, więc...

- Czy w Sandy Springs też miałaś takie skurcze?

- Tak.

- Popatrz mi prosto w oczy i powtórz.

Bardzo chciała, lecz Aleks miał taką poważną minę, a do tego napięcie minionych dni... Roześmiała się.

- Tak myślałem. - Był bardzo zadowolony z siebie.

- Jutro. Lekarz. Bez dyskusji.

- Niech ci będzie - mruknęła bez przekonania.

Poszła do siebie włożyć coś ciepłego, a kiedy wróciła, Chase już na nią czekał. Minę miał jednak niezbyt przyjazną.

Mijając liczne korytarze, doszli do drzwi wychodzących na duży prosty budynek obrośnięty dzikim winem.

- Zaczekacie tutaj czy wolicie iść ze mną do garażu?

- Pójdziemy.

- Zaczekamy.

- Pójdziemy - powtórzyła Luanne, nie zważając na Chase'a. - Jeszcze kilka takich dni, a zapomnę, do czego służą nogi.

Aleks spojrzał na Chase'a, który stał z rękami w kieszeniach obszernej bluzy i ze znudzoną miną patrzył

w przestrzeń.

- Mógłbyś wybrać samochód.

Luanne poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła, ale już nic nie mogła zrobić.

- Samochody są głupie!

Chwyciła syna za ramię.

- Przeprós - syknęła mu do ucha.

- Nie!

Nim zdążyła zareagować, Aleks odwrócił chłopca twarzą do siebie. Luanne była wściekła za to spojrzenie, jakim obrzucił jej syna. Już chciała się wtrącić, ale przypomniała sobie, że Aleks też ma jakieś prawa. Włożyła ręce do kieszeni kurtki, zacisnęła zęby i udawała, że nie czuje, jak serce tłucze się w jej piersi.

- Jeśli masz coś do mnie - powiedział poważnie Aleks - to mi to powiedz. Mnie, a nie mamie. Zdawało mi się, że ucieszysz się z wycieczki. Jeśli nie chcesz z nami jechać, to nie jedź, ale nie waż się psuć zabawy swojej mamie. Jasne?

Minęła długa jak wieczność chwila. W końcu Chase, wciąż z ponurą miną, mruknął:

- Przepraszam, mamó.

- Dziękuję, skarbie - powiedziała Luanne ze ściśniętym gardłem. - No to jak będzie?

- Z czym? - Chase spojrział na nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

- Z wycieczką. Aleks ma rację. Jeśli nie chcesz jechać, to nie ma sensu cię zmuszać.

- No... - Duma i ciekawość walczyły w chłopcu o lepsze. Oblizwał wargi, przestępował z nogi na nogę, aż w

końcu zarumieniony cicho stwierdził, że właściwie nie miałby nic przeciwko wycieczce. Oczywiście jeśli nie będzie przeszkadzał. To ostatnie zdanie skierował do Aleksa, który przez chwilę udawał, że się zastanawia.

- No nie wiem... - Pochylił się nad Chase'em. - Jesteś pewien, że wytrzymasz tak długo w moim towarzystwie?

Chłopiec kiwnął głową.

- Pojedziesz - zgodził się łaskawie Aleks - pod warunkiem, że twoja mama nie ma nic przeciwko temu.

- Mamusiu, proszę! - Chase przytulił się do Luanne. Roześmiał się, kiedy dziecko w jej brzuchu go kopnęło.

- No dobrze - powiedział Aleks zduszonym za wzruszenia głosem. - Jedźmy, bo inaczej spóźnimy się na obiad, a Gizela bardzo tego nie lubi.

Wyciągnął rękę do Chase'a. Luanne wstrzymała oddech. Powoli, jak na zwolnionym filmie, jej syn wsunął swą dłoń w dłoń ojca.

Szli ścieżką do garażu w milczeniu, jakby słowa mogły zniszczyć magiczną moc tej chwili. Aleks miał ściśnięte gardło. Przypuszczał, że Luanne także, bo dziwnie spoglądała to na niego, to na Chase'a.

Trzymał za rękę swojego syna.

Magiczna chwila nie trwała długo, bo Chase puścił rodziców i maszerował kilka kroków przed nimi.

- Dobra robota - pochwaliła szeptem Luanne. Aleks zdziwił się, że to, co dotąd było mu dane, te wszystkie wygrane wyścigi, piękne kobiety, szalone

przeżycia, nie dało mu nawet ułamka satysfakcji i radości, jaką sprawiły te dwa słowa.

Zapukał w okno małej izdebki przyklejonej do garażu, w której szofer Grigorij spędzał przed telewizorem większą część swego czasu pracy. Siwowłosa mężczyzna spojrzął w okno i natychmiast stanął na baczność, pośpiesznie nasuwając szelki na ramiona. Był gotów do drogi.

Aleks wybrał numer otwierający drzwi garażu. Omal się nie roześmiał na widok miny Chase'a.

- O rany - westchnęła Luanne tak samo zachwycona jak jej syn. Z szacunkiem przesunęła dłonią po masce wiśniowego ferrari F-40. - Jeff dałby sobie za to rękę uciąć.

Chase stał w drugim końcu garażu, oglądając białego lincolna z 1959 roku, który kiedyś był własnością dziadka Aleksa.

- Ale cudo! - Luanne aż westchnęła z podziwu na widok czarnego rollsa rocznik 1934, należącego kiedyś do pradziadka Aleksa.

Aleks stanął przed beżowym mercedesem z otwieranym dachem. Chromowane okucia lśniły nawet w mrocznym garażu.

- To był samochód mojej mamy.

- Pewnie nigdy nim nie jeździłeś - domyśliła się Luanne.

- Czytanie w myślach - uśmiechnął się półgębkiem - idzie ci tak samo dobrze jak dyrygowanie dziećmi.

Chase skończył zwiedzanie garażu i wbrew twardego obyczajom dziesięcioletnich mężczyzn przytulił się

do matki. Luanne zdziwiła się, ale nie rzekła ani słowa.

- Ten mi się podoba najbardziej - oznajmił Chase, zerkając na Aleksa. - Czy naprawdę mogę wybrać auto na wycieczkę?

- Naprawdę. - Aleks skinął głową, a niewidzialna dłoń ścisnęła go za gardło. - Ale dlaczego właśnie ten?

- Nie wiem. - Chłopiec wzruszył ramionami. - Podobają mi się. Nie ma żadnych bajerów i w ogóle.

- Jeśli nie chcesz... - zaczęła Luanne.

- Nie, nie. Nie ma sprawy. Muszę tylko wziąć kluczyki od Grigorija.

- Są w samochodzie. - Chase pokazał palcem stacyjkę.

Rzeczywiście były. Do obowiązków szofera należało utrzymywanie samochodów w pełnej sprawności, a więc i wykonywanie w regularnych odstępach czasu kontrolnych jazd. Tak się złożyło, że tego dnia przyszła kolej na mercedesa.

Wsiadli do samochodu. Aleks poczuł się nieswojo, choć zaraz po wypadku Grigorij dokładnie uprzątnął wnętrze auta, wszystkie schowki i zakamarki. W tym samochodzie nie zostało nic po matce Aleksa. Nic prócz wspomnień.

Wyjechali za bramę pałacowego parku. Promienie słońca oblewały żywym ogniem skąpane deszczem pola. Mrowie ptactwa zdzierało sobie gardła, przekrzykując się nawzajem. Luanne się roześmiała. Aleks spojrzał na nią, a jego serce załomotało gwałtownie. Uśmiech natchmiast znikł z jej twarzy.

- Nic ci nie jest? - spytała.

- Dlaczego pytasz?

- To samochód twojej mamy... Masz dziwną minę.

- Moja mina to efekt kielbasek i sałatki ziemniaczanej Gizeli - powiedział w nadziei, że znów usłyszy jej śmiech. Nie przeliczył się.

- Mnie tam smakowało. No tak, ale wychowałam się na kuchni meksykańskiej, więc nie padam jak mucha od mocniejszych przypraw. Och! Czy to już miasteczko?

- Tylko nie mrugnij, bo je przegapisz – zażartował Aleks.

- Tak jak Sandy Springs - powiedziała z nostalgią.

- Tęsknisz za domem?

- Tęsknię za niebem.

- Tutaj też jest niebo.

Uśmiechnęła się do niego tajemniczo. I nic więcej. Jechali powoli brukowanymi ulicami, aż dotarli do ryneczku, na którym stała zniszczona, upstrzona przez gołębie kamienna fontanna z szesnastego wieku. Aleks opowiedział, że w piątki i soboty od kilkuset lat rolnicy ustawiają wokół niej swoje stragany. Zaraz też otoczyła ich grupa Karpatian. Prawie wszyscy biegle mówili po angielsku, bo od połowy lat pięćdziesiątych obowiązkowo nauczano go w szkole, jednak wielu starszych ludzi nadal posługiwało się wyłącznie karpatiańskim, dialektem języka słowackiego.

Luanne natychmiast nawiązała z nimi kontakt, nawet ze starcami, którzy nie znali ani słowa po angielsku. Aleks pomyślał sobie, że pasuje do tego miejsca jak ulał. Prawdę mówiąc...

Stanowczo zabronił sobie takich myśli

Zwiedzili jeszcze barokową katedrę na przedmieściu, a potem znów znaleźli się wśród uprawnych pól. Mijali małe gospodarstwa wiejskie, fabrykę cukierków, wytwórnię porcelany. Aleks opowiadał o tym wszystkim jak zawodowy przewodnik. Luanne słuchała uważnie, a Chase poziewywał. Z nudów, a nie z chęci zrobienia przykrości.

Wrócili do pałacu od strony stajni. Chase, który dotąd siedział jak mysz pod miotłą, nagle zaczął się głośno domagać, że chce wyjść z auta. Gdy Aleks zatrzymał się, chłopiec wypadł z samochodu i jak strzała pobiegł do otwartej stajni, skąd wyglądał łeb gniadej klaczy ciekawie strzygącej uszami.

- Chase! - zawołała wystraszona Luanne.

- Nie bój się - uspokajał ją Aleks, pomagając wysiąść z auta. - Starlight ma prawie dwadzieścia lat i uwielbia dzieci.

Luanne ze strachem patrzyła, jak klacz opuszcza łeb i delikatnie trąca nosem buzię Chase'a. Chłopiec ze śmiechem poklepał ją po pysku.

- Mamusiu, ona mnie lubi! - zawołał uradowany.

- Widzę.

- Jak jej na imię?

- Starlight.

- Starlight - powtórzył Chase. Jeszcze raz poklepał klacz, po czym niechętnie ruszył do Luanne i Aleksa.

- Można by pomyśleć, że dzieciak wychowany w Teksasie nauczy się jeździć konno, nim zacznie chodzić - westchnęła Luanne. - Kiedy miał sześć lat, zabrałam go kilka razy do szkółki jeździeckiej, ale w ogóle go to nie

zainteresowało, więc dałam sobie spokój. A teraz tylko zobacz, Aleks... - Z niedowierzaniem pokręciła głową. - Najchętniej zostałaby ze Starlight do nocy. Jak to nie można niczego być pewnym, prawda?

Dziwne, ale to stwierdzenie wydało mu się bardzo znaczące. Wiedział jednak, że uczucie, do którego od lat nie chciał się przyznać, twardo przypominało o sobie. Coraz trudniej było mu się bronić przed marzeniem o owym dziwnym połączeniu strachu, spokoju i tęsknoty za czymś, czego nigdy wcześniej nie pragnął i czego nie znał, lecz co stanowiło, jak przypuszczał, esencję prawdziwego życia.

Otrząsnął się. W tej chwili mógł być z siebie zadowolony. Wypełnił zadanie, bo Luanne się uspokoiła, u Chase przestał dąsać, mogli więc wracać do pałacu. Mimo to powiedział:

- Jeśli nie jesteś zmęczona, chciałbym ci pokazać coś jeszcze.

Ponieważ zareagowała entuzjastycznie, pomógł jej wsiąść z powrotem do mercedesa. Zauważył też, że kiedy ruszali, Chase znów tęsknie spojrzął na Starlight.

- Skoro tu jesteś - powiedział Aleks, modląc się w duchu, by Luanne nie uznała tego za próbę przekupstwa - masz świetną okazję, by nauczyć się jeździć konno.

- Naprawdę?

- Oczywiście - zapewnił Aleks. Znów poczuł to dziwne, przyjemne uczucie. - Fritz albo któryś z jego synów ucieszy się, że znów będzie miał adepta hippiki.

- A będę mógł jeździć na Starlight?

- Jeśli Fritz uzna, że staruszka jeszcze się do tego

nadaje, to nie ma problemu. Starlight była ukochaną kłaczką mojej siostry.

- Ekstra! - zawołał zachwycony Chase.
- Nie mówiłeś mi, że masz siostrę - powiedziała

Luanne.

Opowiedział jej więc o Sophie, o jej amerykańskim mężu, o historii z przybranymi dziećmi i o tym, jak bardzo siostra przejmuje się nowymi obowiązkami.

- Zamknij oczy - powiedział na koniec.
- Po co?
- Po prostu zamknij, dobrze?

Prychnęła, ale zrobiła, o co prosił.

Aleks zatrzymał auto na poboczu, wysiadł i skinął na Chase'a. Gdy chłopiec dołączył do niego, poprosił szeptem, by zachował absolutne milczenie, a potem pomógł wysiąść z auta „ośleplej” Luanne.

- Jeszcze nie otwieraj oczu - powiedział, objął ją i poprowadził po skalistej ścieżce.

- Tylko mi nie mów, że to nie jest lepsze niż Teksas - szepnął, gdy dotarli na miejsce.

ROZDZIAŁ 8

O Boże, Aleks! Chase, popatrz! - Luanne poszukała wzrokiem syna, który zdążył się już wdrapać na wielki kamień. - Widziałeś kiedyś coś takiego, synku?

Chase pokręcił głową. Z wznoszącej się ponad zamkiem skały widać było nie tylko maleńką Karpatię, lecz również ogromne przestrzenie z nią sąsiadujące. Na północy wznosiły się ku niebu majestatyczne, pokryte śniegiem góry, a na wschodzie, zachodzie i południu widać było lasy, pola i...

- Niebo - wyszeptała Luanne, powoli obracając się w kółko, aż w końcu napotkała oczy Aleksa. - Och, dziękuję ci, Aleks! Dziękuję. - Przytuliła twarz do jego policzka na chwilę tak krótką, że ledwie zdążył to poczuć. A kiedy się od niego odsunęła, rozłożyła szeroko ręce, jakby chciała objąć cały świat. Ten gest bardzo go wzruszył... i zapragnął dużo więcej.

- Chodź. - Wziął ją za rękę. - Tam można usiąść, będzie ci wygodniej.

Chciała uwolnić dłoń, lecz Aleks jej nie puścił. Odwrócił się do Chase'a, który wciąż siedział na głazie.

Ciepło dłoni Luanne w jego dłoni, zachwycone spojrzenie syna, wszystko to rozbudziło jego pragnienia, o których dotąd nie odważył się nawet myśleć.

Na trawiastym zboczu Aleks rozłożył kurtkę, by mogli usiąść. Luanne popatrzyła na swoje spuchnięte nogi i skrzywiła się, a potem z zachwytem spojrzała w górę na głęboki błękit nieba. Wreszcie z przekornym uśmiechem oznajmiła:

- Nawet tu nieźle, ale to jednak nie Teksas. Za dużo tych gór, zasłaniają widok.

Aleks uśmiechnął się, a potem powiedział:

- Często tu przychodziłem, kiedy byłem młodszy.

- Po tych słowach ogarnął go głęboki smutek.

Naprawdę często tu bywał, zwłaszcza gdy małżeństwo rodziców zaczęło się psuć. Przez długie lata jego dzieciństwa rodzice wprost szaleli za sobą. Nawet w publicznych miejscach dotykali się ukradkiem, wymieniali czułe spojrzenia. I nagle wszystko się skończyło, stali się dla siebie niemal obcymi ludźmi. To, że ich miłość umarła, nie miało żadnego sensu. Jeszcze mniej sensu miała ich śmierć.

Luanne odchyliła głowę, wiatr poruszał pasemkiem włosów wokół jej szyi.

- Czy kiedykolwiek leżałeś i patrzyłeś w niebo, rozmyślając o nieskończoności?

- Nie. Nieskończoność mnie przeraża.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Bo mnie nie. Patrzę sobie na niebo i myślę o tym, że ono nie ma końca i że... to chyba jest Bóg.

- Jakbyś zagłądała do rajcu?

- Nie - odparła po chwili namysłu. - Nie o to chodzi, że Bóg jest w niebie, ale że Bóg jest niebem. Myśle...-urwała.

- Co takiego?

- Rzadko o tym rozmawiam, bo wiara to bardzo intymna sprawa. Zresztą ludzi to raczej nie interesuje.

- Mnie interesuje.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego taksująco. - Myślenie o Bogu i nieskończoności upewnia mnie, że On naprawdę zna odpowiedzi na wszystkie pytania. Że niezależnie od tego, co się stanie, wszystko dobrze się skończy.

Aleks patrzył w przestrzeń.

- Zazdroszczę ci twojej wiary. Jest w tobie tyle ufności... jak w dziecku.

- Jak w dziecku, powiadasz?

- To nie jest nic złego, Luanne.

- Nigdy nie wierzyłam, że Bóg jest odpowiedzialny za zło, które dzieje się na ziemi. Kiedy patrzę w niebo, myślę sobie, że tam musi być rozwiązanie, jakieś wyjście z każdej paskudnej sytuacji. Znasz przypowieść o synu marnotrawnym?

- Mniej więcej - mruknął trochę zażenowany. Przecież sam niedawno wrócił na łono rodziny po szalonych, i co tu ukrywać, zmarnotrawionych latach.

- I tak ci opowiem. On uważał, że gdzie indziej będzie mu lepiej, więc poprosił ojca, żeby mu dał przypadającą na niego część majątku, i zaraz potem opuścił rodzinny dom. Szybko przepuścił cały majątek. Popadł w taką nędzę, że musiał wykładać świniom jedzenie z ko-

ryta, by nie umrzeć z głodu. I nagle go oświeciło. Oto on przymiera głodem, podczas gdy służy w domu jego ojca wiodą lepsze życie. A jego ojciec przez cały czas cierpliwie czekał, aż ten głupek wreszcie przejrzy na oczy.

- Nie bardzo rozumiem.

- Zaczekaj, zaraz zrozumiesz. Chłopak wrócił do domu i wtedy dotarło do niego, że miłość ojcowska, a także inne dobra, zarówno duchowe, jak i materialne, czekały na niego, byle tylko zechciał je przyjąć. - Nawinęła na palec źdźbło trawy, wzruszyła ramionami. A potem zakończyła w zamyśleniu: - Ojciec nie powiedział mu nawet: „A nie mówiłem?”.

Przedwieczorną ciszę przerwał przejmujący śpiew strzyżyka. Odpowiedział mu inny strzyżyk.

- Luanne, ty naprawdę wierzysz w miłosierdzie Boże...

- Muszę. - Popatrzyła na niego poważnie. - Inaczej bym zwariowała.

- Co to jest: czerwone i leży na piasku?

Luanne przyglądała się Aleksowi, który siedział u szczytu stołu po jej lewej ręce. Zastanawiał się nad odpowiedzią na zagadkę Chase'a. Jedli w mniejszej, kameralnej jadalni, ale i tak Luanne nie bardzo mogła sobie wyobrazić, by można tu było pałaszować żeberka z grilla i kukurydzę z masłem. Choćby dlatego, że sos poplamiałby piękne lniane serwetki.

- Poddaję się - powiedział Aleks.

- Żaba z poparzeniem słonecznym! - Chase zaniósł

się śmiechem.

Luanne się uśmiechnęła. Wycieczka dokonała cudu.

Po raz pierwszy, odkąd tu przyjechali, paskudny humor Chase'a nie wisiał nad nimi jak gradowa chmura. Przed maratonem zagadek chłopiec wypytywał o naukę konnej jazdy. Był zachwycony, że Aleks zachował swoje buty do konnej jazdy, które powinny pasować na niego.

Ten mężczyzna, który przed chwilą wywołał salwę śmiechu Chase'a, opowiadając najgłupszy dowcip z serii „przychodzi baba do lekarza”, z pewnością nie był tym samym człowiekiem, który jednaście lat temu uciekł jak oparzony z Sandy Springs. Odmienionemu Aleksowi mogłaby powierzyć opiekę nad swym dzieckiem.

Chase obcesowo zażądał dolewki mleka od służącego, który zdawał się tak stary jak pałac, lecz nim Luanne zdążyła zareagować, Aleks szepnął chłopcu coś do ucha. Chwilę później Chase grzecznie przeprosił służącego, a potem równie grzecznie poprosił o mleko.

No cóż, Aleks rzeczywiście starał się sprostać wymaganiom, inaczej niż większość dorosłych, którzy uważają, że tylko przemocą można utrzymać dzieci w ryzach. A po śmierci Jeffa chłopiec rozpaczliwie potrzebował kogoś, kto by go zastąpił. Potrzebował ojca. I dziwnym zrządzeniem losu miał nim zostać jego biologiczny ojciec... Luanne nie mogła się jeszcze przyzwyczaić do tej myśli, choć wiedziała, że im prędzej tak się stanie, tym lepiej.

Gdy podniosła głowę, zobaczyła uśmiechniętą twarz księżnej.

- Zamyśliłaś się, moja droga - powiedziała Iwana życzliwie. - Dobrze się czujesz?

- Tak, proszę pani. - Luanne nie chciała, żeby starsza pani się o nią martwiła. - Czuję się świetnie.

- Doktor Palaczek zajrzy tu jutro rano – powiedziała księżna. - Lepiej dmuchać na zimne niż się na gorącym sparzyć.

Tylko tego jej trzeba, żeby ją oglądał jakiś zramolały doktor, który pewnie od stu lat nie odebrał żadnego porodu.

- Naprawdę nie chciałabym sprawiać kłopotu...

- To żaden kłopot. Doktor jest przyjacielem rodziny.

Luanne tylko westchnęła cicho, i zaraz spojrzała na Chase'a, który śmiał się do rozpuku po kolejnej opowieście Aleksa. Ten zaś spojrzał na nią dumny jak paw, co bardzo ją poruszyło.

- W samym środku tragedii trudno jest dostrzec błogosławieństwo - powiedziała księżna.

Luanne zapiekły oczy. Wpatrywała się w kawałek czekoladowego tortu z truskawkami na białym talerzyku ze złotą obwódką. W rękę ścisnęła kurczowo pięknie zdobiony srebrny widelczyk.

- Tak, proszę pani - wyszeptała.

Księżna dyplomatycznie zwróciła się do Aleksa i Chase'a, który wkrótce odszedł od stołu, by dokończyć oglądanie filmu, a za nim ruszył Bo.

- Czy jesteś gotów na jutro, Aleks? - spytała.

- Tak, babciu.

Luanne oczywiście wiedziała o planowanej wizy-

cie przywódców sąsiedniej Stołwii, a także o tym, że Aleks sam się zgłosił do roli mediatora.

- O której przyjeżdżają?

- Marek będzie o dziewiątej, Peklow trochę później.

Księżna skinęła głową, wymówiła się zaległościami w korespondencji i zostawiła ich samych.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to też pójdę - powiedziała Luanne, próbując z gracją wstać od stołu, co nie bardzo jej się udało.

- Uciekasz?

Pytanie Aleksa wystraszyło ją. Wołała nie widzieć dziwnej tęsknoty malującej się w jego oczach, nie zastanawiać się nad tym, nie rozumieć.

- Ja miałabym uciekać?- Roześmiała się, choć wcale nie było jej do śmiechu. - Nie widzisz, że ledwie się ruszam?

Aleks pomógł jej wstać.

- Zostań, proszę - powiedział, prowadząc ją korytarzem. - Przynajmniej na chwilę. Potrzebuję towarzystwa.

- Denerwujesz się przed jutrzejszym spotkaniem?

- Bardziej, niż mogę się przyznać przed babcią - odparł, wprowadzając ją do swego gabinetu. - Nie chciałyby się zblźnić.

- Przestań... - Luanne usadowiła się w rogu wielkiej obitej skórą sofy. Aleks przykucnął przed kominem, poprawił drwa pogrzebaczem. - Człowiek, który poradził sobie z dziesięcioletnim potworem, bez trudu potrafi wyjaśnić jakieś zastarzałe nieporozumienia.

Aleks wybuchnął śmiechem.

- Co wiesz o Stołwii?

- Choćby to, że jeśli nie przerwą tych swoich kłótni, ich kraj popadnie w ostateczną ruinę. Spośród wszystkich państw europejskich Karpatia ma najwyższy standard życia, a oni najniższy, bo nie potrafią pokojowo rozwiązywać konfliktów.

- Mam wrażenie - Aleks się uśmiechnął - że to ty powinnaś poprowadzić jutrzejszą konferencję.

- I cofnąć stosunki Karpatii ze Stołwią co najmniej o sto lat? Może nie zauważyłeś, ale nie jestem najlepszym dyplomata.

Nic nie powiedział, tylko tak jakoś dziwnie na nią popatrzył, a potem usiadł w drugim końcu sofy i oparł głowę na ręce. Włosy opadły mu na czoło, a Luanne bardzo chciała je odgarnąć.

Spuściła wzrok.

- Naprawdę uważasz, że radzę sobie z Chase'em? Prostota i szczerota tego pytania sprawiły jeszcze większy ból jej udręczonemu sercu.

- Trochę za wcześnie, żeby to wiedzieć. Chase nie jest łatwym dzieckiem, ale uważam, że świetnie zacząłeś. Tylko pamiętaj, żeby go nie rozpuścić.

- To ci mogę obiecać. - Uśmiechnął się. - Mój ojciec mnie nie rozpuszczał, ale zawsze wiedziałem, jak bardzo jestem kochany. Byłbym szczęśliwy, gdyby udało mi się postępować tak samo.

Gdyby tylko... gdyby tylko... Bezsensowna mantra, jaka przystoi wyłącznie zaślepionym młodym dziewczynom.

- Chciałbym ci coś zaproponować. To dotyczy... naszego syna.

- Tak?

- Chciałbym go oficjalnie adoptować. Nadal będzie mieszkał z tobą - dodał prędko, widząc przerażoną minę Luanne - ale w ten sposób nie będzie żadnych wątpliwości ani co do majątku, ani co do następstwa tronu. - Wziął ją za rękę. Była zimna jak lód. Głaskał ją delikatnie, niby nie dostrzegając, jak działa ta pieśczoła. - To dobry pomysł - przekonywał. - Jeśli Chase naprawdę nic nie wie, to nie musimy mu mówić. To chyba lepsze rozwiązanie niż nasze małżeństwo.

- Mał... - Nie zdołała dokończyć. Nie spodziewała się usłyszeć od niego tego słowa i na pewno nie przewidziała, że negatywny kontekst, w jakim je wypowiedział, sprawi jej tak wielką przykrość. Przecież ślub z Alekssem nigdy nie wchodził w rachubę.

- Zaslugujesz na coś więcej niż małżeństwo z rozsądku, Luanne - mówił Aleks. - A ja tylko to mógłbym ci zaproponować. W tej sprawie nic się nie zmieniło.

- Tak, masz absolutną rację. - Starła się zapanować nad emocjami, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego przychodzi jej to z takim trudem.

Wysunęła dłoń z uścisku Aleksa, położyła ją na brzuchu.

- Nie będę się sprzeciwiać adopcji. Pod dwoma warunkami.

- Jakimi?

Odetchnęła głęboko. Wpatrywała się w jeden z królewskich portretów wiszący nad kominkiem.

- Że w żadnym stopniu nie ograniczy moich praw do Chase'a i że nie rozpoczniesz procedury wcześniej niż za rok.

Oparła dłonie na sofie, by wstać i jak najprędzej uciec od tych przenikliwych oczu.

Jednak Aleks stanął tuż przed nią, nie pozwalając jej wyjść.

- Luanne... - Uniósł jej głowę do góry, zmusił, by na niego spojrzała. Nie pojmował jej zachowania. Przecież wiedział, że sama jego obecność wywoływała w niej tęsknotę. - Przysięgam, nie chciałem ci sprawić przykrości. Pomyślałem sobie tylko, że po dzisiejszej...

- Jestem zmęczona.

- Nie potrafisz kłamać, Luanne.

Chciała coś powiedzieć, ale zdała sobie sprawę, że może tylko paplać jak ostatnia idiotka. Jak on śmie tak ją traktować, patrzeć na nią, jakby naprawdę mu na niej zależało? A przecież dopiero co powiedział, że nic do niej nie czuje. Ale nie sprzeciwiła się, kiedy przytulił ją do siebie, kiedy oparł brodę na czubku jej głowy. Tak bardzo potrzebowała czułości...

Gdyby tylko... gdyby tylko... Na Boga, dlaczego mu na to pozwala?

Wysunęła się z jego objęć i spiesznie wyszła z gabinetu.

Aleks patrzył na drzwi, za którymi zniknęła Luanne.

Czuł się jak kompletny głupek.

„Obowiązki spełnione bez uczucia nie są wiele

warte, chłopcze", przypomniały mu się słowa babci.

Skoro jednak nic więcej nie mógł zrobić? W końcu to jednak jest coś.

Wobec tego dlaczego ją przytulił? Chciał ją pocieszyć, uspokoić, a tylko jeszcze bardziej zdenerwował. Przecież zna granice, a jednak je naruszył. I po co?

Po raz drugi tego dnia nie wiedział, co się z nim dzieje, co takiego kotłuje się w jego duszy, że ma ochotę porozbijać wszystko dookoła. A najlepiej własną głowę.

Chodził tam i z powrotem po grubym dywanie. Jeśli przedtem nie wiedział, dlaczego nigdy żadnej kobiecie nie pozwolił się do siebie zbliżyć, to teraz właśnie się tego dowiedział. W ciągu kilku godzin udało mu się rozmieszyć Luanne i doprowadzić ją do płaczu. To pierwsze napełniło jego serce niewypowiedzianą radością, a drugie - niemal rozdarło go na strzępy.

Czuł się fatalnie, ale nie mógł zrobić nic, by powstrzymać sprzeczne emocje.

Jak ma, do diabła, rządzić państwem, jeśli nawet nad sobą nie umie zapanować?

- Jak się czujesz, mamusiu?

Luanne ukradkiem otarła oczy i odłożyła książkę, której mimo najszczerzych chęci nie udało jej się czytać. Z trudem się uśmiechnęła. Zrobiła to wyłącznie dla Chase'a, który, przebrany w piżamkę, wgramolił się na jej łóżko. Osamotniony Bo piszczał rozpaczliwie na podłodze, więc Chase też ułożył go na pościeli.

- Kobiety w ciąży często płaczą - powiedziała, przytulając synka. - To sprawa hormonów.

- A ja myślałem, że płaczesz, bo tęsknisz za tatusem.

- To też. - Kolejna fala wzruszenia zagroziła jej z trudem osiągniętemu spokojowi. - Chyba już zawsze będę za nim tęsknić.

- Aleks powiedział, że pojutrze będę miał pierwszą lekcję jazdy konnej.

- Cieszysz się, co?

Chłopiec głaskał psiaka, który położył się na grzbiecie, wystawiając brzuszek do drapania.

- Będzie fajnie. Tak myślę. Buty już mam w pokoju. Pasują. Chociaż nie rozumiem, dlaczego nie mogę jeździć w butach tatusia.

- Aleks powiedział, że są za duże. Zapomniałeś? Boi się, że noga ci się wysłiznie i but sam zostanie w strzemieniu.

- Aha. - Po chwili milczenia dodał: - Aleks nie jest taki zły.

- Naprawdę?

- No. - Chase przytulił się do wielkiego brzucha Luanne. - Wiesz, mamusiu, czasami zdaje mi się, że nic się nie stało, a potem przypominam sobie, że tatuś umarł, i zaraz czuję się okropnie podły.

- Dlatego, że się nie smucisz, czy że... polubiłeś Aleksa?

- Nie powiedziałem, że go polubiłem.

- Niech ci będzie. Za to, że go nie lubiłeś, ale już przestałeś?

- Chyba jedno i drugie.

Luanne przytuliła do siebie synka i pocałowała go

w czubek głowy.

- Choćbyśmy nie wiem jak za kims tęsknili, nie wiem jak źle się czuli po jego śmierci, to jemu i tak już nic życia nie wróci.

- Tak - westchnął Chase. - Tylko mi jakoś dziwnie.

Podobnie czuła się Luanne. Przypomniała sobie propozycję Aleksa, w wyniku której zostanie jedynym mężczyzną w życiu Chase'a, bo ona nie zamierzała powtórnie wychodzić za mąż. A więc nie mogła wyjechać i nigdy tu nie wrócić. Pomyślała też o tym, że gdyby Jeff nie zginął, starałaby się teraz odbudować małżeństwo, które być może było nie do naprawienia.

Chase nadal nad czymś rozmyślał. Zawsze tak się zachowywał, kiedy zamierzał wyznać coś ważnego.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - zachęcała go Luanne.

- No... - Długa chwila milczenia. - Aleks mnie zapytał, czy chciałbym tu jeszcze kiedyś przyjechać. Na przykład na wakacje.

- No i co, chciałbyś? - To był naprawdę drobiazg w porównaniu z tym, czego się spodziewała.

- Nie wiem. Może. Na Boże Narodzenie stawiają w holu olbrzymią choinkę i wieszają na niej tysiąc lampek, i jeszcze jedną w pokoju, gdzie otwierają prezenty. A w miasteczku jest wielkie święto, śpiewa się kolędy i wszyscy idą na pasterkę, i prawie zawsze jest śnieg. I mówił, że Gizela przez cały miesiąc piecze świąteczne ciasta na wielki bal w ostatnią niedzielę przed Bożym Narodzeniem. I wiesz, mamusiu, na ten bal może przyjść

każdy, kto tylko chce. I chciałbym też tam być, mówiły roziskrzzone oczy Chase'a.

Kiedy Luanne była mała, jej święta Bożego Narodzenia były skromne, ale szczęśliwe, odkąd ojciec sobie poszedł i zostawił matkę w spokoju. Na stole zawsze była szynka, jakieś słodycze i mała choinka. Luanne mogła szczerze przyznać, że nigdy nie czuła się gorsza.

A po ślubie z Jeffem, zwłaszcza kiedy zaczął odnosić

sukcesy na wyścigach, święta stały się zbyt krzykliwe jak na jej gust. Jeff uwielbiał obwieszać wszystko lampkami, wydawać bożonarodzeniowe przyjęcia i bywać u znajomych. Luanne udawała, że jej też się to podoba, bo uważała, że przynajmniej tyle jest winna mężowi... Ale to, o czym opowiadał Chase, to były istne czary.

- Musi być bardzo fajnie.

- No - powiedział rozmarzony. - Poczytasz mi, mamusiu?

Chase wprawdzie miał już dziesięć lat, ale Luanne nadal prawie co wieczór czytała mu do poduszki. Tutaj też tego nie zaniedbywała, bo w bibliotece było sporo angielskich książek dla dzieci.

Słuchał wtulony w matkę, a ona myślała sobie, że przynajmniej na razie jeszcze ciągle jest tylko jej.

ROZDZIAŁ 9

Rodzinny lekarz Vlastosow nie był pomarszczonym zramolałym starcem. Anka Palaczek, szczupła przystojna blondynka koło trzydziestki, przyjechała o ósmej rano. Ubrana była w spodnie khaki i białą męską koszulę. Wygoniła z pokoju zawsze skorą do pomocy Elenę i wścibskiego Chase'a, po czym dokładnie zbadła Luanne.

- No cóż - powiedziała - ciśnienie jest o wiele za wysokie. Chociaż w tych okolicznościach to raczej naturalne. Proszę się położyć, zmierzę jeszcze raz na leżąco. Może tym razem wynik będzie lepszy. Przy okazji obejrzę dzidziusia.

Luanne nie zdziwiła się podwyższonym ciśnieniem. To cud, że po tym, co się z nią ostatnio działo, żyły jeszcze jej nie popękały.

- Sto czterdzieści na dziewięćdziesiąt. Nie najlepsze, ale może być. - Lekarka popatrzyła na nogi Luanne.
- Od dawna są takie spuchnięte?

- Odkąd tu przyjechałam. Myślę, że przez to wilgotne powietrze. W Teksasie jest bardzo sucho.

- Czy dobrze pani sypia?
- Nie najgorzej.
- Cienie pod oczami świadczą o czymś przeciwnym. Och! Skurcz?

Lekarka uniosła koszulę Luanne i położyła chłodną dłoń na brzuchu, jednocześnie sprawdzając z zegarkiem częstotliwość skurczów.

- Często je pani miewa?
- Od czasu do czasu.
- Częściej niż dwa razy dziennie?
- Czasami częściej.
- Czy są bardzo bolesne?
- Nie, nie bardzo.
- Pewnie ma pani rację z tą wilgotnością... – Doktor Palaczek ostrożnie dotykała brzucha Luanne, by sprawdzić, w jakiej pozycji ułożyło się dziecko. - O, jest pupa, dokładnie tam, gdzie powinna być. Chciałabym, żeby trzymała pani nogi w górze tak często, jak to możliwe. Jego wysokość powiedział, że zamierza pani za tydzień wrócić do Stanów.

- Tak. - Luanne poczuła ulgę z ogromną domieszką żalu. - Nie będzie żadnych przeszkód, prawda?
- Nie, ale radziłabym nie odkładać wyjazdu nawet o jeden dzień. Czy robiono pani USG?
- Lekarz mi proponował, ale nie chciałam.
- No cóż, miliony dzieci przyszły na świat bez tego badania.
- Czy z dzieckiem wszystko w porządku?
- Dziecko jest zdrowe, ale martwię się o mamę. Smutek i ciąża to niedobra kombinacja. - Wstała i

spakowała rzeczy do wielkiej czarnej torby. - Teraz już się nie dziwię, że jego wysokość był taki zaniepokojony, kiedy do mnie wczoraj zadzwonił.

- Zaniepokojony? - zdumiała się Luanne.

- O wiele bardziej niż niektórzy przyszli ojcowie. - Zamknęła torbę. - Mój ojciec przez wiele lat był lekarzem rodziny królewskiej, a ja chodziłam do szkoły razem z księżniczką Sophie. Wiedziała pani, że księżęta uczą się razem z dziećmi z miasteczka? Pamiętam, że księżę Aleks zawsze był dobry i życzliwy. Był tak uprzejmy - dodała ze śmiechem - że nie wyśmiewał się ze śmiertelnie zakochanej w nim niezdarnej dziewczyny.

- Czy nadal... - Luanne nie odważyła się dokończyć pytania.

- Och nie. - Lekarka się roześmiała. - To było tylko młodzieńcze zauroczenie. Znikło razem z pryszczami. Proszę zapamiętać, musi pani dużo wypoczywać, a kiedy zdarzy się okazja, trzymać wysoko stopy. Przyjadę za kilka dni, żeby sprawdzić, czy ciśnienie trochę spadło.

- A jeśli nie spadnie?

- Zakładam, że spadnie - pocieszyła ją doktor Palaczek, choć nie wyglądała na zadowoloną.

- Napije się pani kawy, pani doktor? Tomas zaraz przyniesie.

- Pani doktor? - zdziwiła się Anka. - Wobec tego powinnam do ciebie mówić wasza wysokość.

Aleks się roześmiał. Pamiętał Ankę Palaczek jako chudą pryszczatą nastolatkę, która to wzdychała tragicznie, to chichotała jak opętana. Cóż za kontrast z przy-

stojną, rozsądną kobietą, którą miał teraz przed sobą.

- Broń Boże. A co do kawy...

- Nie, dziękuję. Nie mam zbyt wiele czasu. Zresztą chyba tak samo jak ty.

- Nic jej nie jest, prawda? - Poważna mina Anki bardzo go wystraszyła.

- Z dzieckiem wszystko w porządku, ale niepokoi mnie wysokie ciśnienie pani Henderson, a także opuchlizna. Na razie wszystko mieści się w normie dla tak zaawansowanej ciąży, ale to norma graniczna. Powinnam zrobić USG, żeby mieć pewność, ale podejrzewam, że ciąża jest bardziej zaawansowana, niż powiedziano pani Henderson. Niewiele, ze dwa tygodnie, ale i tak nie podoba mi się ten pomysł z podróżą za ocean.

- Uważasz, że nie powinna wyjeżdżać przed urodzeniem dziecka?

- Obawiam się, że nie ma innego wyjścia.

- A gdyby wyjechała wcześniej? Dzień lub dwa...

- W tej chwili nie może być mowy o żadnych podróżach. - Stanowczo pokręciła głową. - Ale zaczekamy tydzień. Jeśli ciśnienie spadnie, wtedy się zastanowimy. Powiedziała mi, że pierwsza ciąża przebiegła bez komplikacji, a poród był szybki, więc raczej nie jest w grupie ryzyka, ale i tak mamy bardzo małe pole manewru. - Wielkie sarnie oczy Anki były zbyt przenikliwe, by Aleks mógł się czuć swobodnie. - Czy jej pobyt w Karpatii stanowi problem?

- Skądże. W każdym razie nie dla mnie. - Aleks przysiadł na biurku. - Przywiozłem ją tutaj, żeby odpoczęła po tym, co ostatnio przeszła, ale... Nie jestem pe-

wien, czy to był dobry pomysł.

- Na litość boską, Aleks, jej mąż był twoim przyjacielem. Nie może go nie wspominać, będąc blisko ciebie.

Do gabinetu wpadł Tomas. Przeprosił za wtargnięcie, a potem powiedział szybko:

- Wasza wysokość, Marek już przyjechał. Jego auto w tej chwili zajechało przed pałac!

Nikt nie potrafił dorównać Tomasowi w pracowitości i oddaniu, ale w nagłych wypadkach stawał się całkiem bezużyteczny.

- Weź głęboki oddech, Tomas. O tak, dobrze. A teraz bądź tak dobry i zawiadom księżną. I nie przejmuj się. Wszyscy wiedzą, co mają robić.

W końcu Aleks został sam w gabinecie, choć wcale nie był tak spokojny, jak by sobie tego życzył. Wkładając marynarkę, popatrzył na wiszący nad kominkiem portret swego pradziadka, księcia Hansa- Friderika Vlastosa. Kilka miesięcy wcześniej kazał go tu przynieść z nieużywanego pokoju w północnym skrzydle zamku. Babcia twierdziła, że portret świetnie oddaje osobowość jej ojca, którego bardzo kochała.

- Zawsze wymagał od ludzi tylko tyle, ile mogli z siebie dać - powiedziała, gdy Aleks zawiesił portret nad kominkiem. - Ale ani odrobiny mniej.

Aleks obciągnął marynarkę, stuknął obcasami i uklonił się portretowi.

- Książę jest gotów, pradziadku - szepnął i pomodlił się w duchu, by nie zawieść niczyich oczekiwań.

Niczyich!

Minęły trzy godziny, wypito kilka dzbanków mocnej kawy, a sytuacja Stołwii ani trochę się nie poprawiła. O żadnym konstruktywnym rozwiązaniu nawet nie było mowy.

Aleks miał wielką ochotę ukreścić łby obu stołwiańskim politykom. Jeszcze nigdy w życiu nie spotkał się z takim uporem, zwłaszcza dotyczącym spraw, które powinny pójść w zapomnienie co najmniej pięć pokoleń temu. A przecież zaczęło się całkiem nieźle. Już sama chęć spotkania była sygnałem, że przywódcy zwaśnionych klanów chcieli się pogodzić. Obaj wystrojeni jak dwa kruki w niemal identyczne, lekko już wyświecone smokingi, raczyli nawet podać sobie ręce i przez kilka minut zgodnie rozmawiali o pogodzie.

Niestety Stołwianie traktowali zatargi etniczne jak najcenniejszą rodzinną pamiątkę. Najpierw Stanisław Marek, pompatyczny mały człowieczek z okruszkami ciasta zaplątanymi w siwą brodę, po raz tysięczny opowiedział o upokorzeniu, jakiego doznali jego ziomkowie od przodków Anatola Pekłowa dwa wieki wcześniej. Czarne oczy Pekłowa, ukryte pod siwymi krzaczastymi brwiami, rzucały błyskawice, a on sam przypomniał, jak przed wielu laty poprzysiągł wieczną zemstę za podstępny atak na kilku wieśniaków.

Aleks miał ich serdecznie dosyć. Przysłuchiwał się kłótni, chodząc po gabinecie. Podszedł do otwartych drzwi prowadzących na taras i spojrzał w błękitne niebo, które zdawało się nie mieć końca. Luanne w takiej chwili

powiedziałyby: „Aleks, właśnie tam znajdziesz odpowiedź na wszystkie pytania”.

Po chwili zorientował się, że w pokoju panuje martwa cisza, a zwaśnieni przywódcy patrzą na niego. Bez wahania podszedł do fotela, który wcześniej zajmował, i oparł na nim dłonie.

- Naprawdę nie chciałbym urazić żadnego z pań. Jesteście panowie nie tylko dużo starsi ode mnie, ale macie także większe doświadczenie w kierowaniu państwem - zaczął cicho. - Niestety zachowujecie się panowie jak napaleni młodzieńcy na wiejskiej zabawie. Sztachety w garść, komu by tu przyłożyć. Marnujecie czas. Swój i mój. Mówiąc szczerze, cholernie mnie wkurzacie.

Powiedziawszy to, pomyślał, że tym samym zakończył najkrótszą ze wszystkich karier dyplomatycznych w historii świata.

Gromkim śmiechem pierwszy wybuchnął Marek, chwilę później dołączył do niego Peklow, a na końcu zdumiony negocjator.

- Słysząc coś?

Luanne, z przyklejonym do drzwi uchem, zerknęła na księżną i przyłożyła palec do ust.

- Nic nie słysząc - szepnęła bez cienia zażenowania. - Prócz tego, że przed chwilą zaśmiewali się do rozpuku.

- Naprawdę? - zdziwiła się księżna.

- Też nie mogłam w to uwierzyć. - Niebieskie oczy Luanne rozbłysły. - Ale teraz się uspokoiło i nie mam pojęcia, co się tam dzieje.

Księżna była w rozterce. Aleks nie miał doświadczenia, więc trochę się bała zostawić go samego z tak delikatną sprawą, z drugiej jednak strony czuła się wspornie, mogąc zrzucić problemy państwowe na młodsze barki.

Miała też świadomość, że problem, jaki próbowano rozwiązać za zamkniętymi drzwiami gabinetu, jest znacznie mniej skomplikowany niż to, co działo się pomiędzy jej wnukiem a matką jej prawnuka.

Iwana polubiła Luanne od pierwszego wejrzenia, a im

lepiej ją poznawała, tym bardziej podziwiała. Służba też była pod jej urokiem, co wcale nie było takie nieistotne.

Gdyby tylko jej postrzelony wnuk raczył wreszcie zauważyć, jakie wielkie szczęście go spotkało.

Przysięgła sobie, że nie będzie się wtrącać, ale z każdym dniem stawało się to coraz trudniejsze.

- Gdzie twój syn? - Iwana wzięła Luanne pod rękę i poprowadziła w kierunku gabinetu.

- Czyta w swoim pokoju.

- W taką piękną pogodę?

- Ma to po mamusi - powiedziała z uśmiechem Luanne. - Moja mama nieraz groziła, że spali mi kartę biblioteczną, jeśli natychmiast nie odłożę książki i nie wyjdę na dwór.

- Czy nie zechciałabyś nam towarzyszyć podczas lunchu ze Stołwianami?

- Nie mogę - odparła bez namysłu Luanne. - Pani zaprasza mnie z uprzejmości, wasza wysokość.

- Nonsens, moje dziecko. - Iwana poczuła znie-

cierpliwienie. - Jeśli uważasz, że przez zwykłą uprzejmość naraziłabym na szwank pracę mojego wnuka, to źle mnie oceniasz.

- Przepraszam, wasza wysokość - na policzki Luanne wypłynął rumieniec - i z całego serca dziękuję za zaproszenie, ale naprawdę nie mogę.

- Czułabyś się niezręcznie?

- Tak jest, wasza wysokość.

Iwana bez słowa wprowadziła Luanne do gabinetu, starannie zamknęła za sobą drzwi.

- Usiądź, proszę, moja droga. Dotrzymaj towarzysztwa starej kobiecie.

Luanne usadowiła się na sofie. Iwana usiadła naprzeciw niej, ręce złożyła na podolku i w myślach wyrzuciła przez okno daną sobie obietnicę. Wnuk zdjął z jej barków ciężar politycznych mediacji, ale czy przez to całe jej życiowe doświadczenie miałyby pójść na marne?

- Uważam, że powinniśmy wreszcie przestać unikać tematu, który całkowicie zaprzęta twoje i moje myśli.

Zapadła brzemienna cisza.

Luanne wolałaby w tej chwili znaleźć się gdziekolwiek, byleby nie tutaj. Ale stara księżna miała rację: pora przestać chować głowę w piasek i wyjaśnić sobie to i owo.

- Wie pani, że Aleks chce adoptować Chase'a?

- Wiem. Ale ten pomysł nie bardzo ci się podoba.

Mam rację?

W głosie księżnej Luanne usłyszała coś, co wzbudziło w niej nadzieję, że być może dziwnym trafem zna-

laźla sprzymierzeńca tam, gdzie się go najmniej spodziewała.

- Sama nie wiem. Logicznie rzecz biorąc, wszystko jest w porządku, ale w głębi serca czuję, że jednak nie jest.

- Boisz się stracić syna?

- Wiem, że Aleks nigdy... - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie, oczywiście że nie. Ale też uważam, że pomysł z adopcją wcale nie jest najlepszy, i to z wielu przyczyn. Najważniejsza to ta, że nie potrafię się zgodzić na podtrzymywanie kłamstwa. Oczyszczenie atmosfery nie będzie przyjemne, lecz obawiam się problemów, jakie powstaną, jeśli się tego nie zrobi.

- Skoro więc nie popiera pani planu Aleksa...

- Jedno z was musi powiedzieć chłopcu prawdę - ucięła stanowczo Iwana. - Im szybciej, tym lepiej.

- Jeszcze nie teraz. Dopiero zaczął dochodzić do siebie po śmierci Jeffa.

- Wiem, że to nie najlepsza pora. Chase jest wrażliwym dzieckiem. W innych okolicznościach też uważałabym, że trzeba jeszcze poczekać. Ale jak myślisz, ile czasu trzeba, żeby inni zauważyli podobieństwo? To, że Aleks przywiózł tu ciebie, nie było najmądrzejszym posunięciem. Mówię to wbrew sobie, bo im lepiej cię poznaję, tym bardziej cię lubię, ale chodzi mi o Chase'a. No, ale przyjechałaś, a doktor Palaczek twierdzi, że być może będziesz musiała zostać aż do porodu...

- Co takiego? - Luanne zbladła.

- Ojej. - Zafrasowała się księżna. - Myślałam, że

o tym rozmawialiście.

- Dziwne, że waszej wysokości o tym powiedziała, a przede mną to ukryła. - stwierdziła Luanne z goryczą.

- Pewnie nie chciała cię przedwcześnie denerwować... Przepraszam cię, moje dziecko, fatalnie to wypadło. Jakbyśmy coś knuli za twoimi plecami.

- Och, naprawdę tak nie myślę...

- Dziękuję, kochanie. Niestety musisz zrozumieć, że im dłużej tu jesteście, tym bardziej staje się prawdopodobne, że ktoś zauważy podobieństwo Chase'a i Aleksa. Wprawdzie rodzina Vlastosow nie jest dla prasy ani w połowie tak interesująca jak nasi kuzyni Windsorowie, ale odkrycie, że księżę krwi ma syna z nieprawego łoża, będzie smacznym kąskiem dla każdej gazety.

Wierz mi, stanowczo lepiej ich ubiec i samemu powiedzieć światu prawdę.

- Proszę wybaczyć, wasza wysokość, rozumiem pani stanowisko, ale uważam, że jest stanowczo za wcześnie - obstawała przy swoim Luanne. - Po prostu musimy bardzo uważać. Może po powrocie do Teksasu, kiedy będziemy sami z Chase'em, łatwiej mi będzie przeprowadzić tę trudną i niezwykle delikatną rozmowę.

- Kolejny problem. To zupełnie niepraktyczne. Twój syn jest dziedzicem wprawdzie małego, ale zadziwiająco wpływowego i bogatego księstwa. Jeśli ludzie mają zaufać Chase'owi i zaakceptować go jako przyszłego władcę, powinni czuć, że jest jednym z nich. Oczywiście nie musi tu mieszkać przez okrągły rok, ale wątpię, by zdołał przyswoić sobie naszą kulturę, teraz także jego kulturę, jeśli będzie tu krócej niż sześć miesięcy

w roku.

O co jej chodzi? Chce ją pozbawić synka? Luanne nerwowo wstała i zaczęła krążyć po gabinecie. Poczula, że ciśnienie jej podskoczyło, przed oczami zamigotały ciemne plamy.

- Sześć miesięcy? - powiedziała gniewnie. – Nie wytrzymam tak długo bez niego. Ani on beze mnie... Wasza wysokość, nigdy się na to nie zgodzę - stwierdziła twardo. - Mówimy o moim synu, który ma zaledwie dziesięć lat i niedawno przeżył tragedię. Nie pozwolę, by był jak piłka przerzucany z Teksasu do Karpatii i z powrotem. - Była coraz bardziej wzburzona. - To małe, nieszczęśliwe dziecko, które przede wszystkim potrzebuje ciepła, miłości i bezpieczeństwa, a to, że kiedyś zostanie księciem, w tej chwili nie ma żadnego znaczenia. Najważniejsze jest jego zdrowie psychiczne i prawidłowy rozwój emocjonalny. A to, co wasza wysokość proponuje, nie zapewni mu tego.

- Kochanie, wybacz, że cię zdenerwowałam. Wiem, że jesteś wspaniałą matką i rozumiem twoją troskę o Chase'a. Pamiętaj też, że nikt nie uzurpuje sobie prawa do decydowania o jego losie wbrew twojej woli. A jednak uważam, że ten pomysł nie jest zły.

- Z całym szacunkiem, ale ja uważam wręcz przeciwnie.

- Widzę jednak dobre rozwiązanie.

- Jakie?

- Ty i mój wnuk powinniście się pobrać.

Sześć godzin wystarczyło, by Peklow i Marek

omówili wszystkie sporne sprawy dzielące dwa narody zamieszkujące ten sam kraj. W świetle dotychczasowych doświadczeń był to naprawdę olbrzymi postęp. Obie strony zgodziły się na dalsze rozmowy, które ostatecznie powinny doprowadzić do podpisania traktatu pokojowego.

Zadowolony z siebie Aleks wszedł do jadalni i dowiedział się od księżnej, że Luanne i Chase zjedzą obiad w swoim apartamencie.

- Czy ona dobrze się czuje?

Babcia bawiła się serwetką. Księżna Iwana nigdy nie bawiła się serwetkami!

- Tak mi się zdaje - powiedziała cicho. Za cicho.

Kiedy więc służba zostawiła ich samych, Aleks zażądał, żeby babcia mu powiedziała, co się stało. Więc powiedziała.

Radość z dyplomatycznego sukcesu ulotniła się bez śladu, jej miejsce zajęła furia.

- Coś ty najlepszego zrobiła, babciu? - Aleks na chwilę zamknął oczy, usiłując odzyskać panowanie nad sobą. - Pewnie nawet nie przyszło ci do głowy, że Luanne i ja mogliśmy już rozmawiać na ten temat. Ani że potrafimy poruszać się po tym polu minowym bez twojej pomocy. Mówiłem ci, że to wszystko uporządkuję. We właściwym czasie, w odpowiedni sposób i z właściwymi ludźmi. Czyli z Luanne i Chase'em.

Wypadł z pokoju, by naprawić sytuację bez wyjścia. Gdy wbiegał na schody, omal nie zderzył się z Eleoną, która właśnie wychodziła z pokoju Luanne.

- Och! Wasza wysokość...

- Czy pani Henderson nie śpi?

- Nie ma jej tutaj, sir.

Aleks ze zdumieniem popatrzył na pokojówkę.

- Nie ma jej ? Jak to nie ma? - Przyszła mu do głowy straszliwa myśl. - Zabrała ze sobą Chase'a?!

- O nie, sir. - Elena zastanawiała się, czy książkę Aleks przypadkiem nie oszalał. I nie była daleka od prawdy. - Panicz Chase ogląda telewizję w swoim pokoju, a pani Henderson poszła na spacer.

- Dawno wyszła?

- Chyba z godzinę temu.

- Dokąd poszła?

- Nie wiem, sir. Powiedziała tylko, że idzie na spacer.

Aleks się przeraził. Wyobraził sobie Luanne uwięzioną w skalnej szczelinie, bezradną, cierpiącą...

Wcale nie histeryzował, bo słońce chyliło się ku zachodowi i dla kogoś, kto dobrze nie znał terenu, górzyście okolice pałacu mogły okazać się zdradliwe. A Luanne była w zaawansowanej ciąży...

Jak jednak miał ją odnaleźć, skoro nie wiedział, w którym kierunku się udała? Nie było to zadanie dla jednego człowieka. Aleks pognął do jadalni dla służby. Zastał tam Tomasa i kilka osób mieszkających w pałacu, które właśnie kończyły jeść kolację. W mgnieniu oka zorganizował pomoc, rozdzielił role, choć wciąż nie tracił nadziei, że lada moment Luanne się pojawi i będzie się dziwić, o co tyle hałasu. Przeszukano ogromny park pałacowy, ale bez skutku. Wobec tego Aleks pobiegł do stajni i kazał osiodłać konia. Miał ze sobą telefon ko-

mórkowy i w każdej chwili mógł zadzwonić po samochód, ale koń był bardziej przydatny przy przeszukiwaniu leśnych ścieżek.

Tuż za bramą parku Aleks zatrzymał się. Zastanawiał się, w którą stronę pojechać najpierw. Dzień był wyjątkowo ciepły jak na tę porę roku, ale o zachodzie słońca zaczęło się robić chłodno. Koń darł ziemię kopytami, niecierpliwie czekał, kiedy ruszą dalej.

Zabrzączał telefon. Tomas poinformował, że jeden ze służących rozmawiał z kimś, kto przed godziną widział kobietę w zaawansowanej ciąży idącą nad urwisko.

Aleks usłyszał Luanne na długo przed tym, nim ją zobaczył, bo jej płacz niósł się doliną szerokim echem.

Zeskoczył z konia i uwiązał go do drzewa. Dostrzegł ją za krzakami jeżyn. Siedziała po turecku na trawie, kiwała się w przód i w tył, i płakała rozpaczliwie.

Aleks podszedł do niej i cicho powiedział jej imię. Wzdrygnęła się, popatrzyła na niego. Przez chwilę miał wrażenie, że każe mu iść do diabła... ale po chwili wyciągnęła do niego ręce.

Przytulił ją, mocno objął, spełniając jej niemą prośbę.

Nigdy dotąd nie czuł tak wielkiej potrzeby, by ulżyć komuś w cierpieniu.

Bał się panicznie, choć to nie strach kazał mu tulić do siebie szlochającą Luanne. I nie ze strachu pocałował jej słodko pachnące włosy, zapuchnięte od płaczu oczy, mokre od łez policzki, usta...

Westchnęła, przywarła do jego ust. Aleksowi zakręciło się w głowie. Nigdy przedtem nie całował ciężarnej kobiety i Luanne też na pewno nie powinien całować. W każdym razie nie w tej chwili. Być może nigdy. To nie było... właściwe. Ani racjonalne. Jeszcze chwilę temu byłby uznał te wszystkie argumenty, ale teraz, kiedy miał ją tak blisko, kiedy tak bardzo i bezsensów nie jej pragnął, wszystkie racje wzięły w łeb.

- Przytul mnie - prosiła przez łzy. - Przytul mnie...
Proszę...

Aleks tulił ostrożnie i ją, i jej nienarodzone dziecko.

- Luanne...

- Nie pytaj... - Zaczęła całować jego dłoń, potem przytuliła ją do swego policzka. - Pomóż mi zapomnieć.
Proszę.

Źle się stało, że przed laty prosiła Aleksa, by się z nią kochał, ale po raz drugi... Można by na to wymyślić różne wytłumaczenia: rozedrgane nerwy, samotność, niestabilność emocjonalna spowodowana ciążą. .. Lecz prawda była taka, że Luanne strasznie tego chciała, tak samo jak jedenaście lat temu, tylko dużo bardziej.

Ale to przecież nie znaczyło, że Aleks czuł to samo, zwłaszcza po tylu latach. Siedziała na trawie i czekała, aż wyliczy jej tysiąc różnych powodów, dla których nie może spełnić jej prośby. Nie miałyby do niego pretensji, ponieważ ta prośba nie miała najmniejszego sensu.

Aleks odgarnął jej włosy i ostrożnie położył obok siebie na trawie. Kiedy ją przytulił, pomyślała, że na tym

koniec. Widocznie nie wiedział, jak jej odmówić, nie sprawiając przykrości.

Właśnie kiedy doszła do tego wniosku, jego ciepłe palce wsunęły się pod jej sweter i zaczęły delikatnie pieścić napięty brzuch. Mężczyzna z takim doświadczeniem nie robił podobnych rzeczy bez celu.

Luanne wreszcie zrozumiała swój błąd. Przez jedenaście lat wmawiała sobie, że tamte w chwile w przyczepie były tak niezwykle, ponieważ robiła to pierwszy raz i w niecodziennych, wręcz nierealnych okolicznościach. Stąd te dziwne wibracje, których potem nigdy nie czuła z Jeffem, bo takie rzeczy po prostu nie zdarzają się w prawdziwym życiu. Wmówiła sobie, że tamtej nocy wkroczyli w świat magii, w baśniową krainę cudowności. Lecz teraz, kiedy znów czuła pieszczoty Aleksa, rozumiała, że tamta „magia” była prawdą, a nie zmyśleniem czy urojeniem.

Kliknęło zapięcie stanika. Luanne bała się, że umrze z radości i słodkiego bólu. Spróbowała się odwrócić, lecz Aleks jej nie pozwolił.

- Chciałaś, żebym cię dotykał, więc pozwól mi to zrobić - szeptał, przesuwając dłoń od jednego do drugiego stwardniałego sutka. - Pozwól zrobić dla siebie przynajmniej tyle, miła. Pozwól, bym pomógł ci zapomnieć...

Luanne zamknęła oczy, niemal bała się oddychać. Koncentrowała się na powolnych ruchach jego zręcznych palców, choć zarazem w jej głowie pojawiła się myśl, że źle robi, że nic na świecie nie może być tak przyjemne, że powinna myśleć o dziecku... a może choć ten jeden raz powinna pomyśleć tylko

o sobie?

A potem, nim minął ostatni dreszcz, nim choćby zdążyła pomyśleć o swojej winie albo powiedzieć „dziękuję”, krzyknęła-po raz drugi. Skurcz ścisnął tak mocno, że wyła z bólu jak ranne zwierzę.

RS

ROZDZIAŁ 10

Stał w progu gabinetu z zatroskaną miną. Tak naprawdę był przerażony.

Na szczęście najgorsze już minęło. W każdym razie z fizycznego punktu widzenia. Kiedy Grigorij przyprowadził samochód, Luanne czuła się już na tyle dobrze, że nie chciała jechać do szpitala, lecz Aleks zignorował jej protesty. Doktor Palaczek powitała ich w izbie przyjęć, a kiedy minęła godzina bez żadnego skurczu, ostrożnie zbadała Luanne i zrobiła jej USG, które potwierdziło, że ciąża jest bardziej zaawansowana, niż twierdzili amerykańscy lekarze. Co najmniej o trzy tygodnie.

- Niemożliwe! - zaprotestowała Luanne. – Przecież w styczniu miałam okres.

- Normalny?

- Właściwie... nawet pomyślałam, że jakiś taki słaby. Zawsze miałam nieregularne miesiączki.

- Z tego wynika, że zaszła pani w ciążę w grudniu, a nie w styczniu. A to znaczy, że dziecko urodzi się za niespełna miesiąc, co z kolei oznacza, że nie wolno pani

teraz wrócić do Stanów. - Nie zwracając uwagi na protesty Luanne, tonem nieznośnym sprzeciwu zaczęła wydawać dyspozycje: - Proszę leżeć przez następne trzy dni. Dziecko jest wprawdzie silne, ale bardzo malutkie, więc nie zaszkodzi dać mu jeszcze trochę czasu.

Niestety ten czas będzie musiało spędzić po tej stronie Atlantyku. - Kiedy Luanne westchnęła zrezygnowana, lekarka delikatnie uściśnęła jej dłoń. - Przykro mi. Na pewno nie spodziewała się pani, że dziecko urodzi się jako obywatel Karpalii.

- Doktor Palaczek?

-Tak?

W progu stała pyzata ruda pielęgniarka.

- Przyjechała księżna Iwana z synem pani Henderson. Chłopiec jest bardzo zdenerwowany. Chciałby się zobaczyć z mamą.

- Proszę ich tu wprowadzić.

Chwilę później księżna wraz z Chase'em weszli do pokoju. Chłopiec pobiegł do matki, przytulił się do niej, jakby co najmniej tydzień jej nie widział.

- Możesz wrócić do domu, mamusiu?

- Nie, kochanie. Pani doktor powiedziała, że musimy zostać w Karpalii, dopóki dziecko nie przyjdzie na świat.

- Chodziło mi o pałac. - Chase był szczerze zdumiony. - Nie o Teksas.

Zapadła cisza. Iwana poklepała Aleksa po ramieniu, a on uznał to za propozycję zawieszenia broni.

- Jeśli pani doktor pozwoli. - Luanne uśmiechnęła się do lekarki nieco zbyt promiennie.

- Pod warunkiem, że będzie pani przestrzegać moich zaleceń.

Anka bezceremonialnie wypchnęła księżącą trójkę z gabinetu, żeby Luanne mogła się spokojnie ubrać. Sama też poszła z nimi i odwołała Aleksa na stronę.

- Proszę tędy - powiedziała groźnie, wskazując korytarz.

Nie podobał mu się ten ton, mimo to pozwolił się zaprowadzić do skromnego gabinetu.

- Masz takie doświadczenie z kobietami... – zaczęła mniej oficjalnie, gdy znaleźli się sami. - Naprawdę powinieneś wiedzieć, że zabawianie się z kobietą w zaawansowanej ciąży może być niebezpieczne.

- Na jakiej podstawie... - zaczął z godnością Aleks. Zdjęła z jego swetra źdźbło trawy i pomachała mu nim przed nosem.

- Ubranie pani Henderson ma podobne ozdoby. Nie mówiąc o tym, że za każdym razem, gdy tylko na ciebie spojrzała, robiła się czerwona jak burak. Nie - powstrzymała go Anka - nie chcę słyszeć żadnych tłumaczeń. To nie moja sprawa. Po prostu trzymaj hormony na wodzy, dobrze?

Dla Anki nadal był tylko przystojnym zepsutym księciem, przyzwyczajonym do tego, że ma wszystko, co chce i kiedy tylko chce. Zabawianie się z ciężarną kobietą, wdową po przyjacielu, z pewnością nie dodało mu punktów.

- Nie jestem taki, jak myślisz. - Nawet nie mrugnął okiem pod karcącym spojrzeniem Anki. - Już nie. Luanne bardzo wiele dla mnie znaczy...

- Ponieważ jest matką Chase'a?
- Wiesz o tym? - Dopiero teraz się zaniepokoił.
- Zawsze byłam dobra w dedukcji.
- To skomplikowana sytuacja.
- Więc nie komplikuj jej jeszcze bardziej.
- Czy to zalecenie lekarskie?
- Pani Henderson jest najtwardszą istotą, jaką zdarzyło mi się spotkać w całym moim życiu – powiedziała Anka poważnie. - Z mojego doświadczenia wynika, że takie najbardziej cierpią.

Luanne, Chase i Iwana wrócili do domu limuzyną, a Aleks pojechał bmw księżnej. Ani na chwilę nie mógł przestać myśleć o tym, co zaszło między nim i Luanne, co poruszyło to wciąż bolące, wciąż krwawiące miejsce, które zamknął przed wszelkimi uczuciami, kiedy babcia mu powiedziała, że jego rodzice nie żyją.

Niestety nie przewidział, że kiedyś będzie miał dziecko i że je pokocha. Nie wiedział, że gdy raz kogoś pokocha i zrozumie, jakie to wspaniałe uczucie, stanie się łatwym celem dla innych miłości.

Tomas czekał na niego w gabinecie. Powiedział, po pierwsze, że telefonowała Sophie i prosi, by Aleks odzwonił, po drugie, że Gizela zostawiła dla niego obiad, po trzecie, że pani Henderson i jej syn poszli do swoich pokoi, i po czwarte, że pani Henderson prosi, by do rana jej nie przeszkadzać.

Aleks chciał mimo wszystko zajrzeć do Luanne, by życzyć jej dobrej nocy, ale po namyśle zrezygnował. Na

pewno potrzebowała czasu, żeby dojść do ładu ze sobą i z tym, co się wydarzyło. On także. A do rana nie było daleko.

Postanowił zadzwonić do siostry.

- Dzięki Bogu - powiedziała Sophie, usłyszawszy w słuchawce jego głos. - Wiem, że jest późno, ale błagam cię, zastąp mnie na jutrzejszym zjeździe w Wiedniu.

- Jutro! - Na te spotkania przybywali aktywiści organizacji walczących o prawa kobiet i dzieci. Jako szefowa Światowego Funduszu Pomocy Sophie na pewno miała wygłosić przemówienie. - Dlaczego sama nie pojedziesz?

- Nie mogę. Troje dzieci choruje i ja sama też nie czuję się najlepiej. Nie ma sensu zarażać grypą ludzi z całego świata. Przez cały dzień próbowałam znaleźć jakieś zastępstwo, ale pozostali członkowie zarządu mają w tym czasie inne obowiązki. Ty jesteś moją ostatnią nadzieją.

Aleks potarł oczy. Sophie rzadko go o coś prosiła. I dobrze, bo nie potrafił jej odmawiać.

- Co muszę...

- Przeczytaj przemówienie. Wysłałam ci je mailem godzinę temu. No i posiedź na kilku spotkaniach, dołączyłam ich spis. Dziękuję ci, kochany, bardzo dziękuję!

- O nie, madame - powiedziała Elena, gdy Luanne spróbowała zaprotestować przeciwko zjedzeniu śniadania w łóżku. - Doktor Palaczek stanowczo zakazała pani opuszczać łóżko. Chyba że do toalety.

- Właśnie muszę do toalety. - Luanne wstała. - Po-

za tym kiedy się jest w ciąży, jedzenie w łóżku nie jest łatwe. Zjem przy stoliku i obiecuję, że nie będę się ruszać bez potrzeby.

Elena stoczyła ze sobą walkę, po chwili jednak postawiła śniadanie na niedużym stoliku przy oknie.

- Gdzie mój syn? - spytała Luanne, krocząc do stojnie do łazienki.

- Poszedł do stajni. Andriej, syn koniuszego, zacznie go dzisiaj uczyć konnej jazdy.

- Czy książkę mu towarzyszy?

- Ojej! - Elena uderzyła się dłonią w czoło, potem wyciągnęła z kieszeni fartuszka kopertę. - Byłabym zapomniała oddać pani ten list. Od jego wysokości. Musiał rano wyjechać na konferencję do Wiednia. Kazał powiedzieć, że wróci za pięć dni, a także przeprosić, że wyjechał bez pożegnania. Czy mam nalać herbatę?

Luanne skinęła głową, po czym wreszcie udało jej się dobrać do łazienki. Wróciwszy stamtąd, przeczytała list Aleksa, który mówił mniej więcej to samo, co przekazała Elena, tylko dużo lepszą angielszczyzną.

Sama nie wiedziała, czy się martwić, czy cieszyć. Wczoraj wieczorem była zadowolona, że Aleks pojechał drugim samochodem, dzięki czemu nie musieli przebywać razem w małej kabinie, ale tego dnia była gotowa na konfrontację. Lecz on wyjechał. Istniała szansa, że zanim wróci, zdążą zapomnieć o wczorajszym incydencie. Bardzo mała, ale jednak istniała.

Elena ustawiła na stoliku śniadanie składające się z takiej ilości jedzenia, że starczyłoby co najmniej na pułk wojska.

- Zostawię panią teraz samą - powiedziała. - Pewnie martwi się pani, że trzeba zostać tutaj aż do porodu, ale my wszyscy bardzo się cieszymy.

- Cieszą się? Dlaczego?

- Pani i panicz Chase jesteście dla nas jak dwa promyki słońca.

- Dziękuję - powiedziała Luanne, lecz Elena nadal stała w progu.

- Nie tylko służbie będzie przykro, jak pani odjedzie - po namyśle dodała pokojówka. - Jest pani mądrą kobietą. Nie muszę nic tłumaczyć.

Na trzeci dzień Luanne miała serdecznie dosyć leczenia. Zdążyła już przemyśleć wszystko, co dotyczyło Aleksa i jej przedziwnych uczuć do niego.

Jedynym urozmaiceniem był telefon do Odelli. Poprosiła sąsiadkę, by przysłała jej pocztę i nie trudziła się podlewaniem kwiatów. Po dziesięciu minutach słuchania miejscowych ploteczek Luanne jeszcze bardziej zatęskniła za domem.

Na dworze była piękna pogoda, Chase zaczął się uczyć jazdy konnej, a Luanne była przykuta do łóżka. Więc kiedy wieczorem doktor Palaczek wpadła na chwilę do pałacu, postanowiła błagać ją - choćby na kolanach - o złagodzenie reżimu.

- Nie miałam ani jednego skurczu - argumentowała - a bezczynność nie leży w mojej naturze. Jak tak dalej pójdzie, to znów będę miała za wysokie ciśnienie.

Lekarka najpierw obejrzała nogi Luanne.

- Dobrze - pochwaliła. - Opuchlizna zesza.

Potem zmierzyła ciśnienie i posłuchała bicia serca płodu.

- No cóż, trochę się uspokoiło - powiedziała w końcu.

- Więc mogę...

- Nie tak szybko. Dziecko jest gotowe do wyjścia.

Równie dobrze może pani urodzić za godzinę jak i za trzy tygodnie. Osobiście wolałabym to drugie.

- Chcę tylko popatrzeć, jak Chase jeździ. - Luanne zbierało się na płacz. Czowała się jak małe dziecko.

Do uchylonych drzwi pokoju zapukała księżna Iwana, po czym weszła, nie czekając na zaproszenie. Doktor Palaczek powtórzyła wszystko, co przed chwilą usłyszała Luanne.

- Nie widzę przeszkód, żeby mogła pani towarzyszyć synowi podczas lekcji konnej jazdy – powiedziała w końcu. - Pod warunkiem, że zostanie pani tam zawieszona i że nie będzie za długo stała.

- Żaden problem - powiedziała księżna. – Chętnie będę jej towarzyszyć.

Luanne nareszcie mogła zobaczyć syna w siodle.

- Czy on naprawdę nigdy wcześniej nie jeździł konno? - spytał Andriej, szczupły jasnowłosy chłopak.

- Kiedy miał sześć lat, jeździł na kucyku, ale to się nie liczy.

- Wobec tego ma talent. - Andriej się uśmiechnął.

- Wcale nie boi się konia, świetnie go czuje. I to po dwóch lekcjach.

Nawet ona dostrzegła to, o czym mówił Andriej: Chase i Starlight stanowili jedność. Co więcej, w postawie chłopca była jakaś władczość, nieobecna wcześniej

pewność siebie. Luanne była dumna z syna, a jednocześnie śmiertelnie przerażona.

Ledwie Andriej wszedł na padok, by popracować z Chase'em, u jej boku pojawiła się księżna Iwana.

- Przysiadzie się pani do mnie, wasza wysokość? - spytała Luanne z uśmiechem.

- Obawiam się, że czasy siadania na płotach już się dla mnie skończyły. - Księżna się roześmiała. - I zdaje mi się, że dla ciebie też powinny.

- Doktor Palaczek zabroniła mi stać, więc...

- Nie bierz tego, co mówię, zbyt dosłownie, moje dziecko.

- Czy możemy nie wracać do tego tematu, wasza wysokość?

- Jak sobie życzysz. - Nieprzeniknione spojrzenie księżnej sprawiło, że Luanne jeszcze bardziej się zaniepokoiła. - A jednak nie uważam cię za osobę, która wyparłaby się tego, co się dzieje w jej sercu.

- Nie poddaje się pani. - Luanne ze śmiechem pokręciła głową. Przyglądała się chwilę wyczynom Chase'a, aż w końcu skapitulowała. - No dobrze... Ciekawa jestem, co znalazła pani w moim sercu.

- Choćby to, że twoje pierwsze dziecko poczęło się z większej miłości niż drugie.

- Cóż to za miłość, która trwa tylko jedną noc - powiedziała cicho.

- Taka, która potrafi przetrwać ponad dziesięć lat rozłąki.

Luanne chciała zaprzeczyć, ale nie mogła już dłużej udawać. Kochała Aleksa.

- Chodź. - Iwana zrozumiała jej milczenie. - Odwiozę cię do pałacu. - Kiedy ruszyły w kierunku auta, spytała: - Kochałaś swojego męża?

- Skąd pani przyszło do głowy takie pytanie? - Krew tak dudniła w skroniach, że Luanne ledwie słyszała własne słowa.

- Z rozmyślań starej kobiety. - Księżna się uśmiechnęła. - Zastanawiałam się, dlaczego kobieta, która dopiero co owdowiała, tak niewiele mówi o swoim zmarłym mężu.

- Dlatego, że to bardzo boli - odparła szczerze Luanne. - Jeff był dla mnie bardzo dobry. Zależało mi...

- Kochałaś go? - nie ustępowała księżna.

- Oczywiście! - To także była szczerza prawda.

- A czy byłaś w nim zakochana?

Pod wielkim starym dębem stała drewniana ławeczka. Luanne usiadła na niej niezdarnie i westchnęła pokonana.

- Nie. - Nie chciała dłużej ukrywać prawdy.

Zwłaszcza przed sobą. - Bardzo chciałam, starałam się...

- Do miłości nie można się zmusić.

- Tak, wiem. - Luanne gorzko się uśmiechnęła. - Teraz już wiem.

- Mój wnuk jest przekonany, że byłaś zakochana w swoim mężu - powiedziała Iwana, siadając obok Luanne.

- Tak, wiem.

- Więc dlaczego, dziecko?

- Ponieważ dopóki tak sądzi, nie czuje się zobowiązany czuć do mnie tego, czego nie czuje. - Tym ra-

zem Luanne patrzyła prosto w oczy księżnej. - Albo czuć nie chce. Sama pani powiedziała, że nie można się zmusić do miłości.

- Myślisz, że Aleks nie potrafi kochać?

- Aleks nie potrafi myśleć o tej samej kobiecie dłużej niż przez kilka miesięcy. Przecież tylko z powodu Chase' a znalazłam się tutaj.

- Jesteś tego pewna?

- Owszem. - Westchnęła, skrzyżowała ręce na brzuchu. - Jedenaście lat temu nie tylko spłodziliśmy dziecko, ale i rozmawialiśmy ze sobą. Opowiedział mi o swoich rodzicach i o tym, że widział, jak ich małżeństwo się rozpada. Gdyby nie zginęli w katastrofie... Powiedział mi wówczas, że nigdy się nie zakocha, a następnego dnia po prostu uciekł. - Przypomniała sobie zdarzenie sprzed kilku dni. Aleks był taki czuły, taki troskliwy... - Nie jestem aż tak głupia, by sądzić, że potrafię zmienić mężczyznę. Poza tym byłam już w takim układzie, tyle że jako ta, która nie jest zakochana. Związki bez miłości to zdradliwa pułapka.

- Wiem coś o tym. Sama w takim żyłam. Luanne spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Bardzo lubiłam swojego męża - opowiadała księżna - szanowałam go i naprawdę smuciłam się, kiedy zmarł. A jednak zawsze czułam, że w naszym związku czegoś brakuje. Dlatego bardzo się ucieszyłam, kiedy zauważyłam, że moja córka i Lloyd się kochają. - Westchnęła. - Może gdyby rodzice Aleksa nie zginęli, zdołaliby naprawić swoje małżeństwo. Niestety on jeszcze nie wie, że nie można oprzeć własnego życia na do-

świadczeniach innych. Nie wie, że odcinanie się od uczuć wcale nie gwarantuje bezpieczeństwa.

- Uczucia to czasami nie wszystko – powiedziała Luanne trochę za ostro. Księżna popatrzyła na nią i znów westchnęła. - Nawet gdyby Aleks dawno temu nie zamknął swego serca na cztery spusty, i tak niczego by to nie zmieniło. Nie mogę tu zostać. Tak samo jak ryba nie może przeżyć na piasku.

- Służba cię uwielbia. Wiesz o tym?

- Pewnie dlatego, że jestem bardziej podobna do nich niż do was.

- Bzdura!

- Nic podobnego. Wiem, do czego pani zmierza, wasza wysokość. Sęk w tym, że ja i Aleks nie możemy być razem z jeszcze jednego powodu.

- Doprawdy? Cóż to za powód, jeśli można wiedzieć?

- Można - odrzekła Luanne, tym razem bez wahania. - Ponad dziesięć lat starałam się pokochać mężczyznę, który mnie kochał. Nie udało mi się i byłam z tego powodu bardzo nieszczęśliwa. Za nic na świecie nie postawię Aleksa w takiej sytuacji. Nie zrobię tego ani dla pani, ani dla pani kraju, ani nawet dla swojego syna.

Księżna przyglądała jej się długą chwilę.

- Chodźmy, pora wracać.

Wsiadły do auta i ruszyły do pałacu.

- W przyszłym tygodniu wydajemy kolację - powiedziała księżna, niespiesznie prowadząc samochód. - Nic oficjalnego, po prostu przyjadą nasi przyjaciele z Francji. Ich córka i moja Jekatierina, matka Aleksa,

mieszkały razem w Paryżu. Chciałabym, żebyś była z nami.

- Nie, naprawdę nie mogę...

- Uwierz mi, rzadko wykorzystuję swoją pozycję, ale to właśnie jest jeden z takich przypadków.

- Dlaczego? - spytała Luanne.

- Ponieważ jesteś matką naszego przyszłego władcy, moja droga.

Luanne uznała, że nie ma sensu się spierać. Przy odrobinie szczęścia właśnie tego dnia urodzi dziecko i w ten sposób problem sam się rozwiąże.

- Jesteś bardzo stanowczą osobą - stwierdziła Iwana.

- I kto to mówi? - Luanne się roześmiała.

- To dobra cecha, zwłaszcza dla kobiety. Bardzo ułatwia życie. Czego jeszcze potrzeba gatunkowi, żeby przetrwać?

- Umiejętności przystosowania. - Dobrze wiedziała, do czego zmierza księżna.

- No właśnie. Więc po co wciąż mi mówisz o swoim niedopasowaniu? Zapomniałaś, że ojciec Aleksa pochodził z angielskiej rodziny robotniczej. Nigdy nie udało mu się pozbyć manchesterskiego akcentu. A moja wnuczka niedawno poślubiła amerykańskiego biznesmena.

Luanne w milczeniu patrzyła w okno.

- Masz lotny umysł, moje dziecko - mówiła księżna. - Reszta jest tylko kosmetyką. Wystarczy, że nauczysz się naszych obyczajów i nabierzesz tych wszystkich towarzyskich umiejętności, jakich się oczekuje od

ludzi z naszej sfery.

Luanne milczała, rozważając każde słowo księżnej.

- A co się tyczy twego przekonania, że Aleksander nie potrafi kochać... - ciągnęła Iwana. - Miłość musi dojrzeć, zanim w pełni rozkwitnie. Człowiekowi, który uważa, że nie potrafi kochać, trzeba pokazać, jak to jest być kochanym.

Luanne postanowiła nie powtarzać, że już raz przebyła tę drogę i że to ślepa uliczka. Był natomiast drugi aspekt tej sprawy, który teraz uderzył ją z całą mocą.

Nagle bowiem uświadomiła sobie, że jest matką małego księcia i w tej roli ma mnóstwo do zrobienia.

- Dobrze - powiedziała stanowczo, ku zaskoczeniu Iwany. - Proszę mnie nauczyć wszystkiego, co powinienam umieć. Jak się zachować, jak ubierać, co mówić ludziom, którzy chcieliby oceniać przyszłego księcia Karpatii po jego matce.

- Będę zaszczycona, moje dziecko – powiedziała księżna. - Powiedz mi tylko, czemu zawdzięczamy tę nagłą zmianę?

- Nie zamierzam przynieść wstydu mojemu synowi. Chciałabym, żeby Aleks nie musiał żałować tamtej nocy sprzed jedenastu lat jeszcze bardziej, niż żałuje w tej chwili.

Księżna objęła Luanne i powiedziała ze stanowczością, jakiej można się spodziewać po kimś, kto okpił Hitlera:

- Jak już z tobą skończę, moje dziecko, jedyne, czego mój wnuk będzie żałował w związku z tamtą nocą,

to to, że cię zostawił.

Luanne woląa nie wyprowadzać starszej pani z błędu.

RS

ROZDZIAŁ 11

Aleks! - Siedzący na końskim grzbiecie Chase machał ręką do nadchodzącego księcia. Jego piegowate buzię rozjaśnił szeroki uśmiech. - Wróciłeś!

Aleks też się uśmiechał i pomachał chłopcu ręką. Trochę rozgoryczony Tomas już mu powiedział, że od dnia jego wyjazdu Chase codziennie odbywa lekcji konnej jazdy i że przez to nie ma czasu na szachy.

Bo skakał i łasił się do nóg. Aleks pochylił się i podrapał psiaka za uszami. Teraz już Bo mógł pobiec z powrotem do Luanne, która stała oparta o płot otaczający padok.

Aleks doznał olśnienia. Zaczęło się od uświadomienia sobie tęsknoty za Luanne i Chase'em, a skończyło stwierdzeniem, że to, co jeszcze tydzień temu zdawał się nie do pomyślenia, teraz stało się jedynym rozsądnym wyjściem.

Chciał, żeby zostali. Nie dlatego, że czuł się do czegoś zobowiązany albo za coś odpowiedzialny, ale z

czystej potrzeby, tak silnej i głębokiej, że nie potrafił je nawet objaśnić.

Oczywiście wolałby nigdy więcej nie czuć strachu, jaki nim owładnął, gdy kilka dni wcześniej Luanne zniknęła, a on wyobrażał sobie, że jej i dziecku stało się coś złego. Ale przecież wszystko dobrze się skończyło, a uśmiech Luanne sownie wynagrodził mu przykre chwile.

Babcia miała rację. Adopcja Chase'a to głupi pomysł; jedynym rozsądnym wyjściem jest małżeństwo.

Podszedł do Luanne. Od razu zauważył, że jej ubranie jest znacznie lepszej jakości od tego, jakie zwykle nosiła. I włosy też miała starannie uczesane. Ale było w niej jeszcze coś, czego nie potrafił określić. W każdym razie nie zastanawiał się, czy ma ją przytulić, lecz po prostu to zrobił. Zdziwiła się, ale nie skomentowała jego zachowania, tylko uprzejmie spytała, jak tam konferencja.

- Bardzo dobrze. - Aleks się uśmiechnął. Patrzył na Chase'a i po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł, że naprawdę wrócił do domu. - Jak człowiek wreszcie pojmie, o co w tym wszystkim chodzi, to okazuje się, że być księciem wcale nie jest źle.

Luanne roześmiała się miło i melodyjnie. Można by słuchać tego śmiechu choćby do końca życia.

- Chase świetnie trzyma się w siodle - zauważył.

- Andriej nie może się go nachwalić. Jak wrócimy do Stanów, będę musiała znaleźć dobrą szkółkę jeździecką.

Aleks roztarł dłonie, jakby poczuł zimno.

- Czy ty przypadkiem nie powinnaś leżeć?
- Już nie. Wyobraź sobie, że od... twojego wyjazdu

nie miałam ani jednego skurczu.

Aleks odsunął pasmo włosów z jej twarzy, ale w taki

sposób, żeby jego palce musnęły policzek.

- Chciałbym cię przeprosić za to, co się stało.
- Daj spokój. - Jej śmiech był sztuczny, policzki pobrały. - To się nie powtórzy. Już nigdy nie będę taka roztrzęsiona i na pewno nie wymuszę na tobie litości-wych odruchów.

Zabrzmiało to nad wyraz oschle.

- Nie uprawiam seksu z litości, Luanne.
- Mam uwierzyć, że kiedy idziesz z kobietą do łóżka, robisz to tylko dlatego, że ci na niej zależy?
- Popatrz na mnie, Luanne. - Spojrzała i dopiero wtedy Aleks zaczął mówić. - Nie mam pojęcia, z iloma kobietami się spotykałem, ale mogę ci dokładnie powiedzieć, z iloma spałem.

- Aleks, proszę cię...
- Z sześcioro. Nie setki, jak piszą w kolorowych tygodnikach, ale sześć. Oczywiście w żadnym z tych przypadków nie było mowy o miłości, ale zawsze był podziw i szacunek. Zawsze.

- Aleks, nie oczekuję od ciebie...
- Ludzie się zmieniają, Luanne - przerwał. Był bardzo poruszony. - Człowiek nagle zdaje sobie sprawę, że całe życie oganiał się od tego, czego najbardziej pragnie, od tej jedynej rzeczy, jaka nadaje życiu sens.
- Nie oczekuję od ciebie takich zwierzeń - powie-

działa ostro.

Jej ton zdumiał go.

- Nie wierzysz mi, Luanne? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Nie musisz mnie czarować, żeby zdobyć Chase'a.

- Było jej ogromnie przykro. Po co posuwał się do takich tanich gier?

- Czarować? Co ty wygadujesz! Nie rozumiesz, że mi na tobie zależy? Na tobie i na Chasie! – Delikatnie pogłaskał ją po policzku. - Kiedy cię dotykam, to tylko dlatego, że mi na tobie zależy. Nie chcę, żebyście stąd wyjechali. Zostańcie moją rodziną, proszę. Wiem, że to dziwnie zabrzmie, zwłaszcza gdy się pamięta nasze poprzednie rozmowy, ale... uważam, że powinniśmy się pobrać.

Luanne spojrzała na Aleksa. Czyżby mówił szczerze? Bo sprawiał takie wrażenie. A jednak...

- Babcia cię naciska, co?

- Bez przerwy - przyznał z uśmiechem. - Ale nie z tego powodu zmieniłem zdanie.

- Wiem, że chcesz dobrze, Aleks. Wiem, że masz jak najlepsze intencje. Inaczej nie byłoby nas tutaj, ale to jeszcze nie znaczy...

Nie, ta rozmowa nie miała sensu. Należało jak najszybciej ją przerwać.

- Chodź, skarbie - zwołała do Chase'a. - Pora na lunch.

- Mamo, nie...

- Koń nigdzie nie ucieknie, synku.

Jęcząc i pomrukując, Chase zsiadł ze Starlight i ra-

zem z Andriejem odprowadził ją do stajni. Luanne chciała iść za nimi, lecz Aleks zastąpił jej drogę.

- Jeszcze nie skończyliśmy - powiedział.

- Owszem, skończyliśmy. - Chciała go ominąć. -

Bądź tak dobry i zejdź mi z drogi!

Przytrzymał ją za ramiona.

- Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki nie podasz mi. choćby jednego poważnego powodu, dla którego odrzucasz moją propozycję.

- Czy ty mnie kochasz, Aleks?

Dostrzegła w jego oczach strach.

- Potrzebuję cię, Luanne. Nigdy na żadnej kobiecie nie zależało mi tak bardzo jak na tobie.

- Mnie też zależało na Jeffie. Nawet bardzo. Kiedy zginął, sama też chciałam umrzeć. I nasze małżeństwo też było logicznym rozwiązaniem. Ale to nie zmienia faktu, że choć bardzo chciałam i bardzo się starałam, nie mogłam pokochać go tak, jak on mnie kochał. Nie mogłam znieść tego, że nie potrafię mu dać jedynej rzeczy, jakiej naprawdę ode mnie chciał.

Minęło kilka chwil, zanim zrozumiał jej słowa, a kiedy to się stało, znów mocniej ścisnął jej ramiona.

- Więc dlaczego kazałaś mi wierzyć...

- Nie kazałam. Sam to wymyśliłeś.

- Ale nie wyprowadziłaś mnie z błędu. Dlaczego?

- A po co miałabym to robić? - Gdy ją puścił, do-

dała: - Nie chcę tak cię skrzywdzić, jak Jeff, mimo że miał dobre intencje, skrzywdził mnie. -I odeszła.

Stał przy oknie, kiedy do gabinetu weszła babcia.

- Konferencja się udała?
- Tak.

Księżna przeszła przez pokój i siadła na ławie pod oknem naprzeciwko wnuka.

- Chase doskonale sobie radzi z jazdą konną - powiedziała.

- Wiem. Widziałem go.
- Ach, tak. A... Luanne?
- Też.
- Dobrze wygląda. Nie uważasz...

- Czy ona ci powiedziała o swoim uczuciu do mnie?

- Co nieco. - Księżna wcale nie zdziwiła się tym pytaniem.

- Kiedy?

- Kiedy byłeś w Wiedniu. Jak widzisz, nie mam przed tobą tajemnic.

Przetarł oczy. Demon od tylu lat drzemący na dnie jego duszy budził się do życia. Aleks śmiertelnie się bał, że tym razem nie zdoła uciec i będzie musiał się z nim zmierzyć.

- Zaproponowałem jej małżeństwo.

- I co ona na to? - spytała księżna, gdy już ochłodziła ze zdumienia.

- Nie wdając się w szczegóły, mam się odczepić.

- No tak. Teraz już rozumiem twój brak humoru.

Aleks burknął pod nosem coś niezrozumiałego.

- I pewnie zapomniałeś powiedzieć, że odwzajemniasz jej uczucia.

- Ona wie, jak bardzo mi na niej zależy.

- Na miłość boską, Aleksandrze! Dlaczego wykreślasz ze swego słownika słowo „miłość”? Dlaczego używasz różnych pokretnych określeń? Zachowujesz się infantylnie, myśląc, że to, co nienazwane, nie istnieje. Otóż istnieje. Dlaczego po prostu nie przyznasz, że kochasz tę kobietę?

Demon się rozbudził, zaryczał, gdy zaświecono mu prosto w oczy.

- Ja nie...

- Oczywiście, że tak. Każdy głupi może zobaczyć, co czujesz do Luanne. Może i jestem uciążliwa, ale na pewno nie jestem głupia. Teraz, kiedy już wiesz, że ona cię kocha, rozwiązanie jest dziecinnie proste.

Aleks zaśmiał się gorzko.

- Oj, babciu! W tym nie ma nic prostego. - Widząc jej zdumioną minę, po chwili namysłu podszedł do biurka, wyjął z szuflady kopertę i wręczył ją Iwanie. - Przeczytaj.

A ona, czytając list, bladła coraz bardziej. Na koniec spojrzała na datę.

- Boże drogi - szepnęła. - A więc wiesz o tym od dawna...

- Tak.

- Nic dziwnego, że przez całe lato miałeś taki pasudny humor. Co zamierzasz z tym zrobić?

Przesunął dłonią po włosach, pokręcił głową.

- Sam nie wiem. Nie mam pojęcia.

- Czy ty ją kochasz, Aleks?

Demon jęczał, błagał, żeby go nie dręczyć, zostawić w spokoju.

- Robi mi się ciemno przed oczami, kiedy pomyślę, że mogłaby to przypadkiem przeczytać. Czy taka odpowiedź cię zadowoli?

- Nie. I na pewno nie zadowoli Luanne.

Aleks patrzył przed siebie. Postukiwał dłonią o oparcie fotela, podczas gdy demon piszczał, wciskając się w najciemniejszy kąt. Aleks chwycił go za gardło i wreszcie ośmielił się spojrzeć mu w twarz.

- Ta możliwość mnie... przeraża.

- Boisz się, że ktoś cię pokocha? Czy że miłość znów zostanie ci odebrana?

- Boję się miłości, babciu - powiedział bezradnie.

- Zawsze się bałem, uciekałem od niej. A zarazem panicznie się boję, że już nigdy jej nie dogonię. Przeklęty mój los, babciu. Boję się miłości, choć jak każdy człowiek, pragnę jej.

Demon zawył z wściekłości.

- Bez Luanne będziesz zgubiony, prawda? – spytała księżna.

Aleks zamknął oczy, odetchnął głęboko, a demon błagał, żeby go nie wypędzano.

- Nawet jeśli mi się uda, ona nadal będzie twierdziła, że to ze względu na Chase'a...

- Tylko ty możesz ją przekonać, że jest inaczej.

Przyzwyczyłeś się, że wszystko samo wpada ci w ręce, ale o to będziesz musiał walczyć. - Jeszcze raz przeczytała list, po czym oddała go Aleksowi. - A to najlepiej spać. Wyrzuć to z pamięci i udawaj, że nigdy nie istniało. Ona nie powinna się dowiedzieć.

- A więc radzisz, żebym nie był z nią całkiem szczery?

- Czasami nie tylko dobrze jest zachować sekret, ale, wręcz niemoralnie jest go wyjawić. - Wstała i pogłaskała wnuka po policzku. - Cokolwiek postanowisz, będę po twojej stronie. Wierzę, że potrafisz podjąć właściwą decyzję.

- Najwyższy czas. - Aleks uśmiechnął się kwaśno.

- Pamiętaj, Luanne bardzo dużo przeszła. Zasluguje na wszystko, co najlepsze, a ty możesz jej dać to, co masz najcenniejszego, czyli swoją miłość.

- Tak, wiem.

- Kochasz ją, prawda? Całym swym sercem, całym sobą, bez żadnych wątpliwości?

Aleks spojrzał jej prosto w oczy, odetchnął głęboko, skinął głową i powiedział:

- Tak, babciu.

Demon z rykiem uciekł w nicość.

- Wobec tego zacznij ją uwodzić. - Księżna wreszcie się uśmiechnęła. - Bez pośpiechu, czule. Pokaż jej na wszystkie sposoby, jak bardzo ją kochasz. Potem, i to jest najtrudniejsze, musisz dać jej spokój i czas na wypracowanie wniosków.

Aleks pomyślał, że doprowadzenie Stołwian do zgody było niczym w porównaniu z walką o uparte, pokaleczone serce Luanne.

Większą część tygodnia Aleks musiał spędzić w Stołwii. Dla Luanne było to istne zrzędzenie losu. Nauka szła jej dobrze, tak samo jak Chase'owi, z którym przera-

biała materiał piątej klasy, żeby nie był opóźniony, kiedy wreszcie wrócą do Stanów. Tak więc podczas gdy Chase zapoznawał się z zawilóściami gramatyki i algebry, Luanne uczyła się historii i obyczajów Karpatii oraz poddawała zabiegom Marty, osobistej krawcowej księżnej Iwany. Luanne żałowała, że nie będzie mogła nosić dłużej tych cudownych ubiorów ciążowych, w których nawet jej zdeformowana sylwetka pięknie się prezentowała.

Na wieczór Marta poleciła jej srebrno-niebieską suknię, w której Luanne wyglądała jak prawdziwa dama.

- Oj, mamó! - Chase uśmiechnął się szeroko. - Wyglądasz super!

Chłopiec był już po kolacji. Miał grać z Tomaszem w szachy podczas wizyty gości. Chase polubił życie w pałacu, czego Luanne nie przewidziała, a co bardzo komplikowało i tak już zawiłą sytuację.

- Też tak uważam - usłyszała za plecami głos Aleksa. Był w białym fraku, czarnej muszce i wyglądał jak James Bond, tylko o wiele lepiej. Mrugnął do niej porozumiewawczo, po czym zwrócił się do Chase'a, który wciąż traktował Aleksa z pewną rezerwą, jakby bał się oddać mu całe swoje serce.

- Słyszałem, że ty i Tomasz zaplanowaliście sobie na dziś maraton szachowy - zaczął.

- No. Zobaczysz, że mu dołożę!

- Tak mówisz? No to zmykaj. Tomasz czeka na ciebie w pokoju telewizyjnym. Z pizzą.

Z okrzykiem radości chłopiec wybiegł z pokoju, - a nieodłączny Bo za nim. Dopiero wtedy Aleks zajął się

Luanne, która nagle poczuła się dziwnie nieswojo.

- Mam dla ciebie prezent- powiedział, stając za jej plecami.

- Aleks, ja... - chciała zaprotestować Luanne.

- .. .będę zaszczyczona, mogąc włożyć na dzisiejszy wieczór naszyjnik twojej matki - dokończył za nią, choć nie to zamierzała powiedzieć. Wyjął z pudełeczka naszyjnik z idealnie równych pereł przedzielonych maleńkimi diamentkami i zapiął go na szyi Luanne.

Muśnięcie jego palców sprawiło, że tysiące dreszczy roztańczyło się w ciele Luanne. Próbowwała nie zwracać na nie uwagi, lecz Aleks przesunął palcem wzdłuż naszyjnika i wszelkie usiłowania diabli wzięli. Właśnie w takich chwilach zaczynały ją nachodzić Wątpliwości, zastanawiała się, czy to jednak nie jest jakieś wyjście. Dobrze przecież wiedziała, że Aleks będzie lojalnym; i dobrym mężem. A zaraz potem przypominała sobie, że przez dziesięć lat była lojalną i dobrą żoną Jeffa, i jak to się fatalnie skończyło. Zadrzała.

- Zimno ci, miła? - spytał Aleks z uśmiechem.

Pokręciła głową. Opuścił ręce, uśmiechał się do niej w lustrze.

- Będę musiał bardzo się starać, żeby nie patrzeć dziś wyłącznie na ciebie.

Luanne zarumieniła się i dotknęła precudnego naszyjnika, który rzeczywiście doskonale pasował do sukni.

- Piękny...

- Tata подарował go mamie w pierwszą rocznicę ślubu. Następnego dnia ja się urodziłem. A to znaczy -

Aleks się uśmiechnął - że mama wyglądała wtedy tak samo jak ty teraz.

- Dziękuję, że mi go pożyczyłeś...

- Nie pożyczyłem, tylko podarowałem, miła.

- Och, Aleks! Nie mogę...

- Jesteś matką mojego syna - szepnął jej do ucha. -

Mam prawo od czasu do czasu podarować ci coś ładnego.

- Mnie nie można kupić, Aleks.

Pochylił się, pocałował ją w czoło.

- Tym słodsze staje się wyzwanie - szepnął.

Jakoś przetrwała kolację. Nie pomyliła sztuców ani nie powiedziała nic głupiego, ale była wykończona. I nie dlatego, by Girardowie byli nieprzystępni czy nieuprzejmi. Wręcz przeciwnie. Wszystkie trzy kobiety - Marie-Helene, przyjaciółka matki Aleksa, Brigitte, jej matka, i Françoise, córka Marie-Helene - wprawdzie wyglądały jak z żurnala, ale zachowywały się normalnie i swobodnie. Uznała nawet Brigitte za kobietę uroczą i mądrą, choć jej córka i wnuczka nie miały już tej klasy. Luanne wyszła z toalety. Zamierzała dołączyć do towarzystwa zebranego w małym saloniku, gdzie miano podać kawę i desery. Idąc korytarzem, usłyszała fragment rozmowy prowadzonej na tarasie. Dwóm młodszym paniom na pewno do głowy nie przyszło, że kobieta z małego teksańskiego miasteczka może znać francuski. Luanne zresztą sama nie bardzo rozumiała dlaczego tak bardzo przejęła się tym, co usłyszała, ponieważ mówiły dokładnie to samo, co ona mówiła i my-

ślała o sobie. Najpewniej sprawiła to zjadliwość wymienianych uwag.

- I jeszcze dał jej naszyjnik Katii! - szeptała ze zgrozą Marie-Helene. - Co też musiała sobie pomyśleć jego biedna babcia? Widziałaś jej minę, kiedy ta kowbojka przebrana za damę weszła do jadalni?

Owszem, Luanne zauważyła zdumienie Iwany, ale dostrzegła też, że księżna spoglądała na Aleksa z uznaniem.

Na chwilę zrobiło jej się słabo. Dla niej wieczór skończył się definitywnie. Poszła do saloniku, ale tylko po to, żeby wytłumaczyć się przed księżną.

- Czy zadzwonić po doktor Palaczek? - spytała zaniepokojona Iwana.

- Naprawdę nie trzeba. Muszę tylko trochę poleżeć.

- Wytłumaczę cię przed resztą towarzystwa - zapewniła księżna. - Ja albo Aleks zajrzemy potem do ciebie.

- Naprawdę nie...

- Zrozum wreszcie, moje dziecko - przerwała jej księżna - że są tutaj ludzie, którym na tobie zależy. Pozwól nam się o siebie zatroszczyć.

Luanne tylko się uśmiechnęła i odeszła tak szybko, jak pozwalały na to spuchnięte nogi. Z trudem powstrzymywała łzy. Postanowiła, że prędzej piekło wystygnie, niż ponownie wystawi się na takie upokorzenie. A Aleksowi się zdaje, że mogłaby zostać jego żoną!

Dopiero w swoim apartamencie poczuła się bezpieczna. Chase nadal grał z Tomaszem, Eleny nie było...

Na stoliku przy łóżku leżała wielka koperta Amerykańskiej Poczty Priorytetowej zaadresowana porządnym, ozdobnym pismem Odelli.

Aleks właśnie wracał z gabinetu, gdzie rozmawiał przez telefon z siostrą, gdy dobiegł go fragment rozmowy, której wolałby nie słyszeć. Nie przepadał za Marie-Helene, ale ponieważ była przyjaciółką jego zmarłej matki, zawsze traktował ją uprzejmie. Był święcie przekonany, że utrzymywała kontakty z jego rodziną wyłącznie ze snobizmu, a nie z powodu wiecznej pamięci czy lojalności wobec nieżyjącej przyjaciółki. Na szczęście zwykle nie było go w domu, gdy przyjeżdżała do nich z wizytą, toteż podczas nielicznych spotkań powstrzymywał się od kąśliwych uwag, choć nie zawsze przychodziło mu to łatwo.

Teraz wreszcie mógł dać upust swym uczuciom. Jego pojawienie się na tarasie zaskoczyło obie panie.

- *C'est une nuit plus belle, n'est-ce pas?* - powiedział lodowatym tonem. - Piękna noc, nieprawdaż? - powtórzył po angielsku. - Jak widać, podczas pełni budzą się nie tylko wilkołaki, ale również złe języki. Nie sądzi pani, Marie-Helene?

- Przepraszam, nie rozumiem - powiedziała Marie-Helene, przyciskając chude dłonie do jeszcze chudszego brzucha.

Aleks zacisnął pięści. Pozwolił sobie na zbyt dużą zjadliwość, więc musiał nieco przyhamować. Nie dopuszczenie by te jędze sprowokowały go do prostackich zacho-

wał. Jednak, jak na księcia przystało, postanowił dać im solidną reprimendę.

- Niestety, rozmowa pań dotarła do postronnych uszu, i stało się tak, jak sędzę, rozmyślnie – powiedział wreszcie. - Ponieważ jesteście panie w gościnie u mojej babci, drastycznie ocenzuruję moją wypowiedź, opuszczając to, co pierwsze przyszło mi na myśl. Nadmienię jednak, że tak gorliwie potępiając panią Henderson za, jak to określiliście, jej niskie urodzenie, zapomniały panie, że charakter człowieka nie ma wiele wspólnego z jego pochodzeniem. Czego jesteście najlepszym przykładem.

Patrzyły na niego bardzo wystraszone.

- I jeszcze jedno. Marie-Helene, pani matka jest przyjaciółką mojej babci i zawsze będzie tu mile widziana. W przeciwieństwie do pani i jej córki.

Luanne z westchnieniem ulgi usiadła na sofie. Przeglądała listy, które przysłała jej Odella. Były tam wyciągi bankowe, rachunek za ubezpieczenie samochodu i jeszcze jakaś koperta z kancelarii adwokackiej z Dallas. Sądząc po ilości stempli, list musiał przewędrować pół świata, nim wreszcie trafił do Sandy Springs. Luanne otworzyła kopertę, w której był list i jeszcze jedna koperta. List informował, że pan Henderson polecił, by w razie jego śmierci przekazać załączoną kopertę jego żonie. Adwokat wprawdzie nie został poinformowany, co zawiera owa koperta, ale prosi, by pani Henderson skontaktowała się z nim, gdyby uznała to za konieczne.

W kopercie była fotokopia notatki napisanej ręką
Jeffa. Luanne czytała ze ściśniętym sercem.

RS

ROZDZIAŁ 12

Aleks już był na piętrze, kiedy usłyszał krzyk. Jak wiatr pognał korytarzem i wpadł do pokoju Luanne. Siedziała, jak skamieniała z ręką na ustach. Drugą ręką trzymała przed sobą kartkę papieru.

- Luanne! Co się stało?

Podniosła głowę. Wzrok miała nieprzytomny, krew odpłynęła jej z twarzy.

- Ty wiesz. - Z największym trudem podniosła się z sofy.

- Co wiem? - Poczul lodowaty powiew w sercu. Rzuciła mu kartkę. Nie spuszczać oczu z Luanne, przykucnął i podniósł z podłogi kopię listu, który spalił nie dalej niż tydzień temu. Był zdruzgotany. Nie miał pojęcia, jakim cudem ten straszny tekst dotarł do Luanne i dlaczego akurat teraz.

- Kiedy dostałeś oryginał? Zaraz po wypadku? Dlatego nas odnalazłeś?

- Nie!

- Dlatego tak się o mnie troszczysz? Żeby uszanować ostatnią wolę Jeffa?

- Nie! Do diabła, Luanne! - Był wściekły. Mógłby powiedzieć, że ją kocha, lecz trudno sobie było wyobrazić gorszy moment na takie deklaracje. - Nie miałem

pojęcia, że wyśle ci kopię!

- Jak śmiałeś trzymać coś takiego w tajemnicy przede mną!

- Nie chciałem ci sprawić bólu, Luanne. Ani szargać opinii człowieka, którego kochałaś. Człowieka – wziął głęboki oddech - który miał dość siły, by wziąć na siebie odpowiedzialność, od której ja uciekłem.

Luanne niepewnie sięgnęła za siebie i opadła na sofę.

Po chwili wahania Aleks usiadł obok niej.

- Robiłam wszystko co w ludzkiej mocy, żeby nasze małżeństwo było udane! Naprawdę! - Rozpląkała się. - Naprawdę...

Aleks poczuł narastający gniew. Jak ten facet mógł zrobić coś takiego kobiecie, którą podobno kochał? Dlaczego?

Przytulił do siebie szlochającą Luanne. Zadumał się nad pokrętną ironią losu. Oto Aleks przez długie lata uciekał przed miłością, lecz kiedy wreszcie się zakochał, czy raczej kiedy zdobył się na odwagę, by wyznać to sobie, za nic nie mógł powiedzieć o tym ukochanej kobiecie.

- Całymi latami - szeptała, patrząc przed siebie niewidzącymi oczami - nikomu nie mówiłam, co się dzieje w moim sercu. Dla Jeffa. I dla Chase'a. Może nawet i dla siebie. Nie umiałam pokochać Jeffa tak bardzo, jak on mnie kochał, ale za nic w świecie nie pozwoliłabym mu zrobić krzywdy... Cholera! Gdyby nie te przekłete zdjęcia, nigdy by nie zauważył podobieństwa, nigdy by się nie dowiedział, że to ty jesteś ojcem Chase'a...

- Mamo?

Chase stał w progu, tuż za nim Tomas. Chłopiec patrzył to na matkę, to na Aleksa, a potem odwrócił się na pięcie, odsunął z drogi Tomasa i wybiegł na korytarz.

- Chase! - zawołała Luanne. Chciała wstać, ale nogi zaplątały jej się w fałdy sukni. - Synku, wracaj!

Aleks krzyknął do Tomasa, żeby pobiegł za Chase'em, i złapał Luanne, bo byłąby się przewróciła. Westchnęła, z całych sił chwyciła się jego ramienia. Aleks poczuł, jak ciepły płyn zalewa mu spodnie.

Luanne przyglądała się leżącej obok niej maleńkiej istotce, która przyszła na świat tak samo szybko i sprawnie jak kiedyś Chase.

Chłopczyk był bardzo podobny do swego taty. Luanne serce się ścisnęło, gdy o tym pomyślała. Przykro jej było, że ta chwila radości i zdumienia musiała się spleść z przeżytym dopiero co koszmarem. Gdzieś w pobliżu krążył jej starszy syn, który w tej chwili musiał jej strasznie nienawidzić i z którym musiała porozmawiać, choć nie miała siły.

Dziecko ziewnęło komicznie.

- Dlaczego mi to zrobiłeś, Jeff? - szepnęła. - Dlaczego porzuciłeś to dziecko, którego tak długo pragnęliśmy?

Przestraszyła się, że już zawsze, kiedy tylko spojrzy na to maleństwo, będzie musiała pomyśleć o tym, co zrobił jego ojciec. Przestraszyła się, że przez resztę życia będzie musiała ukrywać w swoim sercu jeszcze jeden sekret. Kiedy ten chłopiec, który jeszcze nie ma imienia,

zapyta ją kiedyś, co się stało z jego tatą, czy będzie potrafiła odpowiedzieć, że zginął w wypadku samochodowym? Czy będzie umiała nie powiedzieć mu nic więcej? Czy może któregoś dnia znajdzie w sobie dość odwagi, by wyznać synowi całą prawdę? Że jego tatuś się zabił, ponieważ jego mama, choć bardzo się starała, nie umiała ukryć swej miłości do ojca starszego syna.

„Znasz mnie, Aleks - pisał Jeff w swoim liście. - Nienawidzę przyjeżdżać jako drugi". A potem Jeff obarczył Aleksa odpowiedzialnością za swoje nienarodzone dziecko: „Skoro ja przez tyle lat opiekowałem się twoim...".

Przyglądała się noworodkowi, który przez sen robił komiczne miny. Wtuliła twarz w jedwabisty puszek porastający małą główkę. Pukanie we framugę drzwi przerwało tę słodką chwilę.

- Cześć - powiedział cicho Aleks. Nie wyglądał jak mężczyzna, który dopiero co po raz pierwszy w swym życiu pomagał kobiecie przy porodzie. Był spokojny, wręcz wyciszony. - Czy mogę wejść?

- Oczywiście - powiedziała. Jej serce, które było coraz szybciej, zdradzało prawdziwe uczucia.

- Jak się czujesz?

Nie chciała na niego patrzeć, a jednocześnie nie mogła się powstrzymać, nie mogła też powstrzymać łez, które napłynęły jej do oczu, kiedy przypomniała sobie o jego dobroci, troskliwości i odpowiedzialności. Ani na chwilę nie zostawił jej samej, nie panikował, nawet kiedy się zdawało, że sam będzie musiał odebrać poród. Był

silny, był przy niej, był taki, za jakiego zawsze w głębi serca go uważała. A kiedy łykał lzy na widok nowo narodzonego maleństwa, serce Luanne przeszył ogromny ból, przypomniała sobie bowiem, że ma to wszystko wyłącznie dzięki temu, ponieważ Aleks podporządkował się ostatniej woli Jeffa.

Czy rzeczywiście zdradzała się za każdym razem, kiedy patrzyła na Chase'a, jak to opisał Jeff w liście do Aleksa? Czy Jeff naprawdę potrafił zajrzeć do jej serca? Czy rzeczywiście doprowadziła męża do samobójczej śmierci?

- Gdzie Chase? - spytała, ignorując nie tylko pytanie Aleksa, ale wszystkie pozostałe, które tętniły jej w głowie.

- Siedzi z babcią w salonie.

- Chce się ze mną zobaczyć?

Aleks czule odgarnął pasmo włosów z jej policzka. Byłaby krzyczała, gdyby miała dość sił.

- Z tobą tak. Ze mną pewnie nigdy więcej. Czy kiedyś mi wybaczysz?

- Och, Aleks! Proszę cię, nie teraz. To wszystko jest tak strasznie pogmatwane...

- Jest śliczny. - Z czułością dotknął policzka dziusia.

- Doktor Palaczek powiedziała, że za trzy tygodnie będę mogła wrócić do domu.

Luanne usiadła, opierając się o górę poduszek, i wzięła na ręce synka. Do pokoju wszedł Chase.

- Cześć, skarbie. Podejdź tu do mnie, pokażę ci

twojego braciszka.

Ręce w kieszeniach, nachmurzone czoło... Zawahał się, ale w końcu ostrożnie podszedł do łóżka. Demonstracyjnie nie patrzył na matkę. Luanne ułożyła maleństwo w taki sposób, żeby Chase mógł je sobie dokładnie obejrzeć.

- Podoba ci się?

- Może być. - Chłopiec wzruszył ramionami.

- Wiem, skarbie, że jesteś na mnie wściekły, ale nie powinienes złościć się na braciszka.

- Nie złoścę się na... Jak ma na imię?

- Jeszcze nie zdecydowałam. Może byś mi pomógł wybrać jakieś ładne?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? O Aleksie?

- Ponieważ nie wiedzieliśmy, jak...

- Nie chodzi mi o teraz. Dlaczego nie powiedziałaś mi dawno?

- Kiedy byłeś mały?

Skinął głową.

- Ponieważ nie chciałam sprawić przykrości twojemu... Jeffowi - powiedziała, nie patrząc na Chase'a.

- Sam się domyślił. O to się wtedy kłóciliście?

- Nie kłóciliśmy się...

- Słyszałem! - Łzy popłynęły mu po policzkach.

- Wróciłem ze szkoły... Słyszałem... W kuchni... Tatuś krzyczał i się domyśliłem, że to musi być coś strasznego, bo tatuś nigdy na ciebie nie krzyczał.

- Chase. - Aleks delikatnie dotknął ramienia chłopca. - To nie jest najlepszy...

- Nie dotykaj mnie! - Chłopiec odskoczył jak opa-

rzony

- Zostaw, Aleks. W porządku.

- Nieprawda - zaprotestowała Anka Palaczek, która w tej chwili weszła do pokoju. - Nie zgadzam się na żaden dodatkowy stres. Zabierz stąd Chase'a, Aleks, bardzo cię proszę.

- Nigdzie nie pójde! - parsknął chłopiec.

- Wobec tego zabiorę twoją mamę i braciszka na kilka dni do szpitala, gdzie będą mogli spokojnie odpocząć.

Chase rzucił Luanne przerażone spojrzenie, ale była tak zmęczona, że nawet tego nie zauważyła. Wzięła synka za rękę. Pomyślała, jaka jest delikatna, i że to wciąż jeszcze jest mały chłopiec, nieprzygotowany na spotkanie z tak wielkimi problemami. Zresztą ona też nie była na to przygotowana i dlatego tak bardzo mu współczuła.

- Wiem, że to dla ciebie straszne, skarbie. Obiecuję, że wszystko się ułoży, ale teraz nie mogę ci w niczym pomóc. Przepraszam.

Aleks zrównał się z Chase'em, chwycił go za ramię, co wcale nie było łatwe i bardzo przypominało walkę z wściekłą ośmiornicą, do tego w kowbojskich butach.

- Uspokój się, Chase. Chodź ze mną, musimy porozmawiać.

- Nie chcę!

- Wiem. - Trzymając mocno, żeby chłopiec się nie wysliznął, Aleks prowadził go w stronę schodów. - Niestety twoja mama przed chwilą urodziła dziecko. Jest wykończona i co najmniej tak samo zrozpaczona jak ty,

więc zostałem ci tylko ja.

Chase zatrzymał się gwałtownie, niemal wrywając Aleksowi rękę ze stawu.

- Ale mama wyzdrowieje, prawda? - spytał śmiertelnie wystraszony.

- Oczywiście - odparł wzruszony Aleks. - Pani doktor powiedziała, że to był najłatwiejszy poród, z jakim dotąd miała do czynienia. Co nie znaczy, że możemy narażać mamę na jeszcze więcej stresów. - Wziął chłopca pod rękę. - Chodźmy.

- Dokąd?

- Na dwór. Tam nikt nas nie usłyszy. Będiesz mógł mnie przezywać jak zechcesz i nikt ci tego nie zabroni.

Zapadła cisza. Aleks modlił się żarliwie o łaskę oświecenia, co powiedzieć dziecku, które ma pełne prawo nienawidzić całego świata.

Wyszli na taras. Wieczór zrobił się chłodny, ale wciąż jeszcze było przyjemnie.

- Dobra. - Aleks usiadł na balustradzie. - Wal śmiało.

- Naprawdę mogę powiedzieć wszystko, co chcę? - spytał z niedowierzaniem Chase.

- Jak najbardziej.

Oczywiście w tej sytuacji chłopiec zamilkł i tylko wpatrywał się w niebo.

- Wobec tego ja zacznę - powiedział Aleks. - Jesteś wściekły jak wszyscy diabli, mam rację?

Chase padł na metalowy fotel, zacisnął palce na jego poręczy. Minęła długa chwila, zanim skinął głową.

- Dlaczego wszyscy mnie okłamują? - wybuchnął wreszcie.

- Postanowiliśmy - zaczął Aleks z namysłem - nie mówić ci prawdy, dopóki się nie przekonamy, że jesteś na nią przygotowany.

- Ciągłe coś przede mną ukrywasz.

- Nie rozumiem. - Aleks zacisnął dłonie na kamiennej balustradzie.

- Dlaczego mama tak strasznie krzyczała? Zanim dziecko się urodziło?

Aleks patrzył na siedzącego bez ruchu chłopca. Zastanawiał się, ile prawdy może mu powiedzieć. Chase wpatrywał się w niego wyczekująco i bez poprzedniej nienawiści.

- Czy jesteś silny, Chase? - spytał Aleks z udaną obojętnością. - Czy jesteś silny wewnątrz?

- A co to ma do rzeczy? - Nawet przy tak marnym oświetleniu widać było, że chłopiec pobałdł.

- Ponieważ muszę ci powiedzieć coś o Jeffie, o... jego śmierci.

- Nie! - Chłopiec zerwał się z miejsca i z zaciśnięty-

mi pięstkami podbiegł do Aleksa. - To był wypadek! Na pewno! On by nigdy nie zostawił mamy i mnie! Nigdy w to nie uwierzę!

Aleks poczuł lód w żyłach. Przytrzymał ręce Chase'a, przytulił go do siebie.

- Boże wielki - szepnął. - Wiedziałeś?

Mała, ale silna pięstka trafiła Aleksa w ramię, a potem chwyciła się go jak ostatniej deski ratunku.

- To nieprawda! Nieprawda...

Aleks zacisnął powieki. Przypomniało mu się, jak kiedyś też tak krzyczał do babci, tak samo płakał, że to nieprawda, że ona na pewno się przestyszała...

- Niestety, prawda - szepnęła zboląły.

Chase wyrwał się z jego objęć i z całej siły kopnął doniczkę z geranium, która spadła na dół, rozbijając się w drobny mak. Jakiś czas chodził w kółko po tarasie klnąc, płacząc i kopiąc we wszystko, co mu się nawinęło pod nogę. Wreszcie zapas łez się wyczerpał.

- Nienawidzę go! - zawołał wreszcie.

Aleks nie wiedział, czy Chase kiedykolwiek zdoła przebaczyć Jeffowi, za to doskonale wiedział, co on z nim zrobi, jeśli spotka go w przyszłym życiu. Postąpił krok do przodu, ale Chase się cofnął.

- Muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego. - Zrobił jeszcze jeden krok. Odetchnął z ulgą, bo tym razem Chase się nie cofnął. Aleks położył mu dłoń na ramieniu. - Nie mam pojęcia, jak to jest być ojcem. Muszę się dopiero nauczyć i na pewno od czasu do czasu coś schrzańnię. Ale od chwili, kiedy się o tobie dowiedziałem, wiem na pewno, że pragnę, byś był szczęśliwy i że nigdy cię nie porzucę. Nigdy.

Nie zrobię tego, co ci zrobił Jeff, zabrzmiały w powietrzu niewypowiedziane słowa, które miały moc ostatecznej przysięgi.

Po chwili Chase odsunął się od Aleksa, ale tylko troszeczkę. I już nie zaciskał pięści.

- Mama dopiero dzisiaj się dowiedziała, prawda?

- Tak.

- Nie chciałem, żeby wiedziała. - W dziecięcych oczach Chase'a była mądrość, jaką dają tylko bolesne doświadczenia.

- Ja też nie. Zaraz po wypadku dostałem od Jeffa list, w którym opowiedział mi o tobie i o swoich zamiarach. - Aleks mówił szybko, jakby chciał się tego wszystkiego wreszcie pozbyć. - Spaliłem ten list. Wolałem, żeby twoja mama nigdy się nie dowiedziała. Teraz widzę, że to nie była właściwa decyzja, ale przecież nikt nie chce sprawiać bólu tym, których kocha, prawda?

- Chase przyjrzał mu się uważnie, a potem powoli pokręcił głową. - Nie przyszło mi do głowy, że Jeff wysłał jej kopię tego przekłętego listu.

Chase zaklął, lecz Aleks ani myślał robić mu wyrzutów. Chłopiec miał do tego pełne prawo.

- Teraz pójdziemy do mamy - zdecydował Aleks. - Powiesz jej, że od dawna o wszystkim wiedziałeś.

- Nie pójdę - zapierał się Chase.

- Musisz jej powiedzieć - nalegał Aleks - bo zamartwi się na śmierć, zastanawiając się, jak ci to wszystko wyznać.

Chase powoli skinął głową. W jego oczach lśniły łzy.

- Nie powinna pani wstawać zaraz po urodzeniu dziecka, madame. - Elena stała w progu sypialni ze śniadaniem na tacy.

Doktor Palaczek zaproponowała, że przyśle pielęgniarkę na kilka dni, lecz oburzona Elena oświadczyła, że sama potrafi zająć się matką i noworodkiem, i że wy-

prasza sobie jakiegokolwiek dyskusje na ten temat. Tej nocy spała na kanapie przygotowana na wszystko, co mogłoby się wydarzyć. Na szczęście nic się nie wydarzyło.

- Czuję się doskonale, Eleno.

Jednak pokojówka nie przyjęła tego do wiadomości. Postawiła na stoliku tacę ze śniadaniem i stanowczo odebrała noworodka z rąk Luanne.

- Umiem zmieniać pieluszki, Eleno.

- A co to ma do rzeczy? Mama musi najpierw nakarmić siebie, żeby potem mogła karmić dziecko. Ja zmienię pieluszkę, a pani zje śniadanie.

Zrezygnowana zabrała się do jedzenia. Siedząc w fotelu, Luanne obserwowała, jak Elena zmienia małemu pieluszkę, mówiąc przy tym do niego w dziwnym śpiewnym języku.

- Chase jeszcze śpi?

- Tak. I chyba nieprędko wstanie. Miał wczoraj tyle wrażeń... - Elena wzięła w ramiona przebranego dzidziusia. - Śliczny chłopiec, ale taki maleńki. Jak mu na imię?

- Jeszcze nie wiem. Żadne mi do niego nie pasuje.

- Wiem coś o tym. - Elena się roześmiała. - Przy szóstej córce cały tydzień zastanawialiśmy się z mężem, jak jej dać na imię. Dobre imię samo przyjdzie. Zobaczysz pani.

Dziecko zaczęło popiskiwać.

- Teraz moja kolej. - Luanne wyciągnęła rękę.

Elena niechętnie oddała matce dzidziusia, który przyssał się do piersi z taką siłą, jakby od tygodnia nic nie jadł.

Pokojówka zabrała tacę i wyszła. Z westchnieniem ulgi Luanne odchyliła głowę na oparcie fotela i przyknęła oczy. Nie chciała teraz myśleć o niczym innym, tylko o maleństwie, które ssało jej pierś. Szok już właściwie minął, pozostawiając po sobie ciężar, który - jak przypuszczała Luanne - będzie nosiła w sobie do końca życia.

Jej reakcja na wieść o samobójstwie Jeffa zbladła wobec zwierzeń Chase'a. Chłopiec nie tyle wiedział, że Jeff odebrał sobie życie, ile domyślił się tego. Dlatego nic jej nie powiedział. I jeszcze dlatego, że nie chciał jej denerwować. No i oczywiście dlatego, że sam nie mógł w to uwierzyć. Jeff był znakomitym kierowcą, kandydatem na mistrza świata, i nie mógł stracić panowania nad kierownicą na prostym odcinku suchego toru.

Dlaczego sama wcześniej o tym nie pomyślała? Pewnie dlatego, że ludzie widzą zazwyczaj tylko to, co chcą widzieć. A raczej nie widzą tego, czego widzieć nie chcą.

A może Jeff przed wyjściem z domu powiedział Chase'owi coś w rodzaju: „gdyby coś mi się stało...”, czego nigdy przedtem nie robił? Jednak Chase nawet słowem o tym nie wspomniał.

Serce ją rozboleło na myśl o dziesięciolatku, który sam musiał dźwigać brzemień ponad siły dorosłego człowieka. Właściwie to powinna mu zrobić awanturę, że nie podzielił się z nią swymi domysłami.

Tak samo jak jego ojciec. Nie, nie ten, który twierdził, że zrobiłby dla niej wszystko, a potem tak się wściekł, że nawet nie pomyślał o mniej drastycznym

sposobie zakończenia niezbyt udanego małżeństwa, lecz ten, który wczoraj wieczorem stał za Chase'em, milcząco dodając mu sił do zwierzeń.

Tak, Aleksa też powinna zbesztać. Sekrety Chase'a to co innego. W końcu był jeszcze dzieckiem. Poza tym on tylko przypuszczał. Natomiast Aleks wiedział. Czyżby uważał Luanne za osobę słabą i niezrównoważoną emocjonalnie? Czy dlatego nie wyjawił jej prawdy? Nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie w stanie mu to wybaczyć. I na pewno już nigdy mu nie zaufa.

Nigdy nie zaufa żadnemu mężczyźnie. Najlepiej, gdyby wszyscy faceci powyżej osiemnastego roku życia zostali hurtem wysłani na Marsa. Chętnie przygotowuje im prowiant na drogę. Próbowwała żartować w duchu, choć szło jej to niespecjalnie.

- Cześć, mamó.

Chase stał tuż przed nią. Miał na sobie ciepłą piżamkę.

- Cześć, kochanie - powiedziała Luanne, kołysząc maleństwo.

Chłopiec ziewnął, usiadł na skraju łóżka i z zainteresowaniem przyglądał się bratu.

- Wypałeś się?

Wzruszył ramionami, nachmurzył czoło.

- Jeśli Aleks jest moim prawdziwym tatą, to czy ja też jestem księciem?

- Tak, kochanie - odparła ze ściśniętym sercem.

- To znaczy, że będę musiał tu mieszkać?

Luanne oglądała maleńkie uszko noworodka, byleby tylko nie patrzeć na Chase'a.

- Nic podobnego. - Dopiero po chwili odważyła się spojrzeć w oczy swemu starszemu synowi. - Ja i Aleks nie mieliśmy jeszcze okazji nic w tej sprawie postanowić. Będziesz musiał tu czasami przyjeżdżać, ale na razie tylko na wakacje. W ciągu roku szkolnego będziemy razem w Teksasie, a kiedy podrośniesz... Ale na to mamy jeszcze dużo czasu.

Chase przeniósł się z łóżka na dywan u stóp Luanne. Dotknął rączki braciszka, a ten zacisnął paluszki wokół jego palca. Chase się roześmiał, a Luanne spadł z serca duży kamień. Jednak starszy syn najwyraźniej nadal? miał jakiś problem.

- Czy kochasz Aleksa, mamusiu? - spytał bez ostrzeżenia. - Czy kochasz go bardziej niż ta... niż kochałaś Jeffa?

A więc już pozbawił Jeffa ojcowskiego tytułu. Luanne nie zamierzała go poprawiać i, prawdę mówiąc, nawet nie poczuła żalu.

- Ludzie kochają się na różne sposoby - zaczęła, lecz jej zbyt rozgarnięty synek tak na nią spojrział, że natychmiast odechciało jej się wykrętów. -Widzisz, Chase, sama nie bardzo wiem, jak to sobie wytłumaczyć, nie mówiąc już o tobie czy kimkolwiek innym. Owszem, kocham Aleksa. Ale nawet jeśli się kogoś kocha, to jeszcze wcale nie znaczy, że to jest dobre uczucie. Ja i Aleks... my nie mamy ze sobą wiele wspólnego, skarbie.

- Z Jeffem też nie mieliście. Ty lubisz czytać i słuchasz muzyki klasycznej, a on zawsze się o to złościł.

- No właśnie. - Luanne odgarnęła synkowi włosy z czoła.

Chase przyłgął plecami do jej kolan, a swoje podciągnął pod brodę, jak to robił często, kiedy jeszcze byli małymi.

- Aleks powiedział, że teraz, kiedy już o mnie wie, zawsze przy mnie będzie. Obiecał, że nigdy mnie nie zostawi.

- Na pewno dotrzyma słowa, kochanie – zapewniła go, w lot zrozumiałszy, czego Chase nie dopowiedział.

Chłopiec patrzył na nią uważnie. Jego spojrzenie było stanowczo za dorosłe.

- On miał na myśli także ciebie, mamo.

- I to ci nie przeszkadza?

- Może trochę. - Wzruszył ramionami.

- Odpowiedzialność i miłość to dwie różne sprawy, skarbie. Aleks bardzo poważnie traktuje swoje zobowiązania. - W każdym razie ostatnio. - Troszczy się o ciebie, ponieważ jesteś jego synem. Zresztą ciebie naprawdę kocha. I pewnie czuje się odpowiedzialny za mnie, ponieważ jestem twoją mamą. Ale nie chcę być dla nikogo ciężarem, nawet gdyby ten ktoś był twoim prawdziwym ojcem. Nawet gdybym go kochała. Bo widzisz, skarbie, to by było nieuczciwe. Uwierz mi, lepiej nawet cierpieć, niż żyć nieuczciwie.

Chase znowu się nachmurzył. Luanne przyglądała jego potargane włoski.

- Pani doktor powiedziała, że za trzy tygodnie będę mogła polecieć do Stanów. Może jak wrócimy do Teksasu, to wszystko się jakoś ułoży...

- Nie chcę wracać.

Luanne zmartwiała.

- Chase...

- Nie chcę jechać do Teksasu - powtórzył. – Podo-
ba mi się tutaj. Chcę zostać w Karpatii. Nie umiem ci
tego wytłumaczyć, mamusi. To takie uczucie, we mnie,
w środku. Tak jakbym... jakbym wrócił do domu.

- Kochanie, po tym wszystkim...

- Czułem to już wcześniej - przerwał Chase, do-
myśliwszy się, co chciała mu powiedzieć.

Dziecko zasnęło. Luanne niezdarnie podniosła się
z fotela i ułożyła maleństwo w kołysce.

- Nie mogę tu zostać, Chase - powiedziała w koń-
cu, nie patrząc na niego. - Nie pasuję tu. Jeśli myślisz, że
coś się zmieni pomiędzy mną i Alekssem... Przykro mi,
ale nie powinieneś na to liczyć. Bardzo cię kocham,
skarbie, i zrobiłabym wszystko, bylebyś tylko był szczę-
śliwy, ale nie mogę żyć z człowiekiem, który mnie nie
kocha. Oczywiście będziesz mógł tu wrócić. Może nawet
na Boże Narodzenie. I na pewno na wakacje.

I Aleks też będzie do nas przyjeżdżał kiedy tylko zechce.
Ale za trzy tygodnie stąd wyjeżdżamy i więcej o tym nie
rozmawiamy. - Luanne głąskała chłopca po plecach,
czekając na wybuch. Nie nastąpił, a ona nie wiedziała,
czy ma się cieszyć, czy martwić. - Ubierz się, skarbie, i
zejdź na dół na śniadanie.

- Wiesz, co mi Aleks powiedział? - spytał Chase.
Luanne pokręciła głową.

- Powiedział, że nie chciał ci mówić o liście od
Jeffa, bo nie mógłby sprawić bólu komuś, kogo kocha.

Minęło co najmniej pięć minut, nim Luanne znów
mogła swobodnie oddychać.

ROZDZIAŁ 13

Czy jeszcze coś, sir?

- Raczej nie, Tomas. - Aleks wyszedł z ubieralni wciągając po drodze sweter przez głowę. - Nie, zaczekaj. Wiesz może, o której otwierają kwiaciarnię?

- Najbezpieczniej będzie powiedzieć, że o takiej o jakiej pan każe.

- Fakt. - Aleks przejechał grzebieniem potargane włosy. - Ale wiesz przecież, że nigdy nie wykorzystuje swojej pozycji w takich sprawach.

- Latiakas na pewno nie nazwałby tego wykorzystywaniem pozycji, wasza wysokość.

Pewnie nie, pomyślał Aleks, zerkając na zegarek.

- Masz może numer...

- Numer telefonu kwiaciarni położyłem na pańskim biurku, sir.

- Jesteś niezastąpiony. - Aleks się uśmiechnął.

- Dziękuję, sir - odparł Tomas z ukłonem, ale nie odchodził.

- Jakiś problem, Tomas?

- Proszę wybaczyć, sir. Wydarzenia wczorajszego

dnia były trochę... chaotyczne...

- Chaotyczne? Raczej zwariowane.

- Jeśli pan tak uważa, sir.

- Chase jest moim synem, Tomas - powiedział Aleks, ucinając tym samym wszelkie domysły i niedomówienia.

- Tak jest, wasza wysokość. A jednak... – Tomas patrzył w ziemię.

- Co jednak? Mów śmiało.

- Szczerze mówiąc - Tomas podniósł wzrok, był czerwony jak piwonia - to nie była niespodzianka, wasza wysokość. Ponieważ... że tak powiem... trudno nie dostrzec podobieństwa.

- Innymi słowy, pałac aż trzęsie się od plotek?

- Dość dużo się ostatnio mówi. Ja... nie śmiałybym niczego radzić waszej wysokości, zwłaszcza w sprawach tak delikatnej natury... - Tomas poprawił okulary. - A jednak chciałbym podkreślić, że... Uważam, że wszyscy byliby zadowoleni, gdyby wasza wysokość ogłosił oficjalnie... swoje prawa rodzicielskie do Chase'a.

- Rozumiem. A co ci wszyscy mówią o matce Chase'a?

- Wasza wysokość naprawdę nic nie wie? – Tomas był szczerze zdumiony. Kiedy Aleks pokręcił głową, podszedł bliżej, jakby to, co miał do powiedzenia, wymagało najwyższej dyskrecji. - Wiele osób mówi, że pani Henderson bardzo przypomina księżniczkę Jekatierinę.

- Moją mamę...

- Tak jest, wasza wysokość. Oczywiście nie chodzi o zwykłe fizyczne podobieństwo. Mówią, że pani

Henderson tak samo patrzy ludziom w oczy, kiedy z nim rozmawia, jakby naprawdę obchodziło ją to, co ma się jej do powiedzenia. I dla każdego ma dobre słowo, chociaż sama nie czuje się najlepiej. To bardzo dobry i mądry człowiek. Tak samo jak pańska matka,
sir. I...

- Co jeszcze, Tomas? - Aleks patrzył zdumiony na kolejny rumieniec oblewający policzki młodego sekretarza.

- Najmocniej przepraszam. Chciałbym spytać, czy wasza wysokość poradzi sobie beze mnie dziś przed południem.

- Raczej tak. Dlaczego?

- Elena prosiła, żebym zrobił zakupy dla pani Henderson. Jakieś rzeczy dla dziecka i różne takie. Elena nie może zostawić pani Henderson samej...

- Ja pojadę - zdecydował natychmiast Aleks. – Po drodze zajrzę do kwiaciarni.

- Doskonały pomysł, sir Oto spis potrzebnych rzeczy. - Podał Aleksowi karteczkę i wybiegł z pokoju- nim Aleks zdążył przeczytać, co ma kupić.

A przeczytawszy, zrozumiał natychmiast, dlaczego wstydlivy sekretarz tak ochoczo przekazał mu ten obowiązek.

Kupił wszystko, co było na liście, ale na tym nie poprzestał. Zaszedł do księgarni, do sklepu z zabawkami i w końcu do kwiaciarni. Czuł się naprawdę szczęśliwy.

Wszędzie witano go nie tylko z należnym szacunkiem, ale i z prawdziwą radością. I wszyscy składali gra-

tulacje z okazji narodzin dziecka, jakby to on był ojcem. Zanim skończył zakupy, poczuł się jak najprawdziwszy dumny tata.

Zostały mu jeszcze trzy tygodnie tej sielanki. W tym czasie trzeba będzie przekonać Luanne, że mogą razem żyć nie tylko dla dobra syna, ale także dla własnego dobra. Aleks postanowił, że jeśli potem Luanne nadal będzie chciała wyjechać, nie zatrzyma jej. Ale przedtem zrobi wszystko co w ludzkiej mocy, żeby pokazać tej dumnej, upartej kobiecie, jak bardzo jest mu potrzebna.

Jak powiedziała babcia, jeśli chciał zdobyć Luanne, to musiał o nią powalczyć.

- Poczekaj, to jeszcze nie wszystko.

Ze śpiącym maleństwem na rękach Luanne patrzyła, jak Aleks wnosi coraz to nowe torby i paczki.

Wreszcie skończył. Stał na środku pokoju zadowolony z siebie i uśmiechnięty od ucha do ucha. W jego oczach lśniło to coś, co zawsze sprawiało, że serce Luanne biło szybciej.

Usiadła na kanapie, tuląc do siebie dziecko, jakby to była ostatnia lina łącząca ją z rozsądkiem. Wciąż nie mogła dojść do siebie po wydarzeniach poprzedniego wieczoru.

- Mamo, czy mogę otwierać paczki? - dopraszał się Chase.

- Zaczekaj. - Aleks wygrzebał z leżącej na podłodze sterty kilka pakunków i wręczył je Elenie. - Proszę to zanieść do sypialni pani Henderson.

- O tak, wasza wysokość. - Elena roześmiała się,

zajrzawszy do środka. - Ma pan absolutną rację.

- Dobra, mały - powiedział Aleks. - Teraz możesz otwierać.

Prezenty były całkiem zwyczajne, zrobiłby takie każdy troskliwy ojciec i mąż. No, zamożny mąż i ojciec. Wojskowa lornetka, noktowizor, książki i najnowsze gry komputerowe dla Chase'a. Dla Luanne zestaw markowych kosmetyków, kwiaty, od których omal się nie rozpląkała, kilka powieści, wyszukane ciuszki i praktyczne bluzeczki bardzo przydatne przy karmieniu. A dla bezmiennego malucha prześliczne ubranka, czapeczka z króliczymi uszami i piszczące gumowe zabawki. Do tego jeszcze kilka par śmiesznych bucików z grzechotkami. Aleks poprosił, żeby zaraz mu to włożyć, i bardzo się zdziwił, kiedy okazało się, że dziecko nie kopie.

- Przecież śpi. - Luanne się roześmiała. - Poza tym jest jeszcze malutki. Ale wkrótce zacznie fikać, i to całkiem nieźle. - Zaraz jednak przypomniała sobie, że kiedy się to stanie, już ich tu nie będzie. Zrobiło jej się ciężko na sercu. - Dziękuję - powiedziała. Zdobyła się nawet na odwagę, żeby spojrzeć Aleksowi prosto w oczy. - Pamiętam, że prosiłam, byś nie rozpieszczał...

- Jeśli już kogoś rozpieszczam, to siebie - przerwał jej Aleks. - Mógłbym się do tego przyzwyczaić, miła.

Także i w tym tkwił problem. Luanne popatrzyła na Chase'a, który oglądał przez lornetkę pałacowy ogród.

Aleks usiadł przy niej na kanapie, objął ją i przytulił do siebie. Przez otwarte drzwi sypialni słychać było podśpiewywanie Eleny zajętej porannymi porządkami.

- Najgorsze już za nami, miła - szepnął Aleks. -

Teraz zaczniemy naprawiać szkody.

Luanne wcale nie była o tym przekonana. Są szkody, których nie da się naprawić. A jednak miło było przytulić się do Aleksa i patrzeć, jak bawi się z jej dzieckiem. Bezpiecznie, słodko, jak w bajce.

- Wymyśliłaś mu już jakieś imię? - spytał.

- Niestety nie. - Luanne była mu wdzięczna za zmianę tematu.

- Zaproponowałbym ci jedno z naszych rodzinnych imion, ale są beznadziejne: Heinrick, Dieter, Imrick. A po stronie mojego ojca jest Lloyd, z dziesięciu Johnów i z niewiadomych powodów jeden Alphonse.

- Alphonse?

- Daleki kuzyn matki mojego ojca. Został księdzem w jakimś małym miasteczku w północnej Anglii, gdzie pada przez trzysta dni w roku. Kiedyś widziałem jego zdjęcie, jak byłem na wakacjach u rodziców taty. Też lało cały czas.

Otrząsnął się i to ją rozbawiło. Jego dotyk budził do życia te części jej ciała, które po porodzie powinny być zupełnie nieczułe.

To był sen. Bardzo miły, ale tylko sen i nic więcej. Każdy głupi wie, że ze snu kiedyś i tak trzeba się obudzić.

By więc tak się stało, stwierdziła, że musi wziąć prysznic, póki maleństwo jeszcze śpi. Nie spodziewała się tylko, że Aleks odeśle Chase'a na lunch, a Elenie da wolne popołudnie. Wydawszy dyspozycje, ostrożnie wziął od Luanne niemowlę i przytulił, jakby było jego własne.

- Idź - powiedział, niemal wypychając Luanne do łazienki. - Nie musisz się spieszyć. Poradzimy sobie. - Pochylił się nad maluchem i uśmiechnął do jego wciąż jeszcze pomarszczonej buzi. - Prawda, młody człowieku?

Jakiż to był wzruszający widok: maleńka istotka w ramionach dużego mężczyzny.

- Bardzo ci dziękuję. Za wszystko – powiedziała cicho. Musiała odczekać, bo ból ścisnął jej serce. - Naprawdę bym chciała, żeby inaczej się to potoczyło, ale... Ja tu nie zostanę, Aleks.

- Dlaczego ty nic nie rozumiesz? - Westchnął. - Luanne, jestem w tobie po uszy zakochany.

A więc wreszcie padły te słowa. Stała milcząca i nieruchoma jak słup soli. Ostrożnie, żeby nie upuścić dziecka, podszedł do niej i palcem otarł łzę spływającą po policzku.

- Czy uda mi się kiedyś wbić do tej twojej ślicznej upartej główki, że nie staram się kupić miłości Chase'a? Może rzeczywiście trochę przesadziłem z tymi prezentami, ale Chase to mój syn, a w tobie jestem zakochany. Uwierz mi, Luanne. I dlatego, jak to robią wszyscy zakochani, chciałem ci sprawić przyjemność po tym piekle, jakie ostatnio przeszłaś. Lubię cię uszczęśliwiać. - Dotknął czołem czoła Luanne. - Przysięgam na wszystkie świętości, że cię kocham.

- Aleks... nie... - Podniosła głowę. Oczy miała pełne łez.

- Możesz mnie odepchnąć, miła - szeptał Aleks. - Możesz uciec do Teksasu, ale nie zmienisz tego, co do ciebie czuję. Naprawdę nie rozumiesz? Ty, Chase i to

maleństwo należycie do mojej rodziny. Jesteście częścią mnie. Już nigdy cię nie opuszczę.

Minęły trzy tygodnie. Luanne chodziła smutna i milcząca jak nigdy. Aleks bardzo się o nią bał, lecz Anka Palaczek nie brała poważnie jego obaw.

- Owszem - mówiła, popijając kawę w pokoju śniadaniowym - jest trochę przybita, ale...

- Od urodzenia dziecka ani razu się nie zaśmiała. Ani razu!

- Jest zmęczona. - Anka się uśmiechnęła. - To normalne u karmiących matek. Zwłaszcza jeśli dziecko męczą kolki.

- No właśnie, co z tymi kolkami? Chyba to nie jest normalne, że mały płacze godzinami.

- Kolka zmusza do płaczu nawet najspokojniejsze noworodki. To dziecko jest zdrowe i rozwija się prawidłowo. Luanne też jest w znakomitej formie, oczywiście jak na położnicę, która przeszła przez piekło.

- A melancholia, na którą kobiety czasem cierpią?

- Nie zauważyłam u niej objawów depresji poporodowej - oświadczyła Anka stanowczo. - Jeśli nawet są, to tak mizerne, że nie ma o czym mówić. Porozmawiałyśmy sobie podczas badania. Jest zakochana w maleństwie, zachowuje się wobec niego tak jak powinna.

- Więc dlaczego nie dała mu imienia?

- Może jeszcze nie wymyśliła właściwego. - Anka uśmiechnęła się na widok jego krzywej miny. - Nawet żartowała sobie z tego. Uspokój się, Aleks. Luanne jest zdrowa, tylko chronicznie niewyspana. Dlatego radziłam

jej, żeby zaczekała z podróżą. Przynajmniej tydzień. Przez ten czas dziecku powinny się skończyć kolki, znacznie przesypiać spokojnie całe noce. Naprawdę nie ma powodów do zmartwień. - Anka wstała, zapięła żakiet i podniosła torbę z podłogi. - Muszę lecieć. Pacjenci czekają.

Aleks odprowadził ją do drzwi, po czym z powrotem opadł na krzesło.

Nie obchodziło go ludzkie gadanie, i tak wiedział swoje. Smutek Luanne był spowodowany nie tylko chronicznym brakiem snu. Na pozór funkcjonowała dobrze. Trzeciego dnia po porodzie zaczęła nawet lekcje z Chase'em i prawie zawsze schodziła na posiłki. Aleksa traktowała przyjaźnie, lecz z dystansem, a jej uśmiech nigdy nie sięgał oczu. Aleks mógł co do sekundy określić moment, w którym straciła ducha walki: to było wtedy, kiedy powiedział, że ją kocha.

Co za ironia, pomyślał. Wreszcie kogoś pokochałem i nawet przyznałem się do tego, a ona patrzy na mnie, jakbym ją przeklął.

Tylko raz się pokłócili. O powrót do Teksasu. Nie o to, czy ma wracać, bo to było poza dyskusją, choć Chase był wyraźnie niezadowolony, ale o szczegóły. Luanne nie chciała, by Aleks towarzyszył jej w podróży, co doprowadzało go do szału. Nie mógł przecież pozwolić kobiecie, która dopiero co urodziła dziecko, żeby leciała przez Atlantyk sama z dwójką dzieci.

- Jesteś tu jeszcze?

Wzdrygnął się, usłyszawszy jej głos. Miała na sobie krótki jasnorożowy sweterek z kaszmiru i szare

spodnie pięknie podkreślające znów zgrabną sylwetkę. Naprawdę nie wyglądała na osobę w depresji.

Nalała sobie soku pomarańczowego, a potem po kolei podnosiła wszystkie srebrne przykrywki naczyń stojących na bufecie.

- Obawiam się, że wszystko już wystygło - powiedział Aleks.

- Nie szkodzi. - Luanne się uśmiechnęła. - Mały dopiero zasnął, więc korzystam z okazji, żeby zjeść śniadanie.

- Dziwię się, że w ogóle masz siłę wstać.

- Nikt nie powiedział, że łatwo jest być matką. -

Chociaż zachowywała się swobodnie, drżenie rąk zdradziło, że jest zdenerwowana. - Czy Chase już poszedł na lekcję konnej jazdy?

- Tak, przed chwilą.

- To dobrze. - Nałożyła na talerz rogalik i zniosła go do stołu. - Muszę z tobą porozmawiać i wolałabym, żeby Długie Uszy nigdzie się tu nie plątały.

Aleks się zaniepokoił. Nalał sobie trzecią filiżankę kawy i wypił ją duszkiem.

- Pozwolę Chase'owi tu zostać - powiedziała Luanne od niechcienia.

- Dlaczego? - Aleksa zamurowało.

- Ponieważ on tego chce. Gdybym zabrała Chase'a - wreszcie na niego spojrzała - to tak, jakbym chciała cię ukarać. Ciebie i jego. A przecież nie mam powodu. On jest tu szczęśliwy. Rozkwita. Chciałby chodzić do tutejszej szkoły razem z Zoltanem i innymi dziećmi. Znalazł tu prawdziwych przyjaciół... Nie mogę go na siłę ciągnąć

do Teksasu. Poza tym... jest twój i jest księciem. On jest tutaj u siebie. I tak się czuje.

- Jest także twój, miła. - Aleks ostrożnie dotknął ręki Luanne.

- Miałam go przez dziesięć lat...

- Chyba o czymś zapomniałaś. Obiecałem, że nigdy ci go nie zabiorę.

- Gdybyś choć spróbował, walczyłabym o niego zębami i pazurami. - Uśmiechnęła się. - Zresztą dobrze o tym wiesz. Och, na litość boską, nie gap się tak na mnie!

- Wstała, dołała sobie soku. - Tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Dla ciebie też?

- Czepianie się za wszelką cenę kogoś, kogo się kocha, jest najlepszym sposobem na zabicie miłości - powiedziała odwrócona do niego plecami. - Jeśli chcę zatrzymać Chase'a, muszę pozwolić mu odejść.

- Ale ty wracasz?

- Muszę, Aleks. Ja tutaj nie pasuję. Incydent z Marie - Helene dowiódł...

- Nie wmawiaj mi, że wciąż przejmujesz się bezzasadną uwagą głupiej snobki.

- A ty mi nie wmawiaj, że to wyłącznie jej zdanie.

- Luanne uśmiechnęła się smutno. - Nawet wśród pań z Country Klubu, do którego wstąpił Jeff, czułam się nieswojo. A tutaj... Owszem, uczę się etykiety, ale to mnie nie zmieniło i nigdy nie zmieni. Ludzie zawsze będą pamiętali o moim pochodzeniu, a ja zawsze będę się czuła, jakbym udawała. Już raz przez to przeszłam.

- A to, że cię kocham, że nigdy w życiu nie kocha-

łem żadnej kobiety, czy to naprawdę nic nie znaczy?

Aleks podszedł do Luanne, położył dłoń na jej policzku.

- Ty nadal nic nie rozumiesz - wyszeptała. – Twoja miłość jest dla mnie wszystkim. Ale tego jednego daru nie mogę przyjąć, choćbym nie wiem jak bardzo chciała.

- Luanne...

- Wyjeżdżam jutro po południu, więc bądź uprzejmy się zamknąć i zachować dla siebie to, co chciałeś powiedzieć! - Opanowała się szybko. - Proszę, nie utrudniaj tego, co i tak jest niezmiernie trudne. Zrobiłam rezerwację...

- Ale doktor Palaczek powiedziała...

- Radziła mi zostać jeszcze tydzień, ale nie sądzę, żebym za tydzień poczuła się bardziej wypoczęta niż w tej chwili. - Położyła dłoń na piersi Aleksa. - Kocham cię całym sercem, Aleks. Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia i zawsze będę cię kochać. Jeśli ty też mnie kochasz, to pozwolisz mi odejść.

Wpatrywał się w oczy Luanne, szukał jakiejś rysy w jej mocnym postanowieniu. Ale nie było to tylko postanowienie. To był strach. Luanne tak bardzo bała się dalej tu być, że zgodziła się nawet zostawić Chase'a.

Aleks wziął ją za rękę i z bezbrzeżnym smutkiem bezradnie patrzył na swą ukochaną.

Nie potrafiła znieść tego spojrzenia. Bez słowa wyszła z pokoju.

- Aleksandrze, pozwoliłeś jej odejść? - spytała Iwana

Siedzieli w jego gabinecie. Musieli omówić szczegóły jutrzejszego wyjazdu Aleksa do Stołwii, gdzie miał być świadkiem podpisania długo oczekiwanego traktatu pokojowego. W tej chwili jednak niezrozumiała decyzja Luanne zaprzętała go znacznie bardziej niż polityka.

- Nic innego nie mogłem zrobić.

- Więc pozwolisz jej wyjechać?

- Nie mam innego wyjścia, chyba że nagle przyjdzie mi do głowy jakiś genialny pomysł. Zresztą sama mi tłumaczyłaś, że powinienem w tej sprawie zdać się na Luanne.

- Jak Chase zareagował na jej decyzję?

- Mieszane uczucia.

Chase przyszedł do niego zdezorientowany i smutny.

Aleks zapewnił go, że równie dobrze może wyjechać z matką jak zostać w Karpacii, i że decyzja należy wyłącznie do niego. W końcu postanowili, że Chase zostanie na tydzień. Jeśli zatęskni za mamą, Aleks odwiezie go do Teksasu.

- Tak, wyobrażam sobie, co ten chłopak przeżywa - powiedziała księżna, wstając. - Może powinnam z nią porozmawiać...

- A może powinnaś się nie wtrącać.

- Myślałam...

- Wiem, co myślałaś, i bardzo ci dziękuję, ale to sprawa pomiędzy mną i Luanne. Albo tylko jej sprawa. Jeśli nie pozwolę jej samodzielnie uporać się z tym, co ją dręczy, to znaczy, że moja miłość nie jest wiele warta.

Rozum pozwolił mu się uporać z tym problemem, lecz znacznie trudniej było zapanować nad uczuciami. Aleks długo nie mógł zasnąć, a kiedy wreszcie mu się udało, obudził go telefon. Około drugiej w nocy zadzwoniła Sophie, która widać całkiem zapomniała o różnicy czasu. I nic dziwnego, okazało się bowiem, że grypa, z powodu której nie pojechała do Wiednia, miała potrwać jeszcze ponad siedem miesięcy.

Niestety, problemy z Luanne nie pozwoliły Aleksowi cieszyć się szczęściem siostry. Zwłaszcza w środku nocy. Odetchnął z ulgą, gdy Sophie szybko skończyła rozmowę, bo musiała natychmiast zawiadomić jeszcze co najmniej pół świata.

Poczuł głód. Włożył szlafrok i poszedł do kuchni. Przechodząc koło pokoju Luanne, usłyszał płacz maleństwa.

ROZDZIAŁ 14

Przypomniał sobie, że Elena ma wolne, a to znaczyło, że Luanne była całkiem sama. I na pewno padała z nóg.

Aleks zapukał. Najpierw lekko, potem mocniej, aż w końcu dotarło do niego, że Luanne pewnie nie słyszy pukania. Nacisnął klamkę i ostrożnie wszedł do pokoju.

Luanne stała boso, w samej piżamie, i rozpaczliwie kołysała wrzeszczące dziecko.

- Skąd wiedziałeś? - spytała, ujrawszy Aleksa. Podszedł do niej, chcąc wziąć dziecko na ręce, lecz

Luanne pokręciła głową.

- Wracaj do łóżka - zawołała, przekrzykując małeństwo. - Jutro czeka cię podpisanie traktatu. Poza tym to nie twoja sprawa.

Chyba tylko ślepy nie zauważyłby łez spływających po jej policzkach.

- Wszystko, co dzieje się w tym pałacu, jest moją sprawą - powiedział stanowczo. - Daj mi go.

Patrzyli na siebie, aż w końcu Luanne oddała mu dziecko i na dobre się rozplakała. Mówiła szybko, że

przecież nakarmiła małego i że mu się pięknie odbiło, i że go przewinęła, i że gdyby Chase był taki, to długo by się zastanawiała nad urodzeniem drugiego dziecka.

Aleks ułożył sobie dzidziusia na ramieniu, a Luanne odesłał do sypialni. Ledwie drzwi się za nią zamknęły, wziął z sofy ciepły koc i okrył nim niemowlę.

- No dobrze, młody człowieku - powiedział. - Teraz pójdziemy sprawdzić, co Gizela ma w spiżarni.

Godzinę później miał serdecznie dosyć. Uszy go bolały, ramię miał mokre od łez dziecka, a od przemierzania pałacowych korytarzy bolał go krzyż.

Tak więc chodzili, chodzili i chodzili. Aleks zastanawiał się, jakim cudem ta maleńka istotka, która waży niewiele więcej niż spory kurczak, wciąż jeszcze ma tyle siły, podczas gdy on już jest wykończony. Mniej więcej w środku drugiej godziny pomyślał, jak też Luanne da sobie radę sama z tym krzykaczem. Ale najbardziej zastanawiało go, dlaczego zamiast irytacji, zamiast chęci rzucenia tego wszystkiego w diabły, czuje się tak dobrze. Jakby całe jego dotychczasowe życie prowadziło do tej sytuacji. Niestety był zbyt zmęczony, żeby dokładnie to przemyśleć.

Zaraz. Czy naprawdę przestało mu dzwonić w uszach, czy może wreszcie ogłuchł?

Wykręcił głowę, żeby spojrzeć na malucha. Spał jak zabity. Widać i on wreszcie się zmęczył.

Jedynym miejscem, gdzie mógł bezpiecznie ułożyć niemowlę, była kołyska. Aleks cichutko otworzył drzwi. Przez niezastłonięte okna do sypialni wpadał blask księżycy. Luanne spała na boku. Po stronie drzwi, a nie

po stronie kołyski, jakby nie zdołała dojść dalej i padła w tym właśnie miejscu. Rękę położyła pod głowę, rozchyliła usta. Spała jak kamień.

Ostrożnie ułożył dziecko w kołysce, jak robiła to Luanne, i przykrył go dwoma kocykami. Miał szczerzy zamiar wyjść. Naprawdę nie chciał siadać na skraju łóżka, ale nogi po prostu odmówiły mu posłuszeństwa.

Obudził się przerażony, serce łomotało jak szalone. Zdezorientowany wpatrywał się w ciemność. Dopiero ciche posapywanie dzidziusia przypomniało mu, gdzie jest. Zegar na nocnym stoliku wskazywał kwadrans przed czwartą. A więc drzemał nie dłużej niż pół godziny. Ale przez te pół godziny jakimś cudem znalazł się pod kołdrą, tuż obok Luanne, która patrzyła na niego zdumiona. I bardzo nierówno oddychała.

Owładnęło nim pożądanie. Ale nim zdążył przeprosić i wynieść się stąd, Luanne wyciągnęła rękę i przesunęła palcem po jego policzku. Nie wiedział, jak to się stało, że ich usta się spotkały, guziki porozpinały, a pizamy odleciały. Wiedział, że źle robi, że będzie tego żałował, że to może ostatecznie przechylić szalę.

Stanik do karmienia, jeden z tych, które jej kupił, był całkiem zwyczajny, z białej bawełny, całkowicie asekualny, a jednocześnie podniecający do szaleństwa.

Zresztą w tej chwili nawet worek by podniecił Aleksa, oczywiście pod warunkiem, że w środku znajdowałyby się Luanne.

Przez stanik dotykał jej piersi. Poczul pod palcami

coś sztywnego.

- Podkładka - powiedziała cicho Luanne. – Trochę ze mnie cieknie.

Zerwał z niej ten stanik. Uwolnione piersi podniosły się jak nocne kwiaty.

- Zaryzykuję - mruknął, przytulając ją do siebie. Nagle odskoczyła od niego, po omacku chwyciła chusteczkę z nocnego stolika i przyłożyła ją do piersi.

- Chyba cię ochlapałam.

- Do tego przynajmniej nie ściągną mrówki. – Aleks starł z siebie płyn.

Roześmiała się, ale zaraz westchnęła głośno.

- Mam iść? - spytał Aleks.

- Chyba powinienes. - Podciągnęła kołdrę pod brodę. - Ale chcę, żebyś został. A to przecież nie ma sensu.

Przez pożądanie tak silne, że w głowie się od niego kręciło, przedarł się promyk nadziei. Aleks usiadł, przytulił się do ciepłych pleców Luanne.

- Chciałabyś sensu? - Odsunął jej włosy, pocałował w ramię. Wziął do ręki pierś schowaną pod kołdrą. Już nie ciekła, ale wciąż była pełna pokarmu, gorąca i ciężka. - A może wolisz się kochać?

- To może nie być dla ciebie przyjemne. W zasadzie już można, ale... ostrożnie.

- Tak jak teraz? - Dotknął palcem napiętego, wilgotnego sutka.

Syknęła cichutko.

- Dziecko może się obudzić.

- Wiem. - Aleks pieścił teraz drugą pierś.

Luanne przytrzymała jego rękę.

- Ja i tak jutro wyjeżdżam.

- To też wiem. - Przytulił ją do siebie.

- Ale masz nadzieję, że zmienię zdanie.

- Nie będę cię okłamywał. Mam. - Wsunął palce w jej potargane włosy, przytulił usta do ust Luanne. - Jedenaście lat temu prosiłaś mnie o jedną noc. Dałem ci ją. Teraz proszę, byś się zrewanżowała.

Był taki ciepły, silny i kochający. Przytuliła się do niego jak mogła najciaśniej, jakby w ten sposób mogła przegnać ból z serca. Wiedziała, jak bardzo będzie bolało jutro, kiedy zostawi Aleksa i Chase'a, kiedy zostawi połowę serca w kraju, w którym czuła się tak dobrze... dużo lepiej, niż chciałaby przyznać.

Ale nie była to pora na przypomnienie sobie powodów, dla których musiała wyjechać. Nie teraz, kiedy jedyny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek naprawdę kochała, robił wszystko co w ludzkiej mocy, żeby przekonać ją, by została.

Chciała go mieć po raz ostatni. Jedna godzina magii, wraz z myślą, że mogła zostać księżniczką.

Trzy tygodnie po porodzie to stanowczo za wcześnie na to, co zamierzała teraz robić, ale przecież tym razem nie chodziło o wspaniały seks, lecz o coś znacznie cenniejszego.

Aleks niespiesznie na nowo zapoznawał się z ciałem, które trochę się zmieniło, odkąd ostatnio je dotykał, a kiedy po słodkich pieszczotach była gotowa, wszedł w nią ostrożnie. Luanne z trudem powstrzymała się od płaczu. Nie z powodu bólu, choć rzeczywiście trochę bola-

ło, lecz ze świadomości, że tylko raz w życiu było naprawdę przyjemnie, a te wszystkie razy pomiędzy to zwykle udawanie.

- Luanne, kochanie... - Zatroškany Aleks przesunął palcem po jej policzku. - Zabołało...

- Nie, nie. Wszystko w porządku, przysięgam.

- Na pewno?

- Tak!

Nie, pomyślała.

Aleks poruszał się w niej tak ostrożnie, że zdawało jej się, że umrze z rozkoszy. Chciało jej się krzyczeć ze szczęścia, z niesłychanej mocy i z braku nadziei. Przeszedł ją dreszcz i jeszcze jeden, a potem westchnienie, po którym została tylko pustka.

Dziecko poruszyło się i zaczęło popiskiwać, odbierając tę odrobinę spokoju, jaka została jej dana. Luanne w panice wygramoliła się spod Aleksa, chwyciła stanik, piżamę i resztę rozsadku.

Odsunęła z twarzy poplątane włosy, sprawdziła pieluszkę. Wyglądało na to, że niemowlę ma sucho i że można je przewinąć dopiero po karmieniu.

Ręce tak jej się trzęsły, że ledwo udało jej się zapiąć śpioszki. Łzy napłynęły do oczu. Chciała, żeby Aleks sobie poszedł, chciała już stąd wyjechać, chciała cofnąć czas, cofnąć tę noc i swoje idiotyczne, nieodpowiedzialne zachowanie.

- Luanne?

- To... był błąd - powiedziała prędko, jakby się bała, że usłyszy głos swego serca.

- Czyj?

- Nasz.
- Bzdury gadasz.
- Wobec tego mój.

Aleks przykucnął przed nią. Teraz już nie mogła uniknąć jego spojrzenia.

- Wszystko, co mam, wszystko, czym jestem, należy do ciebie, miła. Wiesz o tym, ale, niestety, jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką w życiu spotkałem. Jak ci Stołwianie, którzy tak długo upierali się przy swoim, że już nie potrafili spojrzeć na swoje problemy z innej perspektywy.

- To nie to samo.

- Tak uważasz? Ja myślę inaczej. Za długo przekonywałaś samą siebie, że dobrze się stało, iż zniknąłem z twojego życia, i teraz już nie potrafisz sobie wyobrazić naszej szczęśliwej przyszłości. Chociaż zrobiłem wszystko, by cię przekonać, że nie jestem już tym samym człowiekiem, który jedenaście lat temu pojawił się w Sandy Springs. Że jestem ciebie wart...

- Och, Aleks, to nie tak. To nie ma nic wspólnego z tobą.

- A więc o co chodzi? O to, że tu nie pasujesz? A do Sandy Springs pasujesz? Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego właśnie mnie wybrałaś na swojego pierwszego kochanka, skoro, jak sama powiedziałaś, wielu miejscowych chłopaków oddałoby pół życia za ten zaszczyt? Ilu ludzi w twoim miasteczku wie, że lubisz muzykę poważną, że przeczytałaś całe mnóstwo książek i że znasz francuski? Dlaczego tamtej nocy byłaś taka samotna, Luanne?

Siedziała jak zamurowana. O tym, że żyje, świadczyło tylko delikatne drżenie, nad którym nie potrafiła zapanować.

- A może powodem jest Jeff? - Aleks mówił już spokojniej. - Może to przez tę jego chorą manipulację?

- O Jeffa też nie chodzi - szepnęła. - Z głębi serca przepraszam cię za wszystko. Wiem, że moje postępowanie niby nie ma sensu, ale dla mnie ma... Nie będę miała pretensji, jeśli zaczniesz mnie nienawidzić, ale błagam cię... idź już sobie.

Minęła długa jak wieczność chwila. Potem Aleks wstał, pocałował Luanne w czoło i otarł łzę spływającą po jej policzku.

- Wyruszam z samego rana i wrócę nie wcześniej niż na kolację. A ty o której wyjeżdżasz?

- O trzeciej.

A więc to było pożegnanie. Aleks westchnął.

- Nie umiem cię zrozumieć, miła, ale nigdy nie będę cię nienawdził. Zwłaszcza że to ty sobie robisz największą krzywdę.

ROZDZIAŁ 15

Nie, Eleno, proszę nie pakować ubrań ciężowych.

Elena się nachmurzyła. A raczej nachmurzyła się jeszcze bardziej, bo od rana jej twarz była jak gradowa chmura.

- Pani jest jeszcze młoda. Może pani mieć więcej dzieci.

- Możliwe, ale tych ubrań na pewno nie będę potrzebowała. Macie tu jakąś organizację dobroczynną, która zajmuje się rozdawaniem używanych ubrań?

- Mamy, ale...

- Świetnie. Więc proszę im to przekazać. – Zatarła rękę.

Starła się wyglądać pewniej i bardziej przytomnie, niż się czuła, zwłaszcza gdy napotykała oskarżycielskie spojrzenie Chase'a, który siedział w fotelu w drugim kącie pokoju. Nie nosił już rozciągniętych dżinsów, tylko bardziej dopasowane, a do tego koszulę i sweterek. Ubranie jak najbardziej codzienne, ale porządne i sto-

sowne dla przyszłego władcy.

- Eleno - powiedziała cicho Luanne - proszę zostawić mnie samą z Chase'em.

- Tak, tak. Oczywiście.

Po jej wyjściu Luanne przysiadła na brzegu łóżka naprzeciwko starszego syna.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego musisz wyjechać - odezwał się Chase.

Luanne pomyślała, że jeśli to jej nie zabije, to już nigdy nic jej nie ruszy.

- Z tego samego powodu, dla którego ty postanowiłeś zostać, skarbie.

Niestety była znacznie mniej pewna siebie niż wczoraj. Zwłaszcza po tym, co usłyszała od Aleksa. Naprawdę nigdzie nie pasowała, a już szczególnie do Teksasu. A jeśli i do Karpatii też nie, to jakim cudem już tęskniła za tym miejscem? Dlaczego sama myśl o tym, że już nigdy nie będzie przekomarzać się z Eleną, że nie będzie więcej lekcji z księżną, że nigdy nie pojedzie do miasteczka po zakupy... dlaczego te myśli budziły w niej bezbrzeżny smutek?

A jeśli do Aleksa nie pasowała, to czemu robiło jej się słabo na myśl o tym, że musi od niego odejść?

Wstała i zapięła torbę podręczną. Cały czas czuła na plecach palące spojrzenie Chase'a.

- Jeśli chcesz, możesz ze mną pojechać. Spakowanie twoich rzeczy zajmie tylko kilka minut.

- Wybacz, mamu, nie mogę.

Duma i wielki żal. Luanne pomyślała, że Chase będzie kiedyś dobrym władcą. Musiała się bardzo posta-

rać, żeby się nie rozplakać.

- Wobec tego ja przyjadę. Na Boże Narodzenie. Jeśli oczywiście zechcesz spędzić święta w Karpatii. Ale teraz chyba rzeczywiście każde z nas musi zrobić to, co dla niego najlepsze.

Mina Chase'a nagle się zmieniła, w jego nad wiek mądrych oczach pojawiło się głębokie współczucie dla kochanej i tak bardzo nieszczęśliwej matki. Wstał z fotela i wyszedł bez słowa.

Luanne zabrakło powietrza.

Musiała spojrzeć w niebo, i tam, u Najwyższego, poszukać odpowiedzi.

Otworzyła szeroko drzwi balkonowe. Był piękny jesienny dzień. Nad szpalerem zrudziałych drzew parkowych, ponad wieczną zielonością iglastych lasów, nad zasnutymi mgłą górami jaśniało niebo: bezchmurne, czyste, dodające otuchy. Niebo, które zawsze będzie takie samo, niezależnie od miejsca pobytu Luanne. Zacisnęła palce na kamiennej poręczy balkonu i prosiła, błagała o radę...

- Madame?

Otarła łzy, wróciła do pokoju.

- Słucham, Eleno.

- Limuzyna podjedzie za piętnaście minut - oznajmiła pokojówka, a potem spytała zatroskana: - Czy pani źle się czuje?

- Nie, Eleno. Ja tylko... To przez ten zimny wiatr.

Czy mogłabyś mi podać małego? Nakarmię go przed podróżą.

Wróciwszy do pałacu, Aleks zapukał w otwarte drzwi małego pokoiku Tomasa, przylegającego do książe-
gabinetu. Tomas uśmiechnął się szeroko i wyszedł z za biurka.

- Witamy w domu, wasza wysokość. Czy wszystko dobrze poszło?

- Nawet bardzo dobrze. Teraz tylko pozostaje mieć nadzieję, że postanowienia traktatu zostaną wypełnione.

- Na pewno tak się stanie, sir. - Uśmiech Tomasa stał się jeszcze szerszy.

- A pani Henderson? Wyjechała zgodnie z planem?

- Tak jest, dokładnie o czasie - odparł Tomas, unikając spojrzenia Aleksa.

Pryśła resztką ostrożnej nadziei.

- A... mój syn? - Aleks zdjął krawat, rozpiął kołnierzyk koszuli. - Wiesz może, gdzie się podziewa?

- W pokoju telewizyjnym, o ile dobrze się orientuję. Czy mam go tutaj przysłać?

- Tak, bardzo cię proszę, Tomas.

Aleks westchnął i poszedł do swego gabinetu.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie fotela, po czym rozsiadł się w nim wygodnie.

- Jak to jest - zwrócił się z pytaniem do portretu pradziadka - że moja pierwsza misja polityczna wyssała ze mnie całą energię?

A przecież wiedział, że to nie misja uczyniła w jego sercu takie spustoszenie. Był dumny z tego, co udało mu się osiągnąć w sąsiednim państwie. Tłum obywateli Stołwii wiwatujących na jego cześć stanowił bardzo

przyjemne zadośćuczynienie, nie mówiąc już o niezliczonych gratulacjach od przywódców niemal całego świata. Nie, to z pewnością nie misja. To Luanne. A raczej jej brak.

Gdy drzwi gabinetu otworzyły się, Aleks zmusił się do uśmiechu. Nie chciał, żeby Chase zobaczył go w takim stanie...

- Chyba powinnaś być teraz nad Anglią - powiedział, gdy wreszcie odzyskał głos.

- Powinnam. - Luanne zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. - Dojechałam aż na lotnisko.

Aleks wstał powoli, jakby bał się ją wystraszyć, i okrążył biurko.

- Nie, nie... - W jej oczach zalśniły łzy. - Nie podchodź. Jeszcze nie teraz.

Stanął jak wryty, serce mu łomotało.

Rób, co ci każe. Najważniejsze, że wróciła.

- Och, Aleks! - Łza stoczyła się po policzku. - Nie chcę odejść.

- Więc zostań.

Westchnęła, wreszcie puściła klamkę i otarła łzy.

- Wczoraj mówiłeś, że również do Sandy Springs nie pasuję... Miałeś rację. Dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale to szczerza prawda. Nie czuję się dobrze w pałacu z tymi wszystkimi osobami pokroju Marie-Helene, ale w Stanach też nie mam czego szukać. Zwłaszcza że Chase chce zostać tutaj. - Spojrzała na Aleksa z nadzieją. - No i jesteś ty. I moja miłość do ciebie. Prawdziwa i jedyna. Naprawdę bardzo bym chciała, żebyśmy razem wychowywali Chase'a. Tak więc pozor-

nie mam mnóstwo powodów, by przyjąć twoją propozycję małżeństwa. Solidne, praktyczne powody i na dodatek jeszcze te uczuciowe. Ale... Ale za każdym razem, kiedy zdawało mi się, że podejmuję rozsądną decyzję, wszystko obracało się przeciwko mnie. Widzisz, naprawdę myślałam, że dobrze robię, wychodząc za Jeffa, a tymczasem. .. Co będzie, jeśli swoją decyzją skrzywdzę jeszcze więcej ludzi, tak jak to zawsze robiłam?

Serce Aleksa niemal przestało bić.

- Chyba nie wierzysz, że jesteś odpowiedzialna za śmierć Jeffa?

- Na pewno nie powinnam była zostać jego żoną.

- Boisz się mnie poślubić, bo znów może ci się nie udać? - spytał Aleks, ponieważ nie mógł uwierzyć, że dobrze ją zrozumiał.

Luanne skinęła głową.

- Jeśli odejdziesz- powiedział cicho - Jeff zwycięży.

- Jak to?

- Sam nie wiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadłem - mruknął, a potem już głośno powiedział do Luanne: - Nie rozumiesz? Jeff ani myślał pozwolić na to, byśmy byli razem. Liczył na to, że któreś z nas nie przezwycięży poczucia winy.

- No wiesz...

- Jeff Henderson był szalony, uwierz mi. Dlatego był takim świetnym kierowcą. Widziałem to w jego oczach, wtedy u Eda... - Aleks podszedł do Luanne, chwycił ją za ramiona tak mocno, jakby chciał strząsnąć z niej resztki oporu. - Posłuchaj. Pamiętasz, jak kazał ci

obietnąć, że prawdziwy ojciec dziecka nigdy się o nim nie dowie? To był jego sposób zapanowania nad tobą. Sposób dostania tego, czego chciał najbardziej na świecie: ciebie, miła. Owszem, tak - powiedział, gdy w proteście pokręciła głową. - Kiedy się okazało, że jesteś w ciąży, dostrzegł szansę i ani myślał ją zmarnować. Ty dotrzymałaś obietnicy, ale gdy Jeff się zorientował, że Chase jest moim synem, uznał, że traci władzę nad tobą. Był pewien, że ze mną nie wygra.

Dlatego postanowił się usunąć. Gest niemal szlachetny, choć zarazem tragiczny. Ale pozostaje jeszcze kwestia listu. Ten, który wysłał do mnie, mógł być dowodem wspaniałomyślności, ale przecież na tym się nie skończyło. O nie! On musiał jeszcze wysłać kopię tobie! Nie rozumiesz, Luanne? Był już w grobie, a jeszcze nie chciał cię puścić. Rzeczywiście, zaryzykował, ale trafnie przewidział, że odkrycie prawdy wzniesie pomiędzy nami mur nie do przebiccia. Tylko jednej ważnej okoliczności nie wziął pod uwagę.

Przez cały czas Luanne patrzyła mu prosto w oczy, lecz kiedy się odezwała, głos jej drżał jak listek na wietrze.

- Ja... jakiej?

- Że jestem bardziej szalony niż on. - Z zapartym tchem czekał na jej reakcję. Nie doczekał się, więc przytulił Luanne do siebie. - Jeśli ktoś tutaj jest winien, miła, to tylko ja. To ja zostawiłem ciebie. Zostawiłem, bo się bałem. Rzuciłem do stawu ten kamień, który wywołał kręgi. Ja, a nie ty. - Ponieważ Luanne milczała, mówił

dalej: - Owszem, przyznaję, że przygnała mnie do ciebie odpowiedzialność i poczucie winy, a nie miłość. Ale widzisz, sądziłem, że kochasz Jeffa. A przy tym wciąż się bałem i miłości, i straty. I tego, że zrobię z siebie pośmiewisko.

A potem się ocknąłem i wreszcie dotarło do mnie, że omal nie straciłem ostatniej szansy. Zostań moją żoną, miła. Pozwól przez całe życie udowodniać sobie, że nasza miłość nie jest i nigdy nie była pomyłką.

Aleks tulił Luanne, kołysał, całował jej włosy, aż wreszcie usłyszał cichy szept:

- Naprawdę uważasz, że to nie moja wina?

- Naprawdę. Samobójstwo Jeffa nie miało nic wspólnego z tobą. Jeffa zabiła zła duma. Nie mógł się pogodzić z myślą, że przegrywa ze mną, choć wcale z nim nie rywalizowałem. Przecież nie musiał mi mówić, że jestem ojcem Chase'a, wszystko mogło zostać po starciu. Jednak chora duma nakazała mu postąpić inaczej. Wybrał śmierć i zemstę z za grobu. Nie pozwólmy, by wygrał. Zróbmy to dla nas, dla Chase'a i naszego małego, jeszcze bezimiennego synka.

Podniosła głowę i westchnęła cicho, gdy Aleks ją pocałował. Dopiero teraz zauważył, że zdjęła obrączkę.

A potem milczała długą chwilę, szeptała coś do siebie, jak ktoś, kto szybko musi rozważyć niezwykle trudny problem.

- Ale i tak muszę wrócić do Teksasu – powiedziała wreszcie.

- Nie rozumiałaś ani słowa z tego, co powiedziałem? - zawołał zrozpaczony Aleks.

- Po swoje rzeczy, głuptasie. Muszę sprzedać meble...

Najdalej za dwa tygodnie będę z powrotem. Obiecuję.

Musiało minąć kilka chwil, nim dotarły do niego

jej

słowa.

- Tydzień - powiedział.

- Dziesięć dni.

- To cała wieczność.

- Potem i tak będziemy mieli całą wieczność dla siebie.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Uśmiechnęła się ostrożnie.

- A czy mam inne wyjście?

Aleks chciał ją pocałować, ale go od siebie odsunęła.

- Czeka! Wymyśliłam imię! Co ty na to, żeby nazwać go Skye?

- Niebo? Bo ja wiem... - Aleks udawał, że się namyśla. - Czy naprawdę chcemy, żeby nasze dziecko uważało się za wszechwiedzące? - Roześmiał się znów ją pocałował. - Witaj w domu, moja księżniczko.

EPILOG

Mamo! Jak wyglądam?

Luanne dała Skye'a do potrzymania Elenie i uśmiechnęła się do zdenerwowanego starszego syna. Chase miał na sobie szkolny mundurek: ciemne spodnie, białą koszulę, granatowy, sweterek. Prywatny fryzjer Aleksa jakimś cudem zdołał poskromić wiecznie rozczochrane włosy chłopca.

- Fantastycznie. - Luanne ledwo się powstrzymała od potargania jego pięknie ułożonej fryzury. I od idiotycznego płaczu. - Jesteś strasznie przystojny.

- Chase? - Aleks wszedł do pokoju, poprawiając krawat. Musiał uważać, żeby nie potknąć się o kilometry kabli zalegających podłogę. Położył dłoń na ramieniu syna, minę miał poważną. - Naprawdę dasz radę? Bo jeśli nie...

- Naprawdę, papciu. Słowo.

Luanne zrobiło się ciepło koło serca na widok wzruszenia malującego się na twarzy Aleksa. Wszyscy troje długo się zastanawiali, jak Chase ma się do niego zwracać, bo angielskie „daddy” nijak nie pasowało do tej części świata. W końcu Elena zaproponowała, żeby mówił „pa-

po", jak większość tutejszych dzieci. Chase zrobił z tego „papcia”.

Luanne odłożyła swój wyjazd do Teksasu. Częściowo dlatego, że Aleks chciał najpierw ogłosić poddanym nowinę, a częściowo dlatego, że... jakoś nie miała ochoty wyjeżdżać. Odella, która omal nie skakała ze szczęścia, gdy Luanne zawiadomiła ją o swej decyzji, powiedziała, że to przecież żaden problem, że sama spakuje książki i wyśle je do Karpatii, albo lepiej do biblioteki w Sandy Springs, a meble do schroniska dla samotnych matek. I Luanne pomyślała, że to całkiem dobry pomysł.

- A ty? - spytał ją Aleks. - Też jesteś gotowa? Zdjęła urojony pyłek z garnituru Aleksa. Tylko dlatego, że bardzo chciała go dotknąć.

- Na wszystko - powiedziała z uśmiechem.

Aleks pocałował ją otoczył ramieniem Chase'a i zaprowadził do reżysera po ostatnie uwagi przed włączeniem kamery. Luanne nie mogła uwierzyć, że człowiek może doznać tyle dobroci w ciągu jednego krótkiego życia.

Czy to możliwe, żeby wszystkie jej kłopoty skończyły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki?

Nic podobnego. Aleks i Chase wprawdzie świetnie się dogadywali, lecz wciąż mieli dużo do zrobienia z tym wszystkim, co tyczyło śmierci Jeffa. Luanne nie łudziła się też, że po ślubie z Alekssem wszyscy natychmiast uznają ją za prawdziwą księżniczkę. Jednak nie wątpiła, że podjęła właściwą decyzję. Niekoniecznie praktyczną, bo to nic praktycznego, kiedy skromna Teksanka ni stąd,

ni zowąd zostaje księżniczką, ale na pewno słuszną. Musiała tylko często spoglądać w oczy Aleksowi. Od tych spojrzeń wszystkie strachy znikwały jak zły sen.

Reżyser poprosił Aleksa o zajęcie miejsca za biurkiem, żeby można było ustawić światła. Za niespełna dziesięć minut Chase zostanie przedstawiony mieszkańcom Karpatii jako następca tronu.

Luanne patrzyła na swego przystojnego księcia, na mężczyznę, który miał dość odwagi, by przyznać się przed światem do błędu i by go naprawić. Który rozumiał, czym się różni miłość od władzy nad drugim człowiekiem.

- Cisza na planie - zawołał reżyser. - Wchodzimy. Pięć, cztery, trzy, dwa.

Księżna Iwana wzięła Luanne pod ramię, Aleks puścił do niej oko i zaraz uśmiechnął się zniewalająco do kamery.

- Witam wszystkich obywateli Karpatii. Z wielką pokorą i radością staję dziś przed wami...

Po co czary, kiedy rzeczywistość jest taka fantastyczna?